ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (271) styczeń 2008 cena 4,00 zł (w tym 0% VAT)

Na zdjęciu: spotkanie z kolędą

– więcej na stronach 37 i 59

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia i wszelkiego dobra w Nowym Roku

życzy zespół Przeglądu Prawosławnego

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078
01



9 771230 107005

Rok Ostrogskiego



W tym roku 26 lutego minie 400 lat od śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, wielkiego męża stanu, największego spośród świeckich obrońcy prawosławia w epoce dla niego dramatycznej, unii brzeskiej. Książę Ostrogski jest patronem Fundacji Ostrogskiego, której główną troską jest wydawanie Przeglądu Prawosławnego, czyli krzewienie tej wiary, tradycji i kultury, której ponad cztery wieki temu tak gorąco bronił ruski kniaź z Ostroga. W tym roku będziemy więc częściej wracać na naszych łamach do kniazia Ostrogskiego i jego rodu.

Ród Ostrogskich był jednym z najbardziej znanych i najbogatszych na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dał wielu sławnych mężów. Wiemy o **Danielu Ostrogskim**, który żył w połowie XIV wieku w Wilnie. Jego syn **Fiodor** był uczestnikiem bitwy pod









Portrety księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego i jego ojca Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego; u góry: kamienny herb Ostrogskich, taki jaki umieszczono w Biblii Ostrogskiej; z lewej: tablica upamiętniająca miejsce, gdzie stała XVI-wieczna Akademia Ostrogska i główny korpus budynków Akademii, odnowionej w latach 90. ubiegłego wieku; u dołu: widok Ostroga z czasów księcia Konstantego Bazylego



Grunwaldem i wojen husyckich. Potem wybrał drogę mnicha i niósł *podwig* w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze, o której rozwój, po mongolskich zniszczeniach w 1240 roku, zdołał już zadbać wielki książę litewski **Olgierd**. Fiodor przyjął mnisze imię **Fieodosij**. Fieodosij już w XVI wieku został przez Cerkiew kanonizowany. Jego relikwie spoczywają w Dalszych Pieczarach.

Kolejnym sławnym mężem rodu Ostrogskich był **Konstanty Iwanowicz**, który urodził się około 1460



roku, a zmarł w 1530. Jest on ojcem naszego patrona Konstantego Bazylego. Konstanty Iwanowicz, hetman Wielkiego Księstwa Litewskiego, kasztelan wileński i wojewoda trocki, wszedł do historii głównie jako pogromca wojsk Wielkiego Księstwa Moskiewskiego w nierównej bitwie pod Orszą w 1514 roku. Wojska litewskie, wspierane koronnymi, dowodzone przez Ostrogskiego, pokonały wtedy Moskwicinów, mających zdecydowaną przewagę liczebną nad wojskami litewskimi.

Za to zwycięstwo król polski **Zygmunt Stary** obdarzył Konstantego Iwanowicza wieloma majątkami i ziemiami – Turowem, Działtowem, Kopysiem, Głuskiem, Baraniem, Olszanami, Tarasowem pod Mińskiem, nawet jeziorem Świteź z okolicami pod Nowogródkiem.

Ruski kniaź wykorzystał przychylność króla z pożytkiem dla Cerkwi. Orszańską wiktorię uczcił wybudowaniem dwóch cerkwi w Wilnie – *Preczystieńskiej* i św. Mikołaja. Uzyskał na to zgodę w czasach, gdy prawosławni nie mieli oficjalnie prawa budowy cerkwi.

Poza tym ufundował cerkwie w Nowogródku, Smalawiczach, Działowie.

Z rodu Ostrogskich najbardziej zasłynął Konstanty Bazyli, który urodził się kilka lat przed śmiercią swego ojca, w 1526 roku. Urodził się w Turowie nad Prypecią. Wychowywała go matka **Aleksandra** z rodu książąt słuckich **Olelkowiczów**. Książę ożenił się z **Zofią**, córką halickiego magnata **Tarnowskiego**. Mając 32 lata został już kijowskim wojewodą. Po ojcu przejął rolę opiekuna Cerkwi. W swoich majątkach ufundował ponad sześćset cerkwi i dwadzieścia monasterów. Przy monasterach tworzył szkoły i szpitale.

I choć był możnowładcą, życie prowadził surowe, zwłaszcza w Wielkim Poście. Wtedy zwykle udawał się do monasteru, odziewając liche ubrania. Czas spędzał na modlitwie i rozmyślaniach.

Czasem największej próby stał się okres przygotowania do unii brzeskiej. Kniaź Ostrogski stał się największym przeciwnikiem unii i obrońcą Cerkwi.

O swojej niezgodzie wobec unii nieraz mówił w Sejmie. Z posłaniami zwracał się do króla, mieszkańców Rzeczypospolitej i prawosławnych biskupów. W Brześciu zorganizował w 1596 roku prawosławny sobór antyunijny, który przebiegał w tym samym czasie co unijny.

Pracami antyunijnego kierował duchowny **Nikifor Kantakuzen**, wysłannik Konstantynopola, późniejszy męczennik.

Po soborze trydenckim (1545-1563) Kościół rzymskokatolicki zaczął pewnie stawać na nogi i prowadzić misję głównie poprzez dobrze wykształconych jezuitów. Ci zakładali system szkolnictwa, również wy-

ciąg dalszy na str. 7

W numerze

www.pporthodoxia.com.pl
Łącząc się z nią można przeczytać teksty, przekazywać własne uwagi i zapoznać się ze zdaniem innych

Świat stworzył z miłości...

Jeden ze współczesnych nam ojców duchowych, o. Sofroniusz, pisze: *Objawienie o Bogu mówi nam: Bóg jest miłością, Bóg jest światłem i nie ma w nim żadnej ciemności*, a jak trudno ludziom z tym się zgodzić. Trudno dlatego, że zarówno nasze życie osobiste, jak i życie całego świata świadczą raczej o czymś zgoła przeciwnym.

Bo gdzież jest to światło Ojcowskiej Miłości, jeśli my wszyscy, zbliżając się do kresu swych dni, razem z Hiobem w goryczy swego serca wyznajemy: – Najlepsze myśli moje się rozpierzchły, moje serce jest zdruzgotane, dni moje minęły, kraina umarłych stanie się moim domem, gdzież tu jest, po tym wszystkim, moja nadzieja? Kto zobaczy to, czego począwszy od lat młodzieńczych skrycie, ale intensywnie szukało moje serce? I tak szuka dusza spotkania z Bogiem, żeby powiedzieć mu: Po co dałeś mi życie? Bardzo cierpię, wokół mnie jest ciemność. Dlaczego ukrywasz się przede mną? Wiem, że jesteś dobry, ale dlaczego, dlaczego jesteś tak obojętny na moje cierpienie? Nie potrafię Ciebie zrozumieć...

Czyż nie podnosi się ten krzyk z całej ziemi naszej, zimnej, osieroconej, pełnej strachu, goryczy i bólu? I jaką odpowiedź daje Bóg na to pytanie, na tę tęsknotę?...

Oto przykład tego co mówi i jak mówi Pan, przykład zaczerpnięty z tej samej książki o. Sofroniusza o starcu Sylwanie: *Żył na ziemi pewien człowiek, mąż gigantycznej siły ducha; długo się modlił z niepowstrzymanym płaczem: Zmiłuj się nade mną! Ale nie słyszał go Bóg. Minęło wiele miesięcy takiej modlitwy i siły jego duszy się wyczerpały; i wpadł w taką rozpacz, że wykrzyknął: Jesteś nieubłagany! I na te słowa w jego wyczerpanej rozpaczą duszy coś się poruszyło, nagle, na moment ujrzał żywego Chrystusa. Ogień wypełnił jego serce i całe ciało z taką mocą, że gdyby widzenie było chociaż trochę dłuższe, nie przeżyłby go. Po tym już nigdy nie mógł zapomnieć niezwykle łagodnego, bezgranicznie miłującego, radosnego, pełnego niepojętego pokoju spojrzenia Chrystusa, i przez następne długie lata swego życia nieustannie świadczył, że Bóg jest miłością, miłością bezgraniczną, niepojętą...*

I ta miłość nie jest uczuciem czy dobrym stosunkiem Boga do nas. Jest samym Bogiem, który przyszedł na ziemię w ciele nowo narodzonego Chrystusa, Bogiem, który stworzył świat z miłości, stworzył świat, żeby podzielić się z nami tym radosnym, triumfującym życiem, które nazywa się miłością i które osiąga takie napięcie, taką pełnię, że już jest poza wszelkimi ograniczeniami. Oddaje siebie, zapominając o wszystkim z wyjątkiem tego co kocha, daje przy swej bezbronności, kruchości, podobnej do ciała Dzieciątka, które narodziło się w Betlejem. I wzywa nas Bóg: Odezwijcie się!...

Ale jak się odezwiemy? W opowieści ewangelicznej mówi się o tym, jak mędrcy przyszli ze Wschodu ze swymi darami, ale my dokąd mamy przyjść i skąd? Oni przyszli z daleka, z miejsca, gdzie nie było Chrystusa, a my możemy teraz kierować się ku Chrystusowi, wszechobecnemu, zmartwychwstałemu, ku Chrystusowi, który wszystko zwycięża, kierować się z ciemności własnej duszy.

Iluż z nas jest ciemno, iluż z nas tkwi w ciemności. Oto z tych ciemności pójdziemy do światła. A światło to miłość. Z mroku zła pójdziemy do miłości! Z grzechu pójdziemy do miłości, wszechprzebaczającej, uzdrawiającej! Z chłodu życia pójdziemy do miłości, która może ogrzać duszę i wszystko w życiu zmienić!

Z szarego życiowego ubóstwa pójdziemy do miłości, gdyż gdzie miłość, tam światło i radość, tam nie ma tego co wielkie i małe, ale wszystko jest wielkie, dlatego że wszystko może stać się oznaką miłości!

I Pan wzywa nas, byśmy uwierzyli w siebie.

Wspomnijcie dary tych mędrców. Przynieśli złoto, w którego w ciemnych głębiach zamknięta jest połyskująca chwała, dźwięcząca donośność, nierdzewiejąca czystość.

I w każdym z nas jest taka chwała, która rwie się do światła, i nierdzewiejąca czystość duszy, która jest zdolna do tego co wielkie, tylko aby jej dać wolność, by mogła kochać bez strachu, kochać z całej siły potężnej duszy! Złoto, o którym tutaj mówimy, to przemieniona ziemia.

Otwórzmy ciemne nasze głębie, w których kryje się blask światła i pójdźmy do światła!

Kadzidło przynieśli mędrcy, kadzidło, które wznosi się i pachnie. My przynieśmy miłość, która nie tylko światłem, nie tylko nierdzewiejącą swoją czystością, chwałą błyszczy, ale która po całej ziemi rozprzestrzenia się jak zapach, serdecznością, miłością, ciepłem...

Ale i *myrrę* przynieśli mędrcy, jak przynosi się zmarłemu. Chrystus, nieśmiertelny Bóg, narodził się nie po to, by żyć podobnie jak my, a po to, by jak my umrzeć, żyć naszym śmiertelnym życiem, żebyśmy mogli wejść w Jego nieśmiertelną, triumfującą wieczność...

Kto chce iść za Mną, niech się wyrzeknie siebie, niech zapomni o sobie, niech pamięta tylko o tym, że tysiące wokół niego potrzebują jego miłości. Nikt większej miłości nie ma, jak gdy kto życie swoje kładzie, a oddać życie to niekoniecznie umrzeć, to każdą chwilę życia poświęcić miłości twórczej, mądrej, śmiałej, miłości, która daje, która nie broni swego, nie broni siebie, nie zamyka się...

Moc Boża doskonali się w słabości – nie powinniśmy bać się kochać, oddajmy siebie do końca i wtedy wieść o narodzonym dzisiaj Chrystusie stanie się rzeczywistością nie tylko w naszym życiu, ale i w życiu milionów ludzi światłem, ciepłem, radością, odnową całego życia!

Amiń.

metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Zimowe schodki

Wieś Wielikoreckoje koło Wiatki. Właśnie ta, gdzie sześćset lat temu objawiła się cudowna ikona św. Mikołaja. Na początku lata podąża tutaj wieloosobowy *krestny chod* z Wiatki i w ogóle przez całe lato pełno, pełniusieńko tu przyjezdnych – i *molitwienników*, i po prostu ciekawskich. Okolica zadziwiającej urody, spojrzenie z góry, na której stała sosna z ikoną, ginie gdzieś za horyzontem. Nieduża, podobna do Jordanu, rzeka, źródło i *kupalnia* obok niej urzekają swym urokiem. W rzece ludzie kąpią się, a kto bardziej śmiały, ten zanurza się w lodowatej *kupalni*. Zimą *kupalnia* zamarza, ale źródło wciąż bije i bije. Tylko nie ma do niego, jak latem, kolejki – pusto na brzegu. Ale podczas cerkiewnych świąt mimo wszystko woda leje się nie tylko do rzeki, ale i do baniek, i do buteleczek – to staruszki po służbie przychodzą po świętą wodę. Pusto, zima we wsi, śnieg wokół i taka przestrzeń. Nawet te staruszki, które stoją na służbie w cerkwi i chodzą po wodę, nie są miejscowe, lecz z centrum rejonu, przyjeżdżają autobusem, który kursuje dwa razy dziennie, a czasami wcale. Ale w święta przyjeżdża.

W wigilię Bożego Narodzenia dwaj mężczyźni, Arkasza i Wasilij, robią schodki do źródełka. Obaj są z tego samego rocznika, obaj mają po ponad pięćdziesiąt lat, ale Wasilij wygląda znacznie starzej – los nie był dla niego zbyt łaskawy. Całe życie, od czternastego roku, na traktorze, w kołchozie. Dorobił się domu, wychował dzieci. Dzieci wyjechały do miasta. Żona zmarła. Dzieci namówiły, żeby sprzedać dom, kupić mieszkanie. Kupili. A niedawno syn wpadł w tarapaty, groziło mu albo więzienie, albo śmierć z rąk koleżków. Trzeba było się wykupić. Sprzedali mieszkanie, syn mieszka teraz u rodziców żony, a Wasilij tutaj, litościwie przygarnięty przez dalszą rodzinę, w *bani*.

Arkasza na wygląd jest młody i silny, w brodzie nie ma ani jednego siwego włosa. Arkasza jest miastowym człowiekiem, przyjechał tutaj na prośbę żony, chórzystki w cerkwi. Ręce Arkaszy są sprawne, batiuszka stale o coś Arkaszę prosi. Arkasza, oczywiście, rządzi Wasilijem.

Wasilij pracuje łomem, Arkasza podczyszcza łopatką.

– Deszcz na *Mikołę* lunął, któż to widział – mówi Wasilij – zawsze były *mikolskie* mrozy, a tu masz, deszcz. Ale już nadchodzą *rożdiestwienskije* i robią swoje – na czerwonych policzkach Wasilija zamarzły łzy. Dawno zdjął już waciak, zgrzał się. Arkasza w kożuchu.

– Ale za to ile „dziękuję” jutro od staruszek usłyszymy – wyprostowuje się Wasilij.

– Pochwały prowadzą nas do zguby – Arkasza jest rad, że może pouczyć. – Nam dla zbawienia potrzebne jest potępienie, a tobie „dziękuję” się zachciewa.

– Nie zachciewa się, ale wiem, że staruszki zejdą, będą dziękować. Jaka tu zguba?

– Słabo znasz Biblię – przygania Arkasza. – Znasz *rożdiestwienskij tropar”*? Nie znasz, a jutro go w cerkwi zaśpiewają, a ty będziesz stać i niczego nie zrozumiesz. Ale to powinieneś znać: *Sława w wysznich Bogu, na ziemli mir, w czełowiecech błagowoleniej*. Prawda? Śpiew aniołów w niebiosach słyszeli pastuszkowie. Pastuchem pewnie byłeś? A śpiewu aniołów nie słyszałeś. Widzisz? To dlatego, że nie byliśmy godni. Na świat przyszedł Zbawiciel – a Jego nie poznali – z patosem mówi Arkasza. – Miejsce w gospodzie się nie znalazło, do żłobka położyli Boże Dzieciątko – Króla Wszechświata!

– Ja często nocowałem w chlewie – prostodusznie mówi Wasilij. – Z dołu ściółka, z góry sianem się przykryję, krowa nadyszy, w chlewie ciepło. Ona żuje całą noc, a ja i zasnę. Rano pyskiem dotyka, budzi – Wasilij mityguje się, zauważywszy, jak ironicznie patrzy na niego Arkasza, i zaczyna tym energiczniej odłupywać kawałki lodu.

Arkasza poucza dalej:

– Zgodnie z Bożym zamysłem jesteśmy równi aniołom.

– Nie – zdecydowanie przerywa Wasilij – może jakaś staruszka, która od postu i modlitwy wyschła i jaśnieje, jest równa, ale my nie. Ja w każdym bądź razie. Daleko mi do tego. Ty jak najbardziej. Ty masz pojęcie.

– Mnie też daleko – samokrytycznie mówi Arkasza – gdybyśmy mieli pieniądze, nie wycinalibyśmy schodków, ale poszlibyśmy wypić.

– Najpierw byśmy skończyli – zauważa Wasilij.

– Można i potem skończyć – rozmarza się Arkusza, ale się mityguje.

– Tak, Wasia, w Adamie zginęliśmy, a w Chrystusie zmartwychwstaliśmy. Tak batiuszka mówi. Chrystus jest prawdą, a Jego nauka pożywieniem wiecznej prawdy. Zapamiętałem to dokładnie. Mam bardzo dobrą pamięć. Weźmy na przykład w pracy, przyjdą po studiach różni inżynierowie, a gdzie jaki numer klucza, jaka nasadka – wszyscy do mnie…

Batiuszka już zdążył zajść do cerkwi, wszystko przygotował dla wieczornej służby, polecił *posłusznikowi* Wołodi, żeby nie żałował drew, wrócił do domu i siedzi, przygotowuje kazanie na następny dzień. Przegląda notatki, otwiera zeszyty z seminarium. Tak wiele chciałby powiedzieć, ale trzeba wybrać to co najważniejsze. Batiuszka bierze pióro do ręki i pisze drobnymi literami, szepcząc i powtarzając zdania: *Nie połączymy się z Chrystusem, dopóki nie uświadomimy sobie grzechu i nie zrozumiemy, że naszą grzeszną niemoc może uzdrowić jedynie Lekarz Niebieski*. Odkłada pióro i wzdycha. Kiedy



Betlejem. Miejsce narodzenia Chrystusa

był młody, przyjmował święcenia, ośmielał się zbawiać cały świat. Potem służył, bywał i na biednych, i na bogatych parafiach i już miał nadzieję, że zbawi tylko swoich parafian. A potem myślał: *Żeby zbawić chociaż swoją rodzinę*. Teraz batiuszka jasno rozumie, że nawet jemu samemu zbawić się jest bardzo trudno.

– Och-cho-cho – mówi, wstaje, żegna się w kierunku *krasnowo ugołka*, ognia łampadki i podchodzi do zamarzniętego okna.

Ostatnie tego dnia promienie słońca różowią mroźne wzory. We wsi jest cicho. Z kominów snują się niebiesko-szare smugi dymu. „Podobnie jak modlitwy nasze", myśli batiuszka, „jak dym z kadzidła". Powraca do stołu i zapisuje: *Pełne łaski życie pojawia się, w miarę jak grzech słabnie*. „Nie, trzeba prościej" – myśli batiuszka, ale w tej samej chwili sobie zaprzecza: „O ile prościej mówił Pan Kainowi, a ten mnożył swoje grzechy. Czyż sprawiedliwy Hiob nie nawoływał do pokuty? Tak samo sprawiedliwy Lot. A nie słuchali. I woda zatapiała góry, i ognista siarka spadała na Sodomę i Gomorę. Opadały wody, zmywające bezbożność, ale mijał także strach przed gniewem Bożym, znowu królował grzech, tańczono wokół złotego cielca – znowu wszystko od początku. Panie, jakiś Ty cierpliwy i wielce miłościwy! Budowano wieżę Babel w Babilonii, żeby uwiecznić siebie, swoją dumę. Pan, mieszając języki, poskromił ludzką dumę, zaczęli więc budować wieże w sobie. I znowu Pan dopuścił wolność do ich serc, żeby ich serca same zobaczyły zgubę. Nie, nie zobaczyły. Przez Mojżesza dał prawo i ujawnił niemoc człowieka – i znowu – czyż posłuchali?".

Batiuszka znowu wstaje, znowu się żegna, robi trzy pokłony i już nie zauważa, że mówi na głos: – Prorocy mówili i zamilkli, dał Bóg czas, by wybrać drogi dobra i zła, życia i śmierci. Zawsze, ale to zawsze Pan był gotów zbawić, ale ludzie nie chcieli zbawienia. I kiedy nadszedł od dawna oczekiwany czas, posłał Pan Syna Swego Jednorodzonego w granice Palestyny. Myśli batiuszki ulatują do Betlejem. W ciągu swego życia nie miał okazji pobyć na Ziemi Świętej, być może dlatego tak wyraźnie i wzruszająco stara się sobie ją całą wyobrazić: i Nazaret, i te schodki, które wiodły do źródełka *Błahowieszczenija*, i schodki do pieczary, w której leżało spowite pieluszkami Boże Dzieciątko i dokąd gwiazda wiodła zarówno pastuszków analfabetów, jak i wykształconych mędrców, i schodki na Golgotę. Batiuszka zawsze płacze, kiedy wyobraża sobie Matkę Bożą, stojącą u krzyża. Syn umierał na Jej oczach. Syn! Tylko dzięki Jego słowu Jej serce nie pękło – przed Nią było niemało trudu.

– Dziadku – wpada do pokoju wnuczka – a Wit'ka mówi, że ozdoby na choince to łzy, że ty tak mówiłeś. Jakież to łzy?

– Ach – wspomina batiuszka – tak, mówiłem. Widzisz Katiusza, u nas jest choinka, a na południu palma. Palma ma bliżej do Betlejem. Wszystkie drzewa zebrały się, by wysławiać Boże Narodzenie, a choinka się spóźniła, miała daleko. Spóźniła się i zapłakała. U nas jest zimno, łezki zamarzły. Pan jej powiedział: „Wszystkie twoje łzy będą niczym drogie ozdoby". Dlatego i my zdobimy od tej pory choinkę.

– A Wit'ka jeszcze mówił – skarży się dalej wnuczka – że dziadek Mróz to nie dziadek Mróz, tylko Santa Klaus, amerykański, mówi. To prawda, dziadku?

– Nie. Santa Klaus to święty Mikołaj. Jakiż on amerykański? On chrześcijański, prawosławny.

Wnuczka wybiega. Batiuszka wkłada *obłaczenije* na wieczorne nabożeństwo. Lubi wieczorne nabożeństwa. Przy piecu drzemie staruszek, który przyjechał za wcześnie, który nie ma gdzie nocować, ale zawsze budzi się na *jeleopomazanije*. Batiuszka lubi spowiadać właśnie wieczorem, bez pośpiechu, spokojnie, czytając koślawe linijki pospolitych grzechów: „Synowa przezwała mnie, a ja nie wytrzymałam i też ją przezwałam, kajam się…".

Bożonarodzeniowy poranek. Niektórzy przyjechali jeszcze przed autobusem, zdążyli już pobyć przy źródełku.

– Oj, Arkadij – dziękują głośno kobiety – to przecież takie piękne, schodki, jak do sanatorium! A my szłyśmy, denerwowałyśmy się, jak tam trafimy?

– Myślałyście, że jak Suworow przez Alpy, tak? – żartuje zadowolony Arkasza.

I autobus ludźmi nabity, i cerkiew. Wasilij wsuwa się na sam koniec, za piec, widzi, że kawka na piecu, w swoim gnieździe, a wokół niej wszystko zadymione, zakopcone. Wasilij przypomina sobie, że w przedsionku do bani ma glinę i białą farbę i postanawia wkrótce naprawić piec.

Rozpoczyna się służba. Oczywiście Wasilij nie rozumie wszystkich słów, nie rozumie wszystkich *napiewów*, ale jest mu tutaj tak dobrze, tak przyjemnie patrzeć na płonące świece, słuchać batiuszki, dobrze zgranego chóru, widzieć, jak się otwierają i zamykają *carskije wrata*, jak lecą stamtąd, przez okno w ołtarzu, promienie bożonarodzeniowego słońca, i wdychać słodki zapach kadzielnego dymu z ładanu.

Wasylowi robi się gorąco, chociaż już wcześniej zdjął watówkę i stoi w starym swetrze syna. Czuje, że z nosa mu kapie, myśli: „A gdzież to się przeziębiłem?". Wyjmuje chusteczkę do nosa, smarka cichutko i czuje, że ma mokre oczy. Rozumie, że to ze

wzruszenia, z tego powodu, że tak dobrze mu dawno nie było, że oto on, przez wszystkich porzucony, nikomu niepotrzebny, jest potrzebny i drogi Panu, że Pan go nie zostawił, że nogi, sława Bogu, noszą, ręce pracują, nikomu nie jest ciężarem, głowa pracuje. Czego chcieć jeszcze? Może jeszcze jakąś pracę znajdzie, żeby synowi pomóc.

Niechby wszystko na mnie się waliło – myśli Wasilij – przecież i świętej pamięci matka mówiła: „Kogo Bóg kocha, tego doświadcza". I to słowo matczyne przypomniało mu się właśnie teraz, w cerkwi, znaczy że żyło w nim i czekało na odpowiednią chwilę, żeby pocieszyć. „Kocha mnie Bóg – rozumie Wasilij – kocha. Przecież ileż to razy mógłbym umrzeć, zginąć, zamarznąć, zapić się na śmierć po prostu, a żyję". Wasilij ukradkiem wyciera rękawem łzy.

Arkadij stoi przed wszystkimi, żegna się z rozmachem. Ale nie ma głowy do modlitwy, trzeba przygotować naczynia do poświęcenia wody. Wychodzi przed cerkiew i krzyczy do nadchodzącego sąsiada: – A jakim prawem spacerujesz w czasie służby?

– Ty przecież wiesz, ja do cerkwi nie chodzę – odpowiada sąsiad.

– Trzeba – surowo zauważa Arkasza. – A jeżeli do cerkwi nie poszedłeś, postaw butelkę, ja za ciebie świeczkę postawię.

Sąsiad śmieje się i biegnie dalej.

Arkasza rozbija lód w beczce, zaczerpuje wody do wiadra, niesie do cerkwi. Batiuszka kończy kazanie.

– I każdemu z nas, i wszystkim dany jest czas na *pokajanie*. Wielce cierpliwy, wielce miłościwy Pan nie do końca będzie się gniewał, mówią Święci Ojcowie. Ale my, grzeszni, jak długo będziemy jeszcze napełniać kielich grzechami, jak długo? Przecież już się przelewa...

Batiuszka długo milczy. Słychać, jak trzaskają świece. Dzwonią dzwony. W mroźnym słonecznym powietrzu ich dźwięk jest czysty i słyszalny daleko wokół.

Władimir Krupin
tłumaczyła
Ałła Matreńczyk

Tak jak na rycinie z epoki mogła wyglądać drukarnia, która przygotowała Biblię Ostrogską

Rok Ostrogskiego

ciąg dalszy ze str. 3
ższego, na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Do ich szkół ciągnęli także prawosławni.

Dlatego kniaź Ostrogski zaczął systematycznie podtrzymywać szkoły, które w końcu szesnastego wieku zaczęły organizować bractwa cerkiewne.

Szczególnie bliskie kontakty utrzymywał z bractwem wileńskim i lwowskim. Sam założył szkoły w Turowie, Słucku, Włodzimierzu na Wołyniu i we Lwowie.

Kniaź Ostrogski odzyskał w 1574 roku rodowe gniazdo Ostróg oraz wiele innych posiadłości, należących niegdyś do jego ojca.

W ten sposób wołyński możnowładca – pisze **Antoni Mironowicz** – stał się właścicielem największej fortuny magnackiej w Rzeczypospolitej. To miało bardzo duże znaczenie dla wspierania Cerkwi przez Ostrogskiego.

Kniaź tworzy w Ostrogu najważniejsze na ruskich ziemiach Rzeczypospolitej prawosławne centrum oświatowo-kulturalne. Trzonem tego centrum staje się Akademia Ostrogska i drukarnia.

Ostrogski myśli nawet o przeniesieniu patriarchatu z Konstantynopola do Ostroga.

Ale najsławniejszą w całej wschodniej Słowiańszczyźnie, założoną i utrzymywaną przez kniazia szkołą, była szkoła w Ostrogu. Oferowała trzy stopnie edukacji: elementarny, średni i wstępny wyższy. Uczyła gramatyki, retoryki, dialektyki, arytmetyki, geometrii, astronomii, muzyki. Główny nacisk kładła na naukę cerkiewnosłowiańskiego, greki, teologii i filozofii.

W drukarni tłoczono podręczniki niezbędne dla szkoły w Ostrogu i innych ruskich szkół w Rzeczypospolitej. Nad ich przygotowaniem trudził się zespół uczonych, ściągniętych do Ostroga. Ci zajmowali się także przekładami, wydawaniem literatury naukowej i teologicznej, ksiąg liturgicznych. Zespół tworzyli między innymi znany drukarz **Iwan Fiodorow**, pisarz **Gierasim Smotrycki**, tłumacze i wydawcy **Bazyli Suraski** i **Tymoteusz Michajłowicz**, bracia **Damian** i **Ignacy Naliwajko**. Do Ostroga często przybywali uczeni Grecy – **Dionizy Paleolog**, przyszły patriarcha Konstantynopola **Cyryl Lukarys**, patriarszy egzarcha arcydiakon Nikifor Kantakuzen.



Cerkiew św. Konstantego i św. Michała w Wilnie. Kamień węgielny położono w 1908 roku z inicjatywy wileńskiego bractwa Świętego Ducha. Cerkiew wyświęcono w 1913 roku. Upamiętnia 300. rocznicę śmierci Konstantego Bazylego Ostrogskiego i panowania domu Romanowych; na następnej stronie: wystawiony w Ostrogu obelisk, upamiętniający wydaną tam Biblię i fragment ekspozycji muzealnej

Ostrogską szkołę opuszczali znani polemiści, tłumacze, pisarze, cerkiewni działacze, m.in. **Kliryk Ostrogski**, **Melecjusz Smotrycki**, **Zachariusz Kopysteński**, **Iow Borecki**, **Stefan Zizani**, **Andrzej Rymsza**.

W Ostrogu, za sprawą kniazia Ostrogskiego, dokonano tytanicznej pracy – słowiański tekst Biblii uczyniono pełnym i dostępnym dla wschodniosłowiańskiego świata.

Ostrogski nieraz prosił patriarchę Konstantynopola **Jeremiasza** o bezbłędne greckie i słowiańskie rękopisy Biblii. Szukał ich i w Moskwie. W Ostrogu, w oparciu o różne rękopisy, powstał nadzwyczaj dokładny słowiański przekład. Pierwotne, próbne egzemplarze ukazały się 12 lipca 1580 roku i zawierały Nowy Testament i Psałterz. Drugie podstawowe wydanie wyszło 12 sierpnia 1581roku i zawierało pełny tekst Biblii. Było pierwszym drukowanym wydaniem pełnej Biblii na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony.

Wydanie to stało się wielkim duchowym skarbem dla całego świata chrześcijańskiego. Biblia, nazwana Ostrogską, zaspokajała liturgiczne potrzeby prawosławnych Słowian w ciągu czterech wieków. Nawet moskiewskie wydanie Biblii z 1663 roku było wzorowane na Biblii Ostrogskiej. Do dziś pozostało ponad 260 egzemplarzy Biblii Ostrogskiej spośród 1000 lub 1500 wydrukowanych. Znajdują się one w muzeach, bibliotekach i archiwach Ukrainy, Rosji, Białorusi, Polski, Litwy, Rumunii, Watykanu, Grecji, Serbii.

Drukarnia w Ostrogu funkcjonowała 34 lata. Wydrukowano w niej dziesiątki ksiąg – naukowych, apologetycznych, podręczników.

Zaraz po śmierci Ostrogskiego nie było już komu z jego rodu prowadzić ani szkoły, ani drukarni, ani wydawnictwa.

Szczególnie jego wnuczka katoliczka **Anna Alojza Chodkiewiczowa** zadbała, przy wsparciu papieża **Urbana III** i jezuitów, o zaprzepaszczenie w rodowym Ostrogu dzieła swojego dziadka.

Książę zmarł 26 lutego 1608 roku. Ostatnie lata spędził w rodowych zamkach Krupy i Dubno na Ukrainie. Jego ciało przewieziono do Ostroga i pochowano w *Bogojawleńskiej* cerkwi. Potem jednak Anna Alojza Chodkiewiczowa wyniosła je z cerkwi, pośmiertnie przechrzciła na katolicyzm i pochowała przed wejściem do cerkwi.

Śmierć kniazia spowodowała głęboki smutek wśród prawosławnych. Kniaź przed śmiercią rozdzielił majątek między dwóch swoich synów, już katolików, oraz między biskupimi katedrami, monasterami i parafiami.



Najważniejsze jednak – stał się jak

Główne obchody związane z czterechsetną rocznicą śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego będą miały miejsce na Białorusi od 9 do 13 maja. Choć działalność księcia w równej mierze dotyczy współczesnych terytoriów Białorusi i Ukrainy, a także zahacza o Polskę i Litwę, to Białorusini najbardziej są przygotowani do obchodów tej znaczącej rocznicy.

Na czele organizującego obchody komitetu stoi metropolita miński i słucki **Filaret**. Do pracy w komitecie włączyli się również przedstawiciele kilku ministerstw. Głównym inicjatorem obchodów jest mińskie Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników.

W piątek 9 maja przewidziano *krestny chod* młodzieży z ikoną św. Fiodora Ostrogskiego do podmińskiego Tarasowa, dawnej siedziby książąt Ostrogskich.

W sobotę 10 maja w cerkwi w Tarasowie metropolita Filaret po Liturgii św. uroczyście otworzy cykl jubileuszowych uroczystości. W Tarasowie zostanie wyświęcony dzwon, upamiętniający jubileusz oraz otwarta wystawa.

Cerkiew 11 maja świętuje pamięć św. Cyryla Turowskiego. W tym roku święto przypada w niedzielę. Turów zaprasza na swoje święto uczestników obchodów rocznicy śmierci ruskiego kniazia. Tu po Liturgii zostanie poświęcony krzyż wraz z tablicą, upamiętniający jubileusz 400-lecia. Takie same krzyże zostaną postawione również w Ostrogu na Ukrainie i w Polsce w Supraślu – jego poświęcenie przewidujemy na święto Supraskiej Ikony Matki Bożej.

W Turowie rozpocznie się konferencja naukowa poświęcona księciu Ostrogskiemu jako obrońcy prawosławia i oświecicielowi.

Następnego dnia ta sama konferencja znajdzie ciąg dalszy w Brześciu w gmachu uniwersytetu. W Brześciu również stanie krzyż upamiętniający ten ważny jubileusz. Stanie w żeńskim monasterze Narodzenia Bogarodzicy, znajdującym się w brzeskiej twierdzy. Zostanie on wyświęcony 12 maja.





ziarno, które zakiełkowało, wypuściło pędy i wciąż wydaje nowe plony.

Anna Radziukiewicz

fot. **Andrzej Karpowicz**

13 maja przewidziano pielgrzymkę do Ostroga.

Nasza Fundacja Ostrogskiego już w połowie ubiegłego roku zaczęła zabiegać o pieniądze na organizację jubileuszu w Polsce. Niestety, nie uzyskała ich. Niemniej chcemy, by ten szczególny rok pozostawił w naszej pamięci ślad. Zrobimy tyle, ile będziemy mogli. Wykorzystamy różne możliwości, by informować o wielkim opiekunie Cerkwi z XVI i początku XVII wieku. II Biesiada z Księciem, która odbędzie się 9 lutego w Supraślu, także przypomni o naszym patronie.

Główne uroczystości jubileuszu w Polsce planujemy powiązać ze świętem Supraskiej Ikony Matki Bożej.

Ten jest Syn mój umiłowany

Objawienie Pańskie (*Kreszczenije*, Teofania) wraz z Bożym Narodzeniem stanowiło początkowo jedno święto. Święto to, należące do najstarszych w chrześcijańskim kalendarzu, upamiętniało Wcielenie Słowa Bożego i początek Jego ziemskiego planu w dziele kierowania światem i zbawienia człowieka. I choć od IV wieku te wydarzenia zaczęto świętować oddzielnie, w cerkiewnych służbach na Boże Narodzenie i *Kreszczenije* można odnaleźć wiele cech wspólnych. Oba *prazdniki* poprzedza *soczelnik* (wigilia), a między nimi nie ma postu.

Obrazy Objawienia Pańskiego, które pojawiły się już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, przedstawiały nie tylko chrzest Zbawiciela w Jordanie z rąk św. Jana Chrzciciela, ale przede wszystkim objawienie światu wcielonego Syna Bożego jako jednej z trzech Osób Świętej Trójcy, o którym świadczą Ojciec i Duch Święty, który zszedł na Chrystusa w postaci gołębia. Podkreśla się to w troparionie święta: *W Jordanie, kreszczajuszczusia Tiebie, Gospodi, Trojczeskoje jawisia pokłonienie* (Gdy zostałeś ochrzczony w Jordanie, Panie, objawiła się chwała Świętej Trójcy).

We wczesnych chrześcijańskich zabytkach IV-V wieku, takich jak ampuły z Monzy, mozaiki jednego z baptysteriów w Rawennie, plakietka z tronu arcybiskupa Maksymiliana, chrzczony przez św. Jana Chrzciciela Chrystus przedstawiony był jako młody człowiek bez brody. Później jednak, zgodnie z cerkiewną tradycją, powszechnie utrwalił się wizerunek Zbawiciela w dorosłym wieku.

Chociaż głównym źródłem ikonografii omawianego wydarzenia była Ewangelia, w apokryfach obrazy Objawienia Pańskiego zawierały elementy spoza przekazów świętych Ewangelistów. I tak, w ślad za antyczną artystyczną manierą, w scenach *Kreszczenija* artyści umieszczali personifikację rzeki Jordan w postaci siwobrodego starca, siedzącego, jak np. w mozaice kopuły ariańskiego baptysterium, na brzegu, albo znajdującego się w samej rzece razem z personifikacją morza w postaci odpływającej kobiety. Takie przedstawienie opierało się na tekście psalmu: *Morie widie i pobieże, Jordan wozwratisia wspiat'* (Morze widziało to i uciekło, Jordan płynął wstecz – Ps 113,3). Co łączy te słowa z obrazem *Kreszczenija*? Cytowany fragment psalmu dotyczy starotestamentowego przejścia Żydów przez Morze Czerwone, a to wydarzenie zarówno w Nowym Testamencie (1 Kor 10,1-2), jak i literaturze Świętych Ojców było odczytywane jako prorocza zapowiedź chrztu. I dlatego te słowa psalmu zostały przeniesione do hymnografii święta.

Ewangelia nie informuje nas o obecności przy Chrzcie Pańskim aniołów, chociaż począwszy od VI-VII wieku są one na ikonach obecne – stoją na przeciwnym niż św. Jan brzegu Jordanu, zwykle zajmując prawą część kompozycji. Liczba aniołów może być różna. Najczęściej przedstawieni są trzej aniołowie, którzy pochylają się nad Chrystusem i niczym chrzestni trzymają w rękach okrycie. Zdarzają się także inne warianty. W miniaturze ze Słowa Grzegorza z Nazjanzu (XI w., muzeum historyczne w Moskwie) dwaj aniołowie zlatują do Chrystusa z niebios.

Już w najwcześniejszych zabytkach nad stojącym w wodzie Zbawicielem rozciąga się niebo, z którego na Chrystusa schodzi gołąb, symbol Świętego Ducha i promienie trynitarnego światła. W wielu zabytkach, także we wspaniałych mozaikach głównej cerkwi z Dafni pod Atenami (druga po-

Z prawej: mozaika z ariańskiego baptysterium w Rawennie, koniec V-początek VI wieku; niżej: karta ze Słowa św. Grzegorza z Nazjanzu, XI wiek



łowa XI w.), książkowych miniaturach i ikonach przedstawiana jest błogosławiąca prawa ręka Najwyższego, oznaczająca „gest słowa”, głos z niebios. Omawiana mozaika znajduje się w jednym z bębnów, na którym spoczywa kopuła cerkwi. W związku z tym, że bębny mają zakrzywioną powierzchnię, światło padające na mozaikę załamuje się w ten sposób, że szczególnym blaskiem oświetlona jest właśnie centralna część sceny. W ten sposób zaakcentowany jest moment Objawienia Pańskiego, Teofanii.

Przedstawienie Chrztu w mozai-



kach kaplicy Palatynów w Palermo i cerkwi św. Łukasza w Fokide (XII w.) bardzo przypomina scenę Objawienia Pańskiego w Dafni. Sztuka bizantyńska i staroruska wykorzystuje zarówno ten lakoniczny ikonograficzny schemat, jak i plan bardziej szczegółowy. I tak np. na fresku cerkwi Zbawiciela nad Neredicą (Nowogród, 1199) na brzegu Jordanu można zobaczyć rozbierających się i oczekujących na swój chrzest ludzi. Jeden z nich zdejmuje koszulę, drugi płynie. Warto podkreślić przy tym, że postać Zbawiciela nie jest obnażona, jak to ma miejsce w innych zabytkach, lecz przepasana. W ręce św. Jana *Predtieczy* znajduje się zwój – symbol skierowanego do narodu kazania o Chrystusie. Na wodzie, na lewo od Chrystusa, nakreślony jest krzyż – symbol poświęcenia wód. Taki sam obraz krzyża na wodzie, oznaczony czerwonym światłem, występuje na ikonie *Kreszczenija* z XII wieku, znajdującej się w monasterze św. Katarzyny na Synaju.

Na XIV-wiecznej ikonie, która znajduje się w Muzeum Narodowym w Belgradzie, jest jeszcze więcej detali. Po obu stronach rzeki widzimy obecny przy Chrzcie Pańskim wieloosobowy tłum Żydów – starców, młodzieńców, trzymające na rękach dzieci kobiety. W górnej części ikony widać dwie nieduże, obnażone postacie siedzące na wierzchołkach góry i wylewające wodę z naczyń. To personifikacja legendarnych źródeł Jory i Danu, z połączenia których powstał Jordan, o czym informowali w starych przekazach Józef Flawiusz i błogosławiony Hieronim. Przy nodze św. Jana Chrzciciela znajduje się siekiera, przypominająca o męczeńskiej śmierci proroka, a z lewej strony – scena jego kazania. Głównym znakiem szczególnym obrazu są niebieskie wrota, o których mówi się w Ewangelii (Mt 3,16), aniołowie i Chrystus Emmanuel w niebie.

Połączenie dwóch potoków Jora i Danu pokazane jest na starej pskowskiej ikonie (pierwsza połowa – środek XIV w., Ermitaż) w ten sposób, że tworzą one skalisty brzeg nad głową Chrystusa. Postać Zbawiciela w wodzie jest zamknięta w szczelinie przywołującej otchłań piekła, symbolizując oczyszczone z grzechu i odnowione poprzez ofiarę na krzyżu, ciało Adama, zgodnie z Listem ap. Pawła do Rzymian: *Czyż nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć Jego zostaliśmy ochrzczeni? Pogrzebani tedy jesteśmy wraz z Nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my całe życie prowadzili* (Rzym 6,3-4). Do przedstawień *Kreszczenija* artyści w różny sposób wprowadzali motywy przypominające pogrzebanie Zbawiciela i Jego zstąpienie do piekieł. I tak np. o pogrzebaniu miała przypominać postać Chrystusa zanurzonego z głową w wodzie, a o zstąpieniu do piekieł – Zbawiciel stojący w trakcie chrztu na podnożu przypominającym, jak np. we freskach z Graczanicy, podeptane wrota piekła.

We wszystkich przedstawieniach Objawienia Pańskiego uwagę skupiają przede wszystkim postacie Zbawiciela i św. Jana Chrzciciela, który kładzie prawą dłoń na głowę Chrystusa. Ten gest przeszedł do sztuki z obrzędowej cerkiewnej praktyki. W hymnografii święta, podobnie jak i w ikonach, podkreśla się, że Pan przyjął chrzest od swego sługi: *kako wozłożit rab ruku na Władyku*, śpiewamy w troparionie na poświęcenie wody. Poza Chrystusa bywa różna. We wczesnych zabytkach Zbawiciel przedstawiany jest frontalnie, w późniejszych najczęściej w lekkim półobrocie, jakby stawiał krok. Jest to bezpośrednio związane z tekstem ewangelicznym, w którym czytamy: *A gdy Chrystus został ochrzczony, wnet wystąpił z wody* (Mt 3,16). Właśnie tak zostało pokazane *Kreszczenije* na Wasilewskiej bramie (obecnie w Troickim Soborze w Aleksandrowie, XIV wiek), ikonach z Siergijewsko-Posadzkiego Muzeum – ryznicy z sofijskiego soboru (XV w.). Prawie na wszystkich ikonach Objawienia Zbawiciel błogosławi prawą ręką.

W ruskich zabytkach XVI-XVII wieku, mimo że cerkiewne sobory zabraniały przedstawiać Boga – Ojca, często na niebie występuje postać Boga Zastępów. I tak na ikonie z początku XVII wieku mistrza Michaiła, Sawaoof w białych szatach siedzi na tronie, a po Jego bokach sześcioskrzydlaci serafini. Z ust Boga wychodzi promień, w którym pod postacią gołębia przedstawiony jest Duch

Mozaika z cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Dafni, druga połowa XI wieku
i fragment czteroczęściowej ikony z cerkwi proroka Eliasza w Jarosławiu, XVII wiek
Z prawej: powitanie władyki Jakuba i władyka pośród parafian

Święty. W późnej ikonografii XVIII-XIX wieku Bóg – Ojciec często siedzi na obłoku ze zwojem w ręce. Ten zwój z tekstem: „Ten jest Syn mój umiłowany” – pełni taką samą funkcję, jak we wcześniejszych zabytkach symbol ręki w niebie.

Swietłana Litapowa
tłum. **Ałła Matreńczyk**





Radość w sercu

25 listopada 2007 roku biskup białostocko-gdański Jakub odprawił pierwszą Liturgię w nowej parafii św. Jana Teologa w Bacieczkach, dzielnicy Białegostoku.

– Dzisiejsza Liturgia była momentem historycznym – mówił władyka Jakub do zebranych – zwieńczyła wstępne organizowanie parafii i budowę tymczasowej świątyni. A świątynia, która stoi teraz na Bacieczkach, będzie służyć już na czwartym miejscu. Najpierw budynek należał do nadleśnictwa Hajnówka. Ojciec **Serafin Żelaźniakowicz**, organizując parafię w Hajnówce, zaadaptował go na cerkiew św. Mikołaja. Przy niej pobudowano sobór Świętej Trójcy. Po spaleniu się cerkwi w Czyżach przewieziono ją do Czyż. Służyła czyżowianom jedenaście lat, aż zbudowano nową cerkiew. Kolejnych jedenaście lat służyła wiernym na Nowym Mieście w Białymstoku. Teraz, przy niej, będziemy budować cerkiew św. Jana Teologa.

Podczas Liturgii – mówił biskup Jakub – sprawowaliśmy pierwszy na tym miejscu sakrament Eucharystii, która jest sakramentem sakramentów. Przez życie eucharystyczne jesteśmy członkami Cerkwi. Podczas każdej Liturgii, na początku, kiedy śpiewane są antyfony, duchowni modlą się i w jednej z nich mówią: *Ispołnienije Cerkwi Twoja sochrani*. Na język polski tłumaczy się to: „Pełnię Kościoła Twego zachowaj”. Ale słowo *ispołnienije* lepiej byłoby zastąpić słowem „dopełnianie”. Jeśli zastanowimy się, dojdziemy do wniosku, że to są bardzo ważne słowa, ważna modlitwa.





U dołu: redaktorzy Przeglądu, Anna Radziukiewicz i Michał Bołtryk, przekazują ikonę św.św. Kosmy i Damiana; z prawej: proboszcz parafii św. Jana Teologa, o. Sławomir Tomaszuk

Każdy z nas odejdzie z tego życia. Widzimy wokół nas tych, co od nas odchodzą i przechodzą do innego bytu. Ale dopełnianie Kościoła odbywa się poprzez wiarę nowych członków, nowych ludzi, którzy przyjmują chrzest, a potem żyją sakramentalnie i przez to dopełniają to mistyczne ciało Chrystusa. I tak będzie to trwało aż do końca świata. To ci, którzy przyjmują chrzest i wierzą, dopełniają tych, którzy odchodzą z tego świata, zmieniają ich... Gdyby nasi przodkowie – mówił dalej władyka – nie przygotowali miejsc, nie głosili słowa Bożego, gdyby nie budowali świątyń, nie mielibyśmy gdzie uczestniczyć w sakramentach. Naszym zadaniem jest także głoszenie słowa Bożego i tworzenie takich miejsc, budowanie świątyń tam, gdzie powstają nowe osiedla, miejscowości, miasta. Jesteśmy powołani do tego, aby budować świątynie dla nas, dzieci naszych i potomnych. Jeśli ktoś powiada: już wystarczy tych świątyń, to jest w błędzie. Gdyby tak postępowali nasi przodkowie, nie mielibyśmy gdzie się modlić. Zadaniem każdego z nas, nie tylko duchownych, biskupa, jest głoszenie słowa Bożego, ale także głoszenie czynne Ewangelii. Gdy budujemy świątynię, głosimy Chrystusa otaczającemu nas światu.

Proboszcz, o. **Sławomir Tomaszuk**, podjął się wielkiego dzieła. I warto przy tym pamiętać, że dzieło Boże często napotyka różne trudności. Ale też trzeba pamiętać, że trudności są, aby je przezwyciężać i dążyć do celu. Nie należy zapominać i o tym, że obok budowy obiektu trwa inna budowa – to budowanie świątyń w sercach parafian. To jest najważniejsze. I w tym celu tworzymy nowe parafie i nowe świątynie. Bo celem jest przyprowadzanie ludzi do Chrystusa i budowanie świątyń ich dusz.

Przeżywamy dziś historyczny moment – mówił władyka Jakub. – Oto w koronie parafii białostockich zaczyna funkcjonować nowa parafia. Parafia wydzielona z parafii Świętego Ducha. Długo zastanawiałem się nad świętym opiekunem nowej parafii. Wspominałem o tym podczas poświęcenia krzyża na placu obok świątyni. Przypomnę jeszcze raz. Któregoś dnia o. **Jerzy Boreczko**, proboszcz parafii, przyszedł z listą proponowanych świętych. – Parafianie mieszkający od dawna w Bacieczkach mówią, że od prawieków u nich wiejskie święto było zawsze na Jana Bogosłowa – dodał o. Boreczko. I to była odpowiedź. Zapadła decyzja – będzie parafia św. Jana Teologa, świętego, który głosił przede wszystkim miłość.

Czytanie Ewangelii na niedzielę 25 listopada dotyczyło miłości bliźniego i miłosiernego Samarytanina.

O. Jerzy Boreczko w kazaniu mówił o trudności rozeznania się dziś w tym, kto jest naszym bliźnim: – Nie dlatego, że czasy są złe. A dlatego, że w tych czasach coraz więcej złych ludzi. Ale w sensie ewangelicznym odpowiedź na to pytanie jest prosta i zawsze taka sama: bliźni to ktoś, kto okazuje pomoc drugiemu. Bliźnim może być człowiek nam obcy, nieznajomy. Okazując nam pomoc jest naszym bliźnim. My wszyscy leżymy zranieni przy drodze życia, jak ten ewangeliczny podróżny. Wszyscy oczekujemy pomocy miłosiernego Samarytanina. Sami też powinniśmy pomagać innym. Pomoc może być różna – materialna, duchowa. Można



pomagać słowem, czynem, niekiedy wystarczy uścisk ręki.

Miłosierdzia, miłości do drugiego człowieka nie można zmierzyć ani zważyć. To uczucie duszy, poryw serca. Pamiętajmy, że Chrystus będzie nas oceniać nie tylko z powodu naszej wiary, ale ze względu na nasze miłosierdzie, miłość do swego bliźniego.

– Wierzę – mówił na zakończenie uroczystości władyka Jakub – że w tej świątyni i w świątyni obok wznoszonej wierni będą realizować swój cel – cel odnowy, swoje zbawienie i dążenie do życia wiecznego.

Ojciec Jerzy Boreczko podarował nowej parafii dzwon. Redaktorzy „Przeglądu Prawosławnego” – ikonę św.św. Kosmy i Damiana. Ikonę tę wcześniej otrzymaliśmy od serbskich mnichów ze zburzonego monasteru Zocziszte w Kosowie i Metochii.

Michał Bołtryk
fot. **Anna Czykwin**
i **autor**



Michał Bałasz z bratem Aleksandrem; niżej: rodzice, Jerzy i Helena Bałaszowie

Ślad architekta

Z okien swego domu w Wilnie **Michał Bałasz** widział kościół św. Jakuba i *Znamienską* cerkiew. Codziennie podziwiał ich urodę, nawet nie przypuszczając, że projektowaniu świątyń poświęci niemal całe swoje zawodowe życie.

Na razie miał kilkanaście lat, chodził do gimnazjum kupieckiego Braci Jabłkowskich w Wilnie i lubił rysować. Lubił też poznawać historię rodziny.

Dziadek ze strony ojca wywodził





się z Szemetowszyzny. Kobylnik, Świr, Niestaniszki – to jego rodzinne strony.

Babcia pochodziła z **Sulżyńskich**, którzy po powstaniu styczniowym nabyli olbrzymią posiadłość pod Turowem. Nie osiedli w niej jednak dziadkowie po ślubie, kupili nowy, ponadstupięćdziesięciohektarowy majątek na Wileńszczyźnie – Prudniki Jamki. Przylegał do latyfundiów Platerów i hrabiego Przeździeckiego, od posiadłości hrabiego Tyszkiewicza oddzielała go rzeka Dzisienka.

Pierwsza wojna światowa zniszczyła posiadłość tak bardzo, że żaden z synów dziadka, ani **Aleksander**, ani **Jerzy**, nie wiązali z nim swojej przyszłości. Pierwszy miał już za sobą praktykę felczerską, drugi – doświadczenie pracy *prikazczyka* w Samarze. Podzielili majątek na części, swoje sprzedali – jedną trzecią zostawiając siostrom – i wyjechali do Wilna.

Jerzy – już z żoną **Heleną** z domu **Jakimowicz** i najstarszym synem Aleksandrem. Tam w Wilnie w 1924 roku urodził się im drugi syn – właśnie Michał, za nim przyszły na świat siostry – **Weronika** i **Aleksandra**. W domu się nie przelewało. Ojciec, pielęgniarz w szpitalu psychiatrycznym pod Wilnem, zarabiał co prawda 117 złotych miesięcznie, ale trzeba było opłacić czynsz, dzieci ubrać i nakarmić, wyprawić do szkoły. Na szczęście uczyły się dobrze i o nauce nie trzeba było im przypominać. Rodzice między sobą mówili po rosyjsku, regularnie chodzili do *Znamienskiej* cerkwi, a Michał krótko nawet w niej przysługiwał.

Międzywojenne Wilno jak zawsze było tyglem narodowości, religii i kultur.

Bałaszowie wynajmowali mieszkanie na Zwierzyńcu, dzielnicy zamieszkałej przez wielu rosyjskich emigrantów. Tu mieszkał pułkownik Ławrow, generał admirał Antoniewicz.

Na ulicach miasta chłopak nieraz spotykał generała Lucjana Żeligowskiego, który „samowolnie” przyłączył Wilno do Polski. Generał chodził w lnianym ubraniu, bo moda na len wśród elit była na kresach wówczas powszechna.

– Nu, dietki, choczetie konfietki? – proponował dzieciom nieraz. Bardzo słabo mówił po polsku.

– Jak to, generał Żeligowski nie umiał mówić po polsku? – nikt nie dawał wiary panu Michałowi, gdy opowiadał o tym po wojnie.

Z pomocą niespodziewanie pospieszył prof. Lorenc. W swojej książce „Album Wileńskie” wspominał, jak przed wojną jako początkujący konserwator zabytków odwiedził książąt z Mira i jak musiał przejść na francuski, żeby się z nimi dogadać. „Książęta mirscy”, napisał profesor, „niewiele lepiej mówili po polsku niż generał Żeligowski”.

Co roku dzieci Bałaszów wakacje spędzały pod Wilnem, w byłym majątku hrabiego Tyszkiewicza, w którym pracował ojciec. To wtedy Michał poznał członków Akademickiego Klubu Włóczęgów – Miłosza, Jędrychowskiego, Zagórskiego, Stachelskiego – zbuntowanych młodych ludzi różnych orientacji politycznych. Pozwolili mu nawet nosić swój klubowy sztandar – grube drzewce w kształcie laski ze zwisającymi sznurami.

W 1931 roku Wilno nawiedziła straszna powódź. Woda w ich dzielnicy sięgała 170 cm, po pięknym placu katedralnym łódkami można było pływać. Wtedy Piłsudski, który miał dwa majątki na Wileńszczyźnie – Świątniki i Pikiliszki – udostępnił jeden z nich na kolonie dla dzieci. Michał i Aleksander znaleźli się w tej grupie.

– Dzisiaj spodziewamy się wizyty ważnego gościa – pewnego dnia poinformowali kolonijni wychowawcy. Tym ważnym gościem okazał się sam marszałek, który przyjechał z generalicją, mszę tego dnia odprawił biskup Bandurski.

– Lepiej i wy przyjdźcie – poradził braciom wychowawca, choć jako prawosławni nie musieli brać udziału w katolickim nabożeństwie. Czasy nie sprzyjały jednak niekatolikom, ani dzieciom, ani dorosłym. A już o otrzymaniu pracy prawosławni mogli tylko marzyć.

Nadszedł rok 1939.

– Uciekajmy z miasta, bo to dopiero początek – powiedział ojciec, gdy Rosjanie weszli do Wilna. – Dość się

nagłodowaliśmy podczas pierwszej wojny światowej.

Wyjechali w rodzinne strony, do Prudnik Jamek. Wyjechali całą rodziną, bo nawet najstarszy brat Aleksander, który rozpoczął studia medyczne we Lwowie, przebywał akurat w domu na wakacjach. Ojciec dostał posadę kierownika szkoły w Starym Dworze. Uczył matematyki i języka niemieckiego.

Szesnastoletni Michał poszedł do gimnazjum w Postawach, potem pracował też w przedsiębiorstwie leśnym.

Gdy rozpoczęła się okupacja niemiecka, pod ganek domu, w którym mieszkali, podjechała dwukonna kareta. – Czy tu mieszka Michał Bałasz? Pan Jasiński chce pana zabrać na księgowego – poinformował woźnica.

W ten sposób, dzięki znajomości księgowości przebitkowej, jaką wyniósł z gimnazjum kupieckiego, chłopak znalazł pracę w majątku hrabiego Tyszkiewicza, w którym był młyn, elektrownia, łaźnia i piekarnia.

Hrabia Tyszkiewicz przyjechał tam tylko raz. – Kiedyś miałem osiemdziesiąt łóżek, czy dzisiaj znajdzie się dla mnie jedno? – ni to zażartował, ni to zapytał od drzwi.

Nadchodził rok 1944, coraz silniejsza była partyzantka. Michał razem z kolegami wstąpił do AK. Trafił do kompanii sapersko-minerskiej. Szkolono ich jak wysadzać mosty, rozminowywać i zaminowywać teren, organizować przeprawy.

Chłopak, który wychował się nad Wilią i dla którego rzeka, jej nurt, tratwa czy łódki nie stanowiły żadnych tajemnic, okazał się bardzo przydatny.

Nadciągał front. Drugie zgrupowanie majora Węgielnego (Mieczysława Potockiego), w którym służył Michał, w porozumieniu z dowództwem III Frontu Białoruskiego zostało włączone do walk.

Dowódca III Frontu, generał Czerniachowski, nie zawahał się powierzyć ich oddziałom odcinka w rejonie Zielonych Jezior. Musieli zmierzyć się z wojskami desantowymi gen. Stahela, które osłaniały odwrót niemieckich wojsk spod Wilna. To była krwawa, ale zwycięska bitwa. Kosztowała życie kilkuset partyzantów, także około tysiąca Niemców.

– Nie możecie stanowić jakiejś odrębnej siły – zadecydowało po walce radzieckie dowództwo. Internowało polskie oddziały i wysłało w głąb Rosji, do Kaługi. Tam na peronie przywitała ich orkiestra, która wygrywała skocznego krakowiaka. Po kilku dniach dostali radzieckie mundury i rozpoczęli ćwiczenia wojskowe.

Nadchodziła rocznica *oktiabrskiej* rewolucji, któryś z kolegów biedził się nad wypisaniem hasła. *Bukwy* rozchodziły się w różne strony.

– Może ja pomogę – zaproponował Michał. Miał za sobą przecież lekcje rysunku w Wilnie u prof. Żyngiela,







Brat Aleksander z żoną Ałłą, siostra Aleksandra w dniu ślubu i siostra Weronika (z prawej); niżej: tablica pamiątkowa poświęcona bratu Aleksandrowi

także lekcje reklamy w Gimnazjum Kupieckim.

Bukwy stanęły posłusznie, hasło prezentowało się okazale.

– No, Michał, a ty nam jeszcze malowidło ścienne tutaj namaluj – zaproponował niebawem sekretarz Prochorow. – Rozumiesz, Moskwa, Kreml, ciemna noc, salut zwycięstwa...

Wybór farb był raczej skromny – mielona cegła, węgiel, sadza.

Ale malowidło wyszło jak należy.

– Nu, Michaił, ty u nas chudożnik – z zadowoleniem skonstatowali dowódcy.

A ponieważ zdolności plastyczne miał także Stanisław Jasiukiewicz, później znany aktor, wspólnie założyli artystyczny tandem. W klubie Andrejewa malowali nawet portrety radzieckich przywódców, tylko za Stalina nie chcieli się brać. To było zbyt ryzykowne.

To wtedy w Kałudze zaprzyjaźnił się z Bernardem Ładyszem, późniejszym śpiewakiem operowym, wówczas obozowym kucharzem, słynnym reżyserem Stanisławem Lenartowiczem czy znanym dyrygentem Henrykiem Czyżem, z którym po latach spotkał się na studiach w Poznaniu.

W Kałudze cały czas intensywnie ćwiczyli – mieli trafić na front, już w ramach Armii Czerwonej. – Tylko w żadnym przypadku do przysięgi nie przystępować – instruowali starsi stażem partyzanci. I tak zrobili.

Gdy odmówili, sowieci ich rozmundurowali i skierowali do wyrębu w



lemańskich lasach koło Riazania. To były potężne bory, gdzie tam do nich naszej białowieskiej puszczy.

A że Michał znał dobrze rosyjski i podstawy rachunkowości, został *bałansistom bataliona*. Jedynie on spośród internowanych mógł chodzić do sąsiednich wsi, co prawda pod strażą, ale i tak miał lepiej. Regularnie




W mundurze na ulicach Krakowa; z prawej: siostrzeniec Aleksander Kwaśniewski

pobierał też na poczcie pieniądze na wypłaty.

– *Wy dołżny siegodnia podożdat', dienieg poka jeszcze niet* – oznajmiła mu kiedyś naczelnik poczty Sierowa.

– *Pojdiom k mojej diewuszkie* – zaproponował wtedy towarzyszący mu *komisar*.

Poszli więc do dużej wsi Kriwandino, o pięknej carskiej zabudowie, z szerokimi ulicami, dużymi domami. Stała tam urzekająca cerkiew z żałośnie zgiętym krzyżem, w jej *pritworie* już się ulokował zakład szewski. We wsi było bardzo wiele dziewcząt. Kiedy Niemcy podchodzili pod Moskwę i wydawało się, że wojska radzieckie będą musiały wycofać się za Ural, bardzo potrzebne były mapy Syberii, a tych brakowało. Naprędce zorganizowano więc Instytut Kartograficzny, zatrudniając w nim studentki i maturzystki. Zamieszkały właśnie w Kriwandinie. Teraz zamiast ołówków czy tuszu, do rąk dostały piły i siekiery i podobnie jak internowani piłowały drzewa na opał, który był potrzebny Moskwie.

Dziewczyna komisarza mieszkała u trzydziestoletniej gospodyni, matki 10-12-letniego chłopca. Gospodyni poczęstowała przybyłych zupą, podała ziemniaki.

– *Mama, a szto na tret'je?* – zapytał chłopczyk.

– *A na tret'je synok, a na tret'je krest* – wzięła go za ramię i w stronę *ugołka* z ikonami odwróciła.

W komisarza jakby piorun strzelił.

– *Matuszka, ty starinuszki nie zabyła?* – rzucił w stronę kobiety.

– *Izwinitie, wy moj gost', no rebionka ja wospituju* – odparła z godnością.

Wojna dobiegła już końca. Michał, wciąż internowany, bez przerwy namawiał listownie rodzinę do wyjazdu do Polski, bo czym pachnie nowy radziecki system, zdążył się już przekonać.

– *My ujechali w Polszu, naprawlenije Poznań* – otrzymał w końcu telegram z jedyną wskazówką, gdzie ma ich szukać.

W 1946 roku, gdy odzyskał wolność, ruszył w ślad za najbliższymi.

Tylko jak ich znaleźć? Urząd w Poznaniu nie prowadził żadnej ewidencji repatriantów.

– A jak nazwisko? – zapytała pani w okienku. – Bałasz? Może lekarz?
– Lekarz. Pracuje w pogotowiu.

Informacja okazała się prawdziwa, ale spóźniona. Brat Aleksander nie pracował już w pogotowiu, wyjechał na studia do Krakowa. To był jedyny ślad. Michał pojechał za nim.

W dziekanacie dowiedział się, że brat mieszka na Poselskiej. Poszedł pod wskazany adres.

W mundurze angielskim (przed opuszczeniem ZSRR ubrano ich w mundury, które pozostały po armii Andersa), z ruską papachą na głowie, ogromnym plecakiem zdobytym na wojsku Stahela musiał wywoływać nie tylko ciekawość, ale i podejrzliwość.

– A pan do kogo? – z okna wychyliła się właścicielka mieszkania. – Szukam brata, studenta – podobno tu mieszka – wytłumaczył. – Nic podobnego, to jakaś pomyłka.

Wtedy całe miasto oblepił ogłoszeniami, dopiero po dwóch tygodniach znalazł Aleksandra. Mieszkał na Poselskiej, skąd gospodyni odprawiła Michała z kwitkiem.

– To przez ten pański mundur i czapkę – tłumaczyła, przepraszając. – Wie pan, tyle jest teraz aresztowań.

Od brata dowiedział się, że rodzice i siostry są w Sulęcinie, w Lubuskiem. W końcu mógł się z nimi zobaczyć i wrócić do szkoły. Ukończył liceum w Wolsztynie i rozpoczął studia na architekturze, na politechnice w Poznaniu.

Ledwie stanął na nogi, a już przy finansowym wsparciu Aleksandra do Poznania ściągnął siostry – Weronikę, która zaczęła studiować rolnictwo i Aleksandrę, która podjęła studia medyczne. Weronika ukończyła swój kierunek, a Aleksandra została pielęgniarką. W Poznaniu poznała studenta medycyny **Zdzisława Kwaśniewskiego**, wyszła za niego za mąż i już w Białogardzie urodziła syna **Aleksandra**, przyszłego prezydenta Polski.

To babcia Helena Bałasz zajmie się wychowaniem wnuka i jego młodszej siostry **Sylwii**.

Zarówno studia I stopnia w Poznaniu, jak i magisterskie na politechnice w Gdańsku Michał ukończył z wyróżnieniem. Bydgoszcz, Katowice, Białystok – mógł wybierać w ofertach pracy.

Wybrał Białystok, bo na wschód ciągnęło go zawsze.

Był rok 1954. W Białymstoku czekał na niego olbrzymi front robót, nie tylko jako architekta miejskiego.

Niebawem odnalazł go batiuszka **Strokowski**. Mówił, że w cerkwi św. Mikołaja chcieliby remont przeprowadzić. Razem weszli pod część oł-



Michał Bałasz z żoną Elżbietą i najbliższymi oraz uwieczniony (drugi z lewej) na malowidle w białostockim kościele – wzorowanym na byłej unickiej cerkwi w Berezweczu



tarzową, było bardzo nisko. W fundamentach tkwiły potężne, ponaddwumetrowe, głazy.

– *Zdieś można sozdat' pieszczernyj chram* – zaproponował pan Michał.

– *Wozmożno li eto?* – dopytywał się proboszcz, o. **Wiaczesław Rafalski**.

– *Risk jest', no dieło błagorodnoje* – uspokoił go architekt.

Projekt wykonał incognito.

Później były kaplice cmentarne w Ploskach i Sidrze. Coraz głębiej zapuszczał korzenie w architekturze cerkiewnej, a i rodzinę powoli do Białegostoku ściągał. Najpierw rodziców (wtedy tata Jerzy zacznie śpiewać w dojlidzkim chórze), siostrę Weronikę, potem stryja Aleksandra, cenionego lekarza, który będzie pracować w Fastach.

Brat, też Aleksander i też lekarz, na długie lata związał się z Siedliszczem, później Krakowem, najpierw przychodnią, potem Akademią Medyczną. Do końca swych dni czytał *apostoła* w krakowskiej cerkwi, śpiewał w cerkiewnym chórze.

Na wakacjach często odwiedzali siostrę Aleksandrę, jechali wspólnie gdzieś nad morze. Wszyscy po trochu tęsknili za Wilnem, może dlatego tu, w Białymstoku, pan Michał całej dzielnicy nadał nazwy ulic z wileńskiego Zwierzyńca: Wiewiórcza, Jelenia, Zajęcza, Rysia...

Pewnego dnia do jego drzwi zastukał o. **Michał Chomczyk**.

– Co robić? Cerkiew w Starosielcach jest za mała, a tu ani powiększyć, ani wybudować nowej nie pozwalają.

Pan Michał obejrzał świątynię. Przed wojną ludzie byli biedni, oszczędzali na materiałach, ściany cerkwi były bardzo cienkie, miały tylko 16 cm grubości. Nie można było ich ruszyć, groziły zawaleniem. Architekt wpadł na pomysł, żeby otoczyć świątynię nową ścianą w kształcie koła, zbliżając się jak najbliżej do jej węgłów.

Urząd do spraw wyznań na taki remont przystał, a parafianie zyskali dużo więcej miejsca.

Naprzeciwko komitetu wojewódzkiego partii stały dwa stare puste budynki. – Stańcie do przetargu i kupcie je – podpowiedział jeszcze starosielczanom. – Bo są z bardzo dobrej cegły, którą można powtórnie wykorzystać.

Posłuchali.

On też słuchał, słuchał oczekiwań kolejnych parafii – bo kolejne cerkwie w Kruszynianach, Czarnej Białostockiej czy Czyżach projektował – ale też wskazówek akustyków. Uczył się tego fachu od inżyniera Kirszensztajna z Warszawy, ojca słynnej biegaczki Ireny Szewińskiej.

– Ja to dziś muszę wcześniej wyjść, bo córka ma biegi – przyznawał nie raz doświadczony akustyk podczas konsultacji przy budowie Domu Kultury w Kolnie czy Olecku. Potem wyjechał do Izraela.

Nadszedł rok 1984, początek rekonstrukcji obronnej gotyckiej cerkwi Zwiastowania w Supraślu. Prace co prawda rozpoczął architekt Kuźmienko, ale poprowadził do końca Michał Bałasz. Było to duże wyzwanie, także lekcja cierpliwości i pokory. Rozpoczęła się od uważnej lektury inwentaryzacji sporządzonej przez Pokryszkina w 1911 roku.

A sama realizacja odkrywała tajemnice XVI-wiecznych budowniczych.

– Panie architekcie, woda nas zalała – donieśli mu zaraz na początku prac robotnicy.

Okazało się, że szesnastowieczni majstrowie zrobili drenaż – położyli potężną sosnę czy świerk z wydłubanym sercem, żeby im wodę zebraną wokół fundamentów cerkwi do rzeki odprowadzała. A że technikum rolnicze, które korzystało z monasterskich zabudowań, zaczęło właśnie stołówkę budować i w trakcie prac przecię-



Kilka innych zaprojektowanych przez Michała Bałasza cerkwi: Hagia Sophia w Białymstoku (na sąsiedniej stronie u dołu), w Supraślu, Czarnej Białostockiej, św. Pantelejmona w Białymstoku-Zaściankach







ło drzewo, zamykając odpływ, woda cofnęła się do cerkwi.

To nie był koniec systemu szesnastowiecznej hydroizolacji – między wykopem z gliny a fundamentem budowniczowie supraskiej ławry położyli warstwę zlasowanego białego wapna. Kiedy wody było więcej, wapno pęczniało i uniemożliwiało dalszy jej przepływ, kiedy wody ubywało – po prostu wysychało. Przeleżało pięćset lat, a rozcierało się w rękach jak masło. A fundament stał. To na nim teraz zrekonstruowali gotyckie mury.

Sama cegła też dała się we znaki.

Ta oryginalna miała imponujące wymiary: ponad 40 centymetrów długości, 27 cm szerokości i dwanaście centymetrów wysokości. Przed jej wytworzeniem najpierw długo gnojono glinę, a więc wystawiano na działanie wiatru, mrozu, deszczu. Cegłę długo, długo suszono, a dopiero później wypalano i to w piecach opalanych dębiną.

Cegielnia w Gozdnicy wobec takiego wyzwania okazała się bezradna – współczesna cegła o takich wymiarach pękała. Trzeba było po trzy dziury w każdej zrobić, a podczas murowania wypełnić je betonem. Cegła się przy tym brudziła, ściany trzeba było czyścić.

To nie przyspieszało pracy, tym bardziej że ekipy zmieniały się dość często.

Równolegle z rekonstrukcją supraskiej ławry Michał Bałasz projektował kolejne prawosławne świątynie – białostockie Hagia Sophię i św. Pantelejmona, cerkiew w Czeremsze, w Bielsku Podlaskim, Boratyńcu Ruskim, Słochach Annopolskich.

A potem z uwagą obserwował, jak postępują prace wewnętrzne. Polichromie najczęściej wykonywali ikonopiścy z Rosji, Białorusi, Ukrainy czy Grecji, którzy sięgali po różne techniki i farby. W Hagia Sohpii np. profesor **Xenopulos** z Salonik zastosował innowacyjne rozwiązanie. Przywiózł gotową polichromię z Grecji, wykonaną na specjalnych siatkach, która wymagała jedynie przyklejenia. Ta metoda, doskonała w terenach zagrożonych trzęsieniem ziemi, sprawdziła się także w naszych warunkach.

Prasa powoli nadawała mu tytuł architekta cerkwi i kościołów, bo projekty także katolickich świątyń wychodziły z jego pracowni.

W latach osiemdziesiątych zaproponowano mu zaprojektowanie kolejnego kościoła, na Wysokim Stoczku w Białymstoku.

– Niechby przypominał kościoły wileńskie – poprosił nieżyjący już dzisiaj biskup **Edward Kisiel**. – Może samą katedrę...

Biskup Kisiel pochodził z tych samych stron co Bałaszowie, pan Michał dobrze rozumiał jego sentyment, ale z wielu względów był to pomysł nie do przyjęcia.

Ale że w tym czasie odrestaurowywał dworek Adama Mickiewicza w Nowogródku, odwiedził swoje rodzinne strony. I byłą cerkwią unicką w Berezweczu, teraz już zniszczoną, ponownie się zachwycił. To na niej się wzorował, projektując białostocki kościół.

Coraz bardziej wydłużała się lista zaprojektowanych przez niego świątyń. Doszła cerkiew św. Dymitra w Hajnówce, Częstochowie, Wólce Kraśniczyńskiej, Bończy. Synod Biskupów kilkakrotnie honorował go orderami św. Marii Magdaleny.

Szkoda, że nie ze wszystkimi członkami rodziny mógł się tym cieszyć. Odeszli rodzice, siostra Weronika, stryj Aleksander, brat Aleksander, siostra Aleksandra (Aleksander w ich rodzinie był zawsze wiodącym imieniem). Z jej synem Aleksandrem, nawet podczas jego prezydentury, się spotykał. Bo choć nie przepadał za obowiązującymi kontrolami czy obecnością oficerów BOR-u, kilkakrotnie skorzystał z zaproszenia, by powiedzieć Olkowi co u niego słychać, nad czym obecnie pracuje.

Bo mimo swych 84 lat pracuje nieustannie. A o swoich cerkwiach mówi: – Staram się po sobie zostawić jakiś ślad.

Ałła Matreńczyk, fot. **archiwum rodzinne Michała Bałasza** oraz **Przeglądu Prawosławnego**

Znów prosimy o jeden procent

Od niespełna półtora roku Fundacja Ostrogskiego stała się, obok Fundacji Tolerancja, współwydawcą Przeglądu Prawosławnego. Ze strachem wchodziliśmy w nowe sfery odpowiedzialności, zwłaszcza że trafiliśmy na „chude lata" i Przegląd przejęliśmy z istotnym zadłużeniem. Dodatkowo przez ostatnie dwa lata byliśmy pozbawieni ministerialnej dotacji. Ale nie byliśmy pozbawieni wolności wyrażania swoich opinii i poglądów.

Żadne pismo mniejszościowe w Polsce nie zarabia w pełni na swoje utrzymanie. Może ukazywać się jedynie dzięki państwowym dotacjom albo ofiarności dobrych ludzi. Fundację Ostrogskiego, czyli inaczej Przegląd Prawosławny, bo on jest główną troską fundacji, wsparli dobrzy ludzie, czyli wy, drodzy Czytelnicy. 697 osób przekazało w ubiegłym roku na nasze konto 43 768 zł jako wpłatę jednego procenta podatku. Te pieniądze pozwoliły nam na kupno papieru na druk Przeglądu na cały rok. I za to serdeczne dziękujemy. Ze swej strony uczyniliśmy drobny ukłon w stronę Waszej życzliwości, czyniąc również wewnętrzną stronę okładki kolorową i nie podnosząc od 2001 roku ceny pisma, choć wokół ceny rosły szybko. Zarobione przez siebie pieniądze na innych projektach, czy pracach nam zleconych, też kierowaliśmy na utrzymanie Przeglądu. Tak więc wspólnymi siłami nie dopuściliśmy do zamknięcia pisma, które jest już w Waszych domach od 23 lat.

W tym roku również ośmielamy się prosić Państwa o skierowanie na rzecz Fundacji Ostrogskiego 1% podatku.

1%

W tym roku będzie bardzo prosto. Urząd Skarbowy przejmuje na siebie obowiązek przekazywania 1% podatku. My tylko wybieramy organizację pożytku publicznego (opp), której działalność doceniamy i chcemy ją wesprzeć. Resztę załatwia urząd. My jako podatnicy podamy jedynie w odpowiedniej rubryce składanego przez siebie zeznania podatkowego, nazwę wybranej organizacji oraz jej numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego, czyli numer KRS. Proponowana do przekazania kwota nie może być wyższa niż jeden procent podatku i trzeba ją zaokrąglić do pełnych dziesiątków groszy w dół.

Jeśli zdecydujecie się, drodzy Czytelnicy, wesprzeć Fundację Ostrogskiego jako wydawcę Przeglądu Prawosławnego, wystarczy wpisać do stosownej rubryki:

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
KRS 0000106814

Tym, którzy takiego wyboru dokonają, z całego serca dziękujemy.

Encyklopedia ikon Matki Bożej

Andronikowska, Betlejemska, Boleściwa, Chełmska, Chlebowa, Częstochowska, Dodanie Mądrości, Dońska, Pocieszycielka Strapionych, Smoleńska, Trójręka… Ikony Matki Bożej mają mnóstwo określeń. Miejsce Bogarodzicy w prawosławnej ikonografii jest wyjątkowe.

Zgodnie z tradycją pierwsze wizerunki Matki Bożej wykonał św. Łukasz Ewangelista. To on miał przedstawić ją jako pełną majestatu *Hodegetrię* – Przewodniczkę i czułą matkę w pozie nazwanej *Umilenije*. Inne podstawowe typy maryjnych ikon to Oranta (Modląca się), Tronująca i Wstawienniczka. W każdym z nich doliczono się mnóstwa, idących w tysiące, wariantów i odmian. Trudno niespecjaliście odróżnić je i nazwać.

Jarosław Charkiewicz przygotował nam jednak swoistego rodzaju przewodnik po ikonach Matki Bożej, ilustrowaną encyklopedię najbardziej znanych i uznanych za cudowne prawosławnych przedstawień.



Autor zastrzega, że 357 ikon z kręgu greckiego i ruskiego, o których pisze, to zaledwie wycinek tematu, ale jego praca budzi uznanie.

Ikony prezentowane są alfabetycznie, według nazw, jakie otrzymały poszczególne wizerunki bądź rodzaj przedstawień (po polsku, choć poznajemy też ich oryginalne, greckie lub rosyjskie brzmienie), zaznaczona jest również data cerkiewnego święta ku ich czci. Każde hasło, efekt cierpliwej kwerendy, a niektóre z nich to całe artykuły, zawiera dzieje ikony od momentu powstania bądź objawienia aż do czasów współczesnych i opis wizerunku. Napisano je nie z myślą o znawcach sztuki, ale ludziach wiary i aspekt duchowy zawsze jest najważniejszy.

Praca ma albumowy rozmach, przejrzysty układ, niesie wartościowe, ciekawie przedstawione treści. A przy tym to po prostu ładna książka. Świetnie nadaje się na świąteczny podarunek, ale warto postawić ją także na własnej półce.

Dorota Wysocka

Jarosław Charkiewicz, *Tobą raduje się całe stworzenie. Ikonografia Matki Bożej w prawosławiu*, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2007.

Ikony Matki Bożej w obronie grodów

Cudotwórcze działanie Matki Bożej poprzez przedstawiające Ją ikony jest jednym z najlepiej znanych przejawów Jej opieki nad światem. Spośród niezliczonych przykładów zatrzymam się tutaj nad jedną z funkcji Maryjnych ikon – funkcją obronną przed nieprzyjacielem oblegającym prawosławne miasta. Pomijam bardzo często pojawiającą się pomoc Bogarodzicy w czasie pożaru, moru, powodzi, burzy, gradu, trzęsienia ziemi, ataku szarańczy, w trakcie bitew polowych, a także podczas wspierania prawosławnych wojsk przy obleganiu obcych miast.

Koncepcja obronnego wstawiennictwa znajduje świetne ujęcie w ikonograficznej mozaice „Nieruszimaja stiena" w absydzie kijowskiej Hagia Sophii z XI wieku, jako *nieoborimaja Zastupnica ziemli russkoj* jest otoczona wymownym greckim cytatem o mieście Bożym, w którym „poświęcił przybytek swój Najwyższy”. *Bóg jest pośrodku niego, nie będzie poruszone, wyratuje je Bóg rano, na świtaniu* (Ps 45,6). (...)

W przypadku uciekania się do wstawiennictwa Maryi w Jej niezliczonych ikonach praktykuje się intensywne modły powszechne, którym często towarzyszy surowy post, a nade wszystko procesje, zwykle z kropieniem obchodzonego terytorium wodą święconą, z czytaniem Pisma Świętego. Te sakralizujące obchody są pozostałością dawnej bizantyńskiej praktyki liturgicznej.

Zwyczaj procesyjnego obnoszenia ikony Matki Bożej wokół murów obleganego czy zagrożonego miasta wywodzi się z Konstantynopola, gdzie ta praktyka jest poświadczona co najmniej od VI stulecia. Do kalendarza Wielkiej Cerkwi weszły trzy daty upamiętniające uratowanie miasta przez Matkę Bożą, a w literaturze wspomina się napady Persów w 588 roku, Awarów w 626 r., Arabów w 717 r., Protobułgarów w 813 r., Rusów w 860 r. (...)

Przedmiotem czci było w Konstantynopolu kilka ikon Matki Bożej. Najbardziej czczona i traktowana jako palladium Miasta i Cesarstwa była ikona Hodegetria z cerkwi na Blachernach, przywieziona tu z Jerozolimy. Ale w grę wchodzi także ikona zwana Jerozolimską (z dziesięcioma apostołami i trzema męczennikami), przechowywana w cerkwi zwanej Źródło, która ratowała miasto przed Scytami za Herakliusza. Jej późniejsze losy prowadzą nas przez Blacherny, Chersonez, Kijów, Nowogród, Moskwę aż do Paryża, dokąd zabrały ją wojska Napoleona. Tak czy inaczej, ustaloną praktyką liturgiczną Konstantynopola było procesyjne okrążanie miasta w każdy wtorek wieczorem. (...)

W sztuce cerkiewnej XIII-XIV wieku stosunkowo często spotykamy ilustracje oblężenia miasta. Najpiękniejsze przedstawienia znajdują się na zewnętrznych ścianach mołdawskich cerkwi z XVI wieku, a najlepiej zachowała się scena oblężenia Konstantynopola w Moldovicy na południowej ścianie cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy. Kompozycja przedstawia procesję w oblężonym z morza i lądu mieście, która porusza się między zewnętrznymi i wewnętrznymi murami. Rozpoznać można cesarza, cesarzową, patriarchę, biskupów, dostojników, duchownych, mnichów i śpiewaków. Niesione są dwie ikony – Mandylion i Hodegetria. Żołnierze w tym czasie toczą walkę, nieprzyjaciel atakuje. (...)

Historycy wschodniej liturgii są zasadniczo zgodni w twierdzeniu, że pojęcia Cerkwi, przynajmniej do zwycięstwa ikonofilów, nie należy wiązać z budynkami świątynnymi, lecz z pełnią życia liturgicznego, co pozwalało na sprawowanie liturgii, służby Bożej nie tyle w konkretnej świątyni, co w sakralnej przestrzeni miasta, które należy traktować jako odbicie *oikumene*. Świątynie były miejscami, z których, przez które i do których przechodziła uroczysta procesja, a akcja liturgiczna działa się na grodzkich placach i wzdłuż miejskich murów.

Ważną zatem funkcję pełniły nadbramne i umieszczane na murach ikony – z funkcją obronną, na przykład Ostrobramska. Szczególnie wymowna jest tu Blacherneńska Ikona Matki Bożej, a na Atosie Iwerska – *Chranitielnica Afona i Wratarnica obiteli Iwerskaja,* która sama zechciała być strażniczką, a nie pozostawać pod strażą, co wymownie podkreśla akatyst: *Radujsia, błagaja Wratarnice, dwieri rajskija wiernym otwierzajuszczaja* (taki napis jest i na Ikonie Turkowickiej).

W mistycznym i eschatologicznym aspekcie Konstantynopol i całe imperium znajdowały się pod opieką Matki Bożej. Ruskie kroniki przywołują mityczne założenie miasta, zwłaszcza w związku z jego zniewoleniem w 1204 i 1453 roku. Gdy po pierwszym upadku, kilkadziesiąt lat później, doszło jednak do odrodzenia się miasta i imperium (z symbolicznym przewodnictwem ikony Matki Bożej, poprzedzającej powrót cesarza na zbezczeszczony przez łacinników tron), to w drugim przypadku rzeczywistość polityczna upadłego cesarstwa otwiera w politycznej myśli ruskiej perspektywę mesjańskiej misji ruskiego narodu i państwa. Ciekawego materiału dostarcza nam nabożeństwo na święto Opieki Bogarodzicy (*Pokrow*), gdzie widać rozszerzenie funkcji opieki z wizji blacherneńskiej na całe prawosławne cesarstwo. Analiza opisów upadku Konstantynopola pokazuje dobitnie liturgiczny aspekt zachowań cesarza, kleru i mieszkańców podczas całego oblężenia, zarówno w świątyniach, jak i poza nimi. Można zatem mówić o świadomości sakral-

ności miejskiej przestrzeni na przeciągu całej jego historii. (...)

Szereg obronnych ikon z Konstantynopola rozeszło się po świecie chrześcijańskim, jedne z woli Bogarodzicy, inne ofiarowane, jeszcze inne zrabowane. W ruskim chrześcijaństwie najściślejszy związek z konstantynopolitańską praktyką obronną mają dwie ikony: Włodzimierska i Tichwińska.

Włodzimierska Ikona jest najbardziej czczoną i znaną z ikon Maryjnych na Rusi. Jednakże w ciągu dziesięciu wieków kultury chrześcijańskiej na Rusi napisano wielką liczbę ikon Bogarodzicy. Specjaliści doliczają się blisko siedmiuset różnych wizerunków. Ona od samego początku państwa ruskiego nosiła charakter palladium, towarzyszyła wojsku w wyprawach wojennych, a była noszona na murach Moskwy przynajmniej trzy razy, upamiętnione przez kalendarz liturgiczny. Pierwszy przypadek dotyczy napaści **Temir-Aksaka Tamerlana** (26 sierpnia 1395 r.), drugi chana **Achmata** (23 czerwca 1480 r.) i trzeci **Mahmeda I Gireja** (21 maja 1521 roku). Również Matka Boża w Ikonie Włodzimierskiej ma swój wkład w odbiciu Kremla z rąk Polaków w 1612 roku, gdzie odzyskanie właśnie tego obrazu było głównym hasłem pospolitego ruszenia, a zwycięstwo nad okupantami przypisywano początkowo głównie Włodzimierskiej, a nie Kazańskiej Ikonie. (...)

Podobnie rzecz ma się z Tichwińską Ikoną Matki Bożej – również jej powstanie jest związane ze św. Łukaszem Ewangelistą, ponieważ znajdowała się w cerkwi na Blachernach jako jedna z ikon obronnych miasta, aż w 1383 roku pojawiła się zawieszona w powietrzu nad rzeką Tychwiną w Ziemi Nowogrodzkiej. Podczas napaści zbrojnej Szwedów w 1613-1614 roku Matka Boża w tej ikonie przekazała pewnej niewieście o imieniu Marta polecenie, by nosić ją wokół bronionego klasztoru, co zapewniło mu ratunek. Dlatego przed nią, jako gwarantem, podpisano pokój w Stołbowie w 1617 r. Dalsze jej losy wiodą przez Rygę do Chicago, skąd powróciła przez Rygę, Moskwę i Petersburg do swojego Tychwina w lipcu 2004 roku.

Również inne ikony Maryjne spełniały analogiczne funkcje.

W okresie, kiedy niepodległość potężnej ongiś Republiki Nowogrodzkiej zbliżała się do końca, w 60. latach XV wieku, w ikonografii pojawia się wspomnienie dalekiego roku 1169, kiedy to 27 listopada książę **Andrzej Bogolubski** z wojskiem suzdalskim oblegał Wielki Nowogród. Zachowane ikony z tym tematem są do siebie podobne, oprócz świętych (Borys i Gleb, Jerzy i Dymitr, Mikołaj, Aleksander Newski, także anioł), którzy udzielili nowogrodzianom pomocy, przedstawiony jest przede wszystkim udział ikony Znak (*Znamienije*) w obronie oblężonego miasta. Na najstarszej ikonie widzimy zatem w rejestrze górnym procesję przenoszącą ikonę z cerkwi Zbawiciela do katedry Mądrości Bożej, a w rejestrze środkowym wystawioną na mury ikonę, ku której lecą suzdalsko-włodzimierskie strzały. Wiadomo, że w pewnym momencie ikona, przeszyta jedną ze strzał, odwróciła się obliczem w stronę miasta i Maryi pociekły z oczu łzy, które padły na szaty arcybiskupa nowogrodzkiego **Jana**. Ten zaś zakrzyknął: „O cudzie przedziwny! Jak to możliwe, że z suchego drzewa ciekną łzy? Królowo! Dajesz nam znak, że modlisz się przed Twoim Synem o zbawienie grodu”. Motyw ten wszedł na stałe do kronik i do tekstów liturgicznych na 27 listopada. (...) O wystawianiu ikony Matki Bożej na mury dla ratunku przed najazdem Tatarów w 1241 roku czytamy też w szczątkowych przekazach dotyczących Matki Bożej w Ikonie Chełmskiej.

Również w Pskowie cudowne wydarzenia są związane z polskimi wyprawami wojennymi. To niezwykłe miasto długo pozostawało w bezpośrednim związku z niezawisłą Republiką Nowogrodzką i nie poddawało się nikomu. Po krwawym zajęciu przez Moskwę Nowogrodu również i Psków w 1510 roku został wcielony do nowego miasta, a ostateczny cios tym miastom zadał w 1570 roku **Iwan Groźny**. Z uwagi na swoje strategiczne położenie i zamożność, a także symboliczne znaczenie, miasto to było obiektem częstych cudzoziemskich i wewnętrznych ataków, ale najważniejszy okazał się pochód **Stefana Batorego** w 1581 roku. Jego interwencja, wsparta ideologicznie przez Towarzysto Jezusowe, w historycznej świadomości pskowian została powstrzymana dzięki pomocy Matki Bożej. W momencie zagrożenia Psków odwołuje się do przykładu Moskwy, uratowanej, tak jak przed wiekami Konstantynopol, w 1395 roku właśnie przez ikonę Matki Bożej. Jako tarczę przeciwko jezuickim agresorom z Pskowsko-Pieczerskiego Uspieńskiego Monasteru przeniesiono do miasta cudowną ikonę Matki Bożej. Jest to kopia Ikony Włodzimierskiej, napisana przez mnicha **Arsenija** w 1521 roku (kiedy to przyniesiono do Pskowa i cudowną ikonę Zaśnięcia Matki Bożej), a jedna z armatnich polskich kul legła przed wystawioną na mury ikoną. Na pamiątkę zbawienia Pskowa przez Matkę Bożą, od 1601 roku w siódmym tygodniu po Passze organizowane były procesje z ikoną, przy czym we wtorek, po wielkim święceniu wody w rzece, obchodzono wokół całe miasto. Analogiczne uroczystości ustanowiono w 1812 roku 7 października dla uczczenia zwycięstwa nad **Napoleonem**.

Z historią Moskwy i Rusi Moskiewskiej związana jest również niezwykle popularna Kazańska Ikona Matki Bożej. Najważniejszym wydarzeniem była pomoc przy odbiciu Kremla z rąk załogi polskiej, co jest odwróceniem zwykłej funkcji obronnej. Arcybiskupowi elassońskiemu **Arseniuszowi**, Grekowi wziętemu do polskiej niewoli (który potem był arcybiskupem Suzdala, gdzie zmarł w 1626 roku), objawił się św. Sergiusz z Radoneża i powiadomił, że dzięki pomocy Matki Bożej gród zostanie nazajutrz zdobyty (tj. odzyskany). Prawosławne wojsko weszło do Kitaj-grodu i Kremla, napotykając wychodzącego władykę Arseniusza, niosącego

XV-wieczna ikona nowogrodzka, ukazująca obronę miasta przed najeźdźcami, z lewej strony na murach widoczna ikona Matki Bożej

Włodzimierską Ikonę. W ten sposób do poprzedniego święta znalezienia ikony – 8 lipca – doszło nowe święto rosyjskiej Cerkwi – 22 października jako wspomnienie zwycięstwa nad nieprawosławnym wrogiem i ciemiężcą, początkowo tylko w Moskwie, a od 1648 roku w całej Rosji. Do rytuału moskiewskich obchodów należało okrążanie w trzech procesjach miasta z kropieniem święconą wodą murów i domów. Jedna procesja obchodziła mury Kremla, druga okrążała Kitaj-gorod, a trzecia Biały i Ziemny Gród. Kult Kazańskiej Ikony Matki Bożej został przeniesiony do Sankt Petersburga jako jedyna semantyczna



więź z Moskwą. Przyczyn dopatrywać się można w przepowiedni biskupa **Mitrofana** (później woroneskiego), który przy koronacji **Iwana** i **Piotra** podawał koronę Piotrowi i miał mu powiedzieć, że wzniesie wielkie miasto i że Kazańska Ikona będzie czuwać nad nim, nad miastem i całym ludem, i dopóki ludzie będą modlić się przed ikoną, nigdy do miast nie wejdzie nieprzyjaciel. Piotr rzeczywiście przeniósł do nowej stolicy kopię cudownej ikony, być może nawet tę, którą przysłano Iwanowi Groźnemu zaraz po jej odkryciu w Kazaniu. W 1811 roku ukończono Sobór Kazański. Funkcję obronną ikony potwierdziło zwycięstwo w dzień święta ikony w 1812 roku, które obróciło bieg kampanii napoleońskiej, a feldmarszałek **Kutuzow** nie rozstawał się z kopią ikony w medalionie. Nic też dziwnego, że właśnie w Kazańskim Soborze stolicy odprawiano 25 grudnia tegoż roku molebien „za zwycięstwo nad Gallami i pomagającymi im dwunastoma narodami”, które stało się początkiem wprowadzonego do rosyjskiego kalendarza cerkiewnego państwowego święta. (...)

Z dwóch zatem powodów – moskiewskiego i napoleońskiego (bowiem Polacy wchodzą do owych dwunastu narodów towarzyszących Gallom) szerzący się na ziemiach Rzeczypospolitej kult Kazańskiej Ikony Matki Bożej był odbierany przez władze i Kościół katolicki jako przejaw wrogości i antypolskości. Warto zauważyć, że w czasie akcji burzenia cerkwi w 1937-1938 roku nakazywano w pierwszej kolejności niszczyć cerkwie poświęcone Kazańskiej Ikonie Matki Bożej.

Ważne dowody funkcji obronnej tej ikony pochodzą z okresu drugiej wojny światowej. W słynnym objawieniu Matki Bożej metropolicie Libanu **Eliaszowi** (**Salibowi**) m.in. padły słowa o konieczności obejścia z ikoną Leningradu, o modłach przed ikoną w Moskwie, o zawiezieniu ikony do Stalingradu i o niesieniu ikony aż do granic Rosji. Żołnierze, którzy z Kazańską Ikoną Matki Bożej za pazuchą przeszli przed wojskami niemieckimi, oblegającymi Moskwę, wytyczyli granicę, której hitlerowcy nie potrafili przekroczyć. W Stalingradzie ikona nie pozwoliła Niemcom przejść na drugi brzeg. Cały czas podczas bitwy odprawiano nabożeństwa. Na najtrudniejsze pozycje przewożono ikonę. Podobnie było pod Królewcem, gdzie modlono się do Matki Bożej w Jej Ikonie Kazańskiej. Wyzwolenie Kijowa nastąpiło w dniu święta ikony – 22 października. Marszałek **Żukow** ponoć stale woził ze sobą kopię ikony. Po wojnie metropolita Eliasz złożył wizytę w Związku Radzieckim, otrzymując z polecenia **Stalina** i za radą patriarchy **Aleksego I** na pamiątkę m.in. panagię z drogocennymi kamieniami pochodzącymi ze wszystkich ocalonych przez Ikonę Kazańską zakątków kraju. Odwołując się do tych wydarzeń, a zwłaszcza do odzyskania w 1612 roku Kremla, Duma Rosyjska ustanowiła w 2004 roku na dzień 22 października, co odpowiada 4 listopada według nowego stylu, święto państwowe – Dzień Jedności Narodowej.

Zasługi dla obrony Moskwy przed obcymi ma również Dońska Ikona Matki Bożej, ponieważ właśnie ona przyczyniła się do odparcia Tatarów krymskich pod wodzą **Gazi II Gireja** 19 sierpnia 1591 roku, gdy car **Fiodor Iwanowicz** nakazał obnosić ją wokół miasta, a następnie umieścić w cerkwi polowej. Ustanowiono też zwyczaj corocznej procesji z Monasteru Uspieńskiego do Dońskiego. Jeszcze potem za cara **Aleksego Michajłowicza** obroniła ona miasto, znowu przed krymskimi Tatarami.

Militarny charakter ikon Matki Bożej jest obiegowym argumentem w rosyjskiej literaturze religijnej, a państwo staje się warownym obozem, strzeżonym przez poszczególne ikony Matki Bożej, spełniającej od 15 (2) marca 1917 roku także funkcję Rosyjskiej Cesarzowej. Posłuchajmy: *Gorie nam, nieraskajannym! No gorie i tiem, kto posiagniet na naszu s Wami Dierżawu! Wzbrannaja Wojewoda ratoborstwujet za nas! W centrie Rossii sijajet łuczami błagodati Władimirskaja Ikona Bożijej Matieri; Kazańska Ikona ograżdajet naszi ziemli na wostokie; Tichwinskaja Ikona Bogorodicy chranit siewiernyje priedeły; swiatyj obraz Iwierskoj Bożijej Matieri jużnyje, a Poczajewskaja i Smolenskaja Ikony ograżdajut i błagosławliajut Otieczestwo s zapada.*

Aleksander Naumow



Lubelska Ikona Matki Bożej

400 lat przy Słomianym Rynku

– Raduje się nasza lubelska cerkiew i radują się ci nasi przodkowie, którzy przed czterystu laty w trudnych czasach, kiedy ważyły się tutaj losy prawosławia, wmurowali poświęcony kamień, a następnie wznieśli tę piękną świątynię. Raduje się duch wielkiego mecenasa i obrońcy prawosławia w Rzeczypospolitej księcia Konstantego Ostrogskiego, który podarował ikonę Matki Bożej do tego domu Bożego, wyświęconego przez hierarchę kijowskiego św. metropolitę Piotra Mohyłę – powiedział władyka **Abel** w przedostatnią niedzielę października podczas święta Lubelskiej Ikony Matki Bożej, połączonego w tym roku z obchodami czterechsetlecia obecności murowanej świątyni prawosławnej w centrum miasta oraz modlitewnym opłakiwaniem 60. rocznicy Akcji Wisła.

Materialnym śladem po tym ostatnim jubileuszu pozostanie wmurowana i poświęcona przez metropolitę **Sawę** pamiątkowa tablica, dedykowana jej ofiarom.

W uroczystościach obok hierarchów Cerkwi w Polsce uczestniczyli arcybiskup **Chryzostom** i biskup **Ambroży** z Rio de Janeiro w Brazylii oraz biskup **Jan** z Brześcia na Białorusi. Licznie zgromadzonych wiernych witał proboszcz katedralnej parafii Przemienienia Pańskiego, o. prot. **Andrzej Łoś**.

W pasterskim słowie metropolita Sawa powiedział m.in.: – Historia tego Bożego domu to nasza historia. To dzieje prawosławnej Cerkwi, która wiele wycierpiała na tej ziemi (...), to świadectwo prawdy Bożej i wyznania, które pośród trosk i radości głosi, że byliśmy, jesteśmy i będziemy. Kto wie, czy nie właśnie z powodu takich szczególnych doświadczeń ikona Przenajświętszej Maryi Dziewicy w tym miejscu zasłynęła cudami, wychwalającymi Bożego Syna, Boga z nami. Przecież zbawienie przyszło na świat za przyczyną Bogarodzicy...

Warto w tym miejscu przypomnieć, że oryginalna Lubelska Ikona Matki Bożej w 1915 roku doświadczyła *bieżeństwa*. W zburzonym moskiewskim monasterze Czudow kończą się jej znane losy. Od lat dwudziestych XX wieku niesłabnącą czcią otaczana jest wierna kopia zaginionej w rewolucyjnej zawierusze ikony.

Wzmianki o prawosławnych świątyniach w Lublinie są dość późne. Wiemy, że proboszczem tutejszej parafii do 1509 roku był o. **Hrihorij**, a około 1519 r. – ks. **Iwaszko**. W 1509 roku wojewoda kijowski **Dymitr Putiatycz** przekazał pięć kop groszy na *Spaską* cerkiew w Lublinie.

Na początku 1607 roku spłonęła drewniana cerkiewka przy Słomianym Rynku, w miejscu gdzie odbywał się handel płodami rolnymi. W przybliżeniu jest to teren obecnych dworców autobusowych, leżący „pod Zamkiem”, a zatem „obok Grodu”.

Pamiętajmy, że stało się to w okresie najaktywniejszego wprowadzania unii brzeskiej, gdy prawosławie uznano za nieistniejące, nielegalne. A jednak lubelskie bractwo cerkiewne poważyło się wmurować kamień węgielny pod pierwszą murowaną świątynię prawosławną. Wyświęcano ją po wielu latach, gdy reaktywowano hierarchię i pozwolono Cerkwi prawosławnej oficjalnie funkcjonować.

Do 1915 roku realnie, a do 1922 roku formalnie stało w Lublinie siedem cerkwi, z których cztery budowle zachowały się do dzisiaj – dwie prawosławne i dwie zamienione na rzymskokatolickie kościoły.

Grzegorz Jacek Pelica

Zborszczyki

Przy cerkwiach, podczas świąt widzimy mężczyzn i kobiety stojących ze skrzyneczkami i zbierajacych ofiary na budowę naszych świątyń. *Zborszczyki* – tak ich nazywamy – stoją pokornie, za każdą naszą ofiarę dziękują, czasami wręczają ikonki. Mało kto z nas zastanawia się, kim są ci ludzie. Trzech z nich opowiada o sobie.

EUGENIUSZ SKOWROŃSKI

– Urodziłem się w 1934 roku w Folwarkach Wielkich, siedem kilometrów od Zabłudowa. Tam była nasza parafia. Od najmłodszych lat chodziłem do cerkwi. Ja po prostu źle się czułem bez pójścia do cerkwi w niedzielę czy inne święto. Mama powtarzała mi często: „Ty może będziesz *świaszczennikom*!”.

Miałem w życiu taki okres, że nie chodziłem do cerkwi przez trzy lata. To były trzy lata służby wojskowej w Szczecinie. Bardzo źle wtedy się czułem.

Po wojsku rozpocząłem pracę w Białymstoku. Co niedziela bywałem i jestem w cerkwi. Pamiętam, jak modliliśmy się w cerkwi domowej na Antoniuku. Ojciec **Boreczko** służył tam. Szybko zauważył moją stałą obecność na wszystkich nabożeństwach. Zaprosił mnie do komitetu cerkiewnego. Wkrótce zostałem pomocnikiem starosty. A do komitetu budowy cerkwi na Antoniuku przyjmował mnie ówczesny biskup białostocki **Sawa**.

I tak zaczęły się moje wyjazdy na *zbory* na budowę soboru Świętego Ducha w Białymstoku.

W mojej pracy byłem kierowcą. W PKO woziłem dyrektorów. Za wypra-

cowane nadgodziny brałem wolne i mogłem jeździć po odpustach na *zbory*. Z PKO przeszedłem na taksówkarza. Byłem człowiekiem wolnym. Zakrywałem napis „taxi" i jechałem w niedziele czy święta parafialne w najdalsze zakątki naszej diecezji.

Przez trzy lata byłem w USA i tam też jeździłem na *zbory*. Z USA przywiozłem dzięki temu 640 dolarów. Jako swój dar przekazałem proboszczowi sześć ksiąg cerkiewnych zakupionych w USA, każda po sto dolarów.

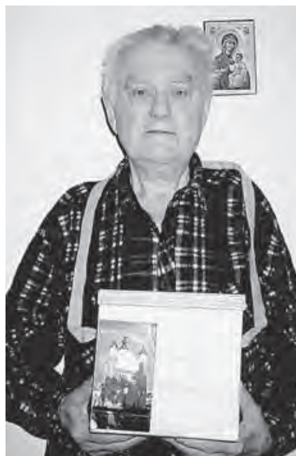
Któregoś roku, przed cerkwią na Antoniuku, o. **Miron**, ówczesny archimandryta monasteru w Supraślu, zaproponował mi zbieranie datków na odbudowę monasteru. Od tego czasu minęło piętnaście lat. Pracowałem przy o. Mironie, teraz z o. archimandrytą **Gabrielem**.

Od początku prowadzę zeszyt ze *zborów*. Zapisuję w nim datę, miejsce i sumę. Po powrocie do domu wymieniam drobne pieniądze na grubsze i zawożę do monasteru. Wpłacam, otrzymuję kwit i wracam do domu. Zawsze jeździłem i jeżdżę na własny koszt. Za pracę na rzecz naszej Cerkwi otrzymałem medal św. Marii Magdaleny III stopnia.

Nie tak dawno stałem ze skrzyneczką na święcie w Supraślu. Przechodzący metropolita Sawa zauważył mnie i powiada: – Jeszcze zbieracie?! Ja odpowiedziałem: – Jak zwolnicie mnie władyko, to przestanę. – Zbierajcie, zbierajcie! – odpowiedział metropolita. I zbieram.







WŁODZIMIERZ ZINKIEWICZ

– Urodziłem się w 1932 roku w Wólce Wygonowskiej. Przez wiele lat pracowałem jako sokista na kolei. Stamtąd przeszedłem najpierw, w 1988 roku, na rentę inwalidzką, a potem, w 1992 roku, na emeryturę.

W 1992 roku zmarł mój syn **Mirosław**. Bardzo to przeżyłem. Przez wiele miesięcy chodziłem na cmentarz, siedziałem tam i czytałem „Dobrotolubije". Zastanawiałem się, jak zapomnieć o tej stracie, jaką ofiarę złożyć ze swego życia. W 1996 roku byłem na pielgrzymce w Ujkowicach. Podczas modlitwy przyszło mi na myśl: powinienem zbierać ofiary na Cerkiew. Matka Boża natchnęła mnie, aby to robić na rzecz Supraśla. Ale zanim trafiłem do Supraśla, znalazłem się w szpitalu. Po operacji i powrocie do domu pojechałem do o. **Mirona** do Supraśla po błogosławieństwo na *zbory*. Archimandryta Miron z radością przyjął moją propozycję, bo wtedy na Supraśl zbierał tylko **Antoni Nalewajko**.

I tak się zaczęło. Wszystkie moje wyjazdy i *zbory* mam zapisane. Pierwszy *zbór*: 2 sierpnia 1996 roku na św. Eliasza w Dojlidach. Zawsze zapisuję datę wyjazdu, nazwę święta, miejsce i sumę. W końcu roku wpisuję sumę ogólną.

Z mojej statystyki wynika, że najlepszy był rok 1999 – 24 tys. złotych, w 1998 – 22 tys. zł. Na koniec roku 2006 suma *zborów* z wszystkich lat – 156 tys. 645 złotych, do tego dwie złote obrączki i dwa złote pierścionki. Na listopad 2007 roku mam wynik 12,5 tys. zł. Z mojej statystyki wynika, że najintensywniej pracowałem w latach 1998-1999. Wtedy miałem około 70 wyjazdów rocznie. Z obliczeń wynika, że na *zborach* w sumie byłem ponad rok. Najlepsze *zbory* są na Grabarce, w Supraślu i Jabłecznej. Ale tam jest najwięcej *zborszczyków*.

W 2002 roku miałem wylew. Poleżałem dwa tygodnie w szpitalu i znów pojechałem na *zbory*. Dla mnie te wyjazdy i pobyt między ludźmi to powrót do zdrowia. Tam nabieram sił do życia. Na Grabarce jestem zawsze przez dwie noce bez spania i nie czuję zmęczenia.

Po powrocie do domu liczę pieniądze, idę na pocztę albo do sklepu i zamieniam na grubsze. Znają mnie tam i już nie liczą przyniesionych pieniędzy. Potem zawożę do Supraśla. Kiedyś przekazywałem o. Mironowi, teraz o. **Gabrielowi**.

Tyle dni na *zborach*, ale jeszcze wszędzie nie byłem. Jeszcze wiele miejscowości przede mną.

Chciałbym pracować i doczekać wyświęcenia odbudowanej cerkwi w Supraślu.

ANTONI NALEWAJKO

– Urodziłem się w 1923 roku w Borkach w parafii Królowy Most. Ochrzcił mnie hieromnich **Sawa** w Supraślu. Nasza cerkiew w Królowym Moście była wówczas spalona. Od piątej klasy szkoły podstawowej uczyłem się w Supraślu. Borki leżą dziewięć kilometrów od Supraśla. Mieszkałem w Supraślu na stancji. Monaster był wówczas zamknięty dla prawosławnych. Mieliśmy czynną cerkiew na cmentarzu. Odprawiał tam o. **Mularczyk**. Śpiewałem w chórze. A uczył nas wieczorami psalmista **Mieszkow**, który mieszkał tam, gdzie dziś o. **Gabriel**. A w szkole śpiewu nas uczył Niemiec ewangelik.

Jak pamiętam, w Supraślu mówiono tylko po polsku i tylko po polsku się uczyliśmy. Ale ojciec Mularczyk przychodził do szkoły i uczył nas re-

Michał Duda ze swoją nauczycielką, Niną Godliłło-Godliewską

ligii. W klasie prawosławnych było niewielu.

Po 1939 roku, za sowietów, pracowałem w Supraślu w fabryce włókienniczej, u Citrona. Za sowietów monaster służył jako magazyny, cerkiew św. Jana Teologa jako kuchnia. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej wróciłem do Borek, gdzie mieszkałem do 1950 roku. W 1944 roku, za okupacji niemieckiej, ożeniłem się. Ślub braliśmy w odbudowanej cerkwi w Królowym Moście.

Po przejściu frontu było u nas bardzo niebezpiecznie, było wiele ofiar. Ale o tym nie chciałbym mówić.

W latach 50. podjąłem pracę w Supraślu. Potem tu pobudowaliśmy dom. W 1980 roku przeszedłem na emeryturę. Wtedy chyba przyjechał do Supraśla o. **Miron**. Od tego czasu zaczęliśmy z żoną pomagać przy odbudowie monasteru. Potem archimandryta Miron zapropnował: – Panie Antoni, może pan będzie zbierać *leptę* na monaster? Zgodziłem się. O. Miron zrobił mi skrzyneczkę z tektury, zaopatrzył w pismo z błogosławieństwem supraskiego monasteru i zacząłem jeździć na *zbory*. Po zużyciu się skrzyneczki tekturowej, nową, drewnianą, zrobił mi syn pani **Piechowej**. Do dziś ją mam. Na pierwszy *zbór* wybrałem się chyba do Białegostoku. W Białymstoku odwiedziłem chyba wszystkie parafie. Najlepsze *zbory* były i zawsze są na Grabarce, w Supraślu, ale i przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku. Nie stoję w jednym miejscu. Podchodzę, rozmawiam, żartuję... Ludzie to lubią i dobrze mnie przyjmują. Ostatnie moje *zbory* były w Białymstoku w Hagia Sophii. Pamiętam, że tam zemdlałem. Okazało się, że nie mogę przebywać w tłumie. W marcu 2007 roku zachorowałem na zapalenie płuc. Od tego czasu jestem słaby i nawet nie dam rady dojść do cerkwi.

Mam dwoje dzieci, czterech wnuków i dwóch prawnuków.

Na *zbory* do monasteru w Supraślu jeździłem przez dwadzieścia cztery lata.

Wysłuchał **Michał Bołtryk**
fot. **autor**

W świecie dźwięków

Elegancki starszy pan z brodą, w ciemnych okularach, o łagodnym uśmiechu i ciepłym głosie, przykuwa uwagę. Michał Duda, emerytowany nauczyciel muzyki w obchodzącym w tym roku szkolnym pięćdziesięciolecie IV Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy, to człowiek legenda. „Legnicka czwórka", tak powszechnie mówi się o słynnym swego czasu jedynym w kraju liceum z ukraińskim językiem nauczania, z niepowtarzalnym chórem *Połonyna* pod dyrekcją Michała Dudy, który w ciągu swej kariery pedagogicznej wychował wiele setek młodych ludzi, dziś mieszkających nie tylko w Polsce, ale Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Australii i na Ukrainie.

Urodził się we Florynce w 1935 roku. Czasy dzieciństwa to zabawy z rówieśnikami i rodzeństwem wokół nowego murowanego domu z rozległym sadem nad potoczkiem Żurawec. Matka, **Olga** z **Kowalskich**, pochodziła z rodziny o silnych tradycjach cerkiewnych. Pradziad **Kowalski** był wójtem i nauczycielem w Banicy koło Grybowa. Michał imię odziedziczył po dziadku Kowalskim. Babcia **Maria Kowalska** wywodziła się z floryńskich **Dubeców**, a jej kuzynem był o. **Dymitr Chylak**, proboszcz Izb i Bielicznej. Dziadek Michał miał dużą bibliotekę, z książkami cerkiewnymi i świeckimi. Sporą cześć tej biblioteki w okresie nagonki Austriaków na rusofilów w 1914 roku wyniesiono do lasu i w worku skórzanym zakopano pod dębem.

Mały Michaś często przychodził do Banicy. Miejscem rodzinnych spotkań był dom matki, pierwszy od strony Śnietnicy, na wzgórzu niedaleko rzeki. U sąsiadów **Stawiskich** często odbywało się wiejskie muzykowanie z udziałem braci mamy, **Dymitra** i **Mikołaja**, którzy wraz z braćmi **Koropczakami** tworzyli wziętą w okolicy orkiestrę. Z kolei bracia dziadka Michała, **Stefan** i **Akym**, wyjechali do Stanów Zjednoczonych i tam założyli rodziny, zmieniając nazwisko na z rosyjska brzmiące Kovalskij.

Ojciec, **Konstanty Duda**, do Florynki przeprowadził się z Polan, żeniąc się w 1934 roku z wdową **Olgą Kaniuk**, wychowującą dwójkę dzieci – **Wania** i **Helenę**. W drugim małżeństwie urodziło się troje dzieci – Michał, **Maria** i **Jarosław**. Stworzyli prawdziwie ciepły dom. – Mama była katalizatorem tego dobra – uśmiecha się Michał Duda. Dudowie, podobnie jak Kowalscy,

pielęgnowali swój język i kulturę oraz kochali muzykę.

Pamięta rodzinne muzykowanie w domu. Szeroki parapet w kuchni, siedząc na którym mama mocnym głosem śpiewała łemkowskie pieśni. Potem dołączali się ojciec, brat **Jan** i siostra **Helena**. Nawet nie pamięta, kiedy zainteresował się muzyką. W czasie okupacji zrobiono mu skrzypce z deski ze strunami z kabli telefonicznych.

Prysnył mi sia son dyweńki, prysnył mi sia mij myleńkij – przywołuje zasłyszaną od mamy pieśń, którą udało mu się wygrać na jednej strunie.

Często w świetlicy wiejskiej niewykończonego przed wojną Domu Ludowego, którego fundatorem był **Wasyl Dubec**, ojciec władyki **Adama** (to był człowiek znający się na kulturze, dużo pracował społecznie – wspomina Michał Duda) odbywały się *weczyrky*. Muzykanci stali na ławce pod ścianą, aby dźwięk lepiej roznosił się po sali. Chłopaka coś do nich ciągnęło. – Na płacz mi się zbierało, gdy słyszałem jak grają – wspomina.

W 1945 roku przy pasieniu owiec znalazł niewypał. Po eksplozji, mimo szybkiej interwencji lekarzy, nie udało się uratować lewego oka. Dziesięciolatek widział nim jeszcze tydzień,



a potem oko przestało reagować na światło.

Po wysiedleniu Dudowie znaleźli się w okolicach Lubniewic w Lubuskiem, potem w Wiśniewie niedaleko Torzymia. Tereny te przyłączono do poligonu wojskowego i rodzina przeniosła się do Przemkowa.

W 1951 roku poszedł do szkoły muzycznej w Legnicy. Wprawdzie rok szkolny trwał już od miesiąca, ale po przesłuchaniu został przyjęty. Jako drugi, po skrzypcach, instrument wybrał fortepian. W trzeciej klasie zamienił go na wiolonczelę.

– Miałem w życiu szczęście trafiać na dobrych nauczycieli – wyznaje.

Przez siedem lat edukacji muzycznej, w Legnicy, a potem we wrocławskiej Akademii Muzycznej, mieszkał u nauczycielki fortepianu, jednej z najlepszych szopenistek na Dolnym Śląsku, **Niny Godlišło-Godliewskiej**, która petersburskie, a potem kijowskie konserwatorium ukończyła ze złotymi odznakami. Jej mieszkanie, pełne muzyki, wypełniały też oryginalne stare ikony.

Wśród znajomych pani profesor była osiadła po wojnie we Wrocławiu rodzina gruzińskich książąt **Tauryczewskich**. Często z księżną siadywał na balkonie i przy papierosie rozmawiał o muzyce.

Rok po dyplomie, w 1959 r., ożenił się ze **Stefanią Kuzemczak**. Teść **Jarosław** był *cerkiewnikiem* w Binczarowej. Doświadczenia życiowe, w tym pobyt w niewoli włoskiej podczas pierwszej wojny światowej, nauczyły go pokory wobec życia, ale również rozwinęły poczucie godności, co przekazał dzieciom. Wąsaty jegomość o ufnych oczach, które odziedziczyła córka, na ganeczku swego domu czytał „Karpacką Ruś" i „Nasze Słowo".

Małżonkowie po ślubie zamieszkali krótko w Świerzawie, skąd dojeżdżał na prowadzone przez siebie zajęcia w szkole muzycznej, domu kultury oraz w orkiestrze symfonicznej. Stamtąd w 1960 roku na dobre przenieśli się do Legnicy, ponieważ Michał Duda rozpoczął pracę w IV liceum. Obok chóru utworzył również rozrastający się z roku na rok zespół mandolinistów. W szkole uczyło się 130 uczniów. Bywało, że niektórzy należeli do czterech z pięciu prowadzonych przez niego formacji – chóru, orkiestry, zespołu mandolinistów, kwartetu bandurzystów oraz zespołu młodzieżowego *Strumoczok*. – Oni byli elitą szkoły, najlepszymi uczniami – wyznaje Michał Duda.

Wysoki poziom artystyczny chóru

zyskał mu uznanie nawet w ministerstwie oświaty. – To nie tylko moja zasługa, ale i młodzieży – przyznaje skromnie. Chór był wizytówką szkoły, reprezentując ją na festiwalach w kraju i na Ukrainie.

W październikowy piątek 1970 roku w pracowni muzycznej Michał Duda udoskonalał magnetofon szpulowy, tak by dźwięk można było przekazać w wersji stereofonicznej. Przy szlifowaniu płytki iskra uszkodziła prawe oko. Trzydziestopięcioletni mężczyzna, realizujący się zawodowo, nauczyciel w liceum i szkole muzycznej oraz jedyny wiolonczelista w legnickiej orkiestrze, i jego rodzina przeżyli dramat. Córki **Ola** i **Asia** miały dziesięć i cztery lata.

– Moimi oczami pozostała żona – mówi z uczuciem o swojej towarzyszce życia. – Gdybym miał inny dom, a praca nie byłaby moją pasją, dramat drugiego wypadku odczułbym niewspółmiernie boleśniej – wyznaje.

– Tatusiu, oddam ci jedno moje oczko, ma taki sam kolor, i będziemy widzieć obydwoje – proponowała starsza Ola.

Nigdy nie skarżył się na los. Pierwsza wzrokowo *Braila* nauczyła się pani Stefania i przez wakacje uczyła męża, aby mógł wrócić do szkoły. Szybko opanował nowy zapis nutowy, zgłębiając tajniki koncertów najczęściej przed zaśnięciem, ale też w pociągu czy autobusie. O powrocie do pracy myślał z niepokojem. Czy dla niewidzącego to wykonalne? Wątpliwości przeciął dyrektor. Zespół czekał wyjazd do Krakowa, program był przygotowany, ale brakowało maestra.

A on zastanawiał się, czy w trakcie koncertu nie zacznie, pomyliwszy kierunki, dyrygować publicznością lub gdzieś na boki. Z wieszaka zrobił pręt, który chłopcy przybili na środku proscenium w Krakowie, półtora metra od chóru. Publiczność, nieświadoma sytuacji, zastanawiała się, dlaczego dyrygent wychodzi z dwiema dziewczętami. Z czasem wieszak zastąpiła linijka

– To potrzeba pracy w kulturze i żar młodzieży wyciągnęły mnie z domu – wyznaje.

Naprawdę wrócił w marcu 1971 roku jako rencista. Mimo że córki uczęszczały do „czwórki", nigdy nie były jego przewodniczkami. Zawsze uczennice. Jedna od drugiej, czasami siostra od siostry, uczyły się sztuki prowadzenia profesora. – Przez lata tworzyły się dynastie przewodniczek – uśmiecha się.

Do szkoły prowadził go pies przewodnik – samouk. Bokser Ikar bezbłędnie potrafił ominąć niespodziewane przeszkody, trafić do przedszkola, w którym pracowała żona, czy do sklepu.

Wielokrotnie miał okazję przeko-

nać się, jak wielkim wsparciem mogą być uczniowie. A nie zawsze było łatwo, choć niekiedy śmiesznie. Pewnego razu zapłakana uczennica, wtulając się w profesorskie ramię, wyjąkała, że chłopcy nazwali go „ślepym". – No cóż, przecież taki jestem – odpowiedział jej łagodnie. Na balu absolwentów były uczeń rozpłakał się: – Profesorze, oszukałem na klasówce, dając zeszyt kolegi jako własny, i teraz muszę to panu powiedzieć. Po jednym z koncertów uczennica wyznała ze skruchą, że na zajęciach pozalekcyjnych grała za słabszą koleżankę, a teraz nie może pójść do spowiedzi.

Pokolenia pięćdziesięcio-, czterdziesto- i trzydziestolatków do dziś uważają profesora za autorytet. Wiedzą również, że nosi on serce na dłoni. Zdarzało się, że gdy komuś brakowało na internat, dokładał z własnej kieszeni.

Zrobił się bardzo wrażliwy na dotyk. Nie tylko czyta w *Brailu*, ale potrafi dłonią rozpoznać rysy twarzy. Nie lubi, gdy ktoś opisuje mu wygląd nowo poznanej osoby. Jej

obraz buduje sobie na podstawie rozmów,

wychwytując dźwięki. Młodzież wie-



działa, że w ten sposób profesor potrafi bezbłędnie określić wygląd. – Dla wielu oczy są zwierciadłem duszy, a dla mnie tembr głosu – oświadcza.

– Muzykę cerkiewną zaczęliśmy śpiewać na pod koniec lat 70. – wspomina. Odmieniło to życie zespołu. Zaczęli koncertować po cerkwiach, domach kultury, odnieśli sukces na festiwalu muzyki cerkiewnej w Hajnówce. Pamięta oficjalny koncert w auli liceum w obecności władz. – Wszyscy siedzieli jak zaczarowani – wspomina tamte czasy.

Pewnego razu dostał telefon od byłej uczennicy ze Stanów Zjednoczonych. – Panie profesorze, zebraliśmy w środowisku pieniądze na operację – usłyszał.

50 tysięcy dolarów i miejsce w szpitalu czekały. Wystarczyło tylko wykupić bilety. Jednak, po konsultacji z lekarzem, zrezygnował. Nie doszło również do tournee po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Warunkiem organizatora było zmniejszenie ekipy do pięćdziesięciu osób wraz z opiekunami, co znacznie obniżyłoby wyraz artystyczny zespołu, a na to się nie godził.

Po przejściu na emeryturę, przez dziesięć lat prowadził chór legnickiej parafii.

Co w słowiańskiej duszy gra?

– Modlimy się – odpowiedział na pytanie, co dalej robimy, **Aleksander Chudobin**, główny dyrygent diecezji wrocławsko-szczecińskiej, gdy kancelaria arcybiskupa otrzymała odmowną odpowiedź w sprawie dofinansowania nagrania płyty z pieśniami cerkiewnymi. Ale nie poprzestaliśmy na modlitwie. Złożyliśmy też kolejny wniosek, dopisując do pieśni cerkiewnych polskie i rosyjskie utwory tradycyjne i ludowe oraz zmieniając tytuł planowanej płyty.

Zasadnicze założenie pozostało jednak niezmienne – nagranie płyty przez chór parafialny katedry Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy we Wrocławiu – Sinaxis pod kierunkiem Aleksandra Chudobina wraz z solistą Państwowego Akademickiego Chóru Kapella z Sankt Petersburga – **Vladimirem Millerem**.

Chcieliśmy też zorganizować trzy-cztery koncerty na Dolnym Śląsku, promujące przygotowywaną płytę. Nowy tytuł „Słowiańska dusza" i zmieniony repertuar spodobał się w urzędzie i otrzymaliśmy niewielką dotację.

Znaleźli się ludzie i firmy, którzy wsparli nasze działania i udzielili pomocy finansowej.

Brakujące środki uzyskaliśmy, składając ofertę na konkurs na rzecz mniejszości narodowych we Wrocławiu. Udało się nam przekonać urzędników, że chór Sinaxis, skupiający Rosjan, Białorusinów, Ukraińców oraz Łemków, działa dla dobra i w imieniu tych mniejszości, zaś cerkiew jest we Wrocławiu miejscem, gdzie wschodniosłowiańskie mniejszości narodowe i etniczne mogą się integrować i wspierać.

Z urzędu miejskiego we Wrocławiu otrzymaliśmy więc pieniądze na zorganizowanie we wrocławskiej cerkwi koncertu pieśni cerkiewnych „Słowiańska dusza – dzień mniejszości wschodnich we Wrocławiu".

Profesor Duda z uczniami i nauczycielami legnickiego liceum i z żoną na chrzcinach wnuczki Kseni

– Centrum naszego życia zawsze była cerkiew – wyznaje. Córki nawet na wielkanocnej jutrzni w wózeczku wytrzymywały do trzeciej w nocy. Godzinę później wsiadali do pociągu do Przemkowa, by zdążyć do siostry żony na śniadanie wielkanocne.

Wielokrotnie nagradzany odznaczeniami państwowymi za działalność na rzecz kultury, najbardziej ceni sobie order św. Marii Magdaleny, wręczony mu przez arcybiskupa **Jeremiasza**.

Rok po wypadku trafił do legnickiego koła Związku Niewidomych i przez ćwierć wieku był jego prezesem.

Pracował nad integracją miejscowego środowiska niewidomych. Wkrótce powstała biblioteka dla niewidomych, jedyna w kraju zorganizowana przy kole związku. Pani Stefania prowadziła ją społecznie przez siedem lat.



Przy gabinecie prezesa działał także gabinet okulistyczny. Raz w tygodniu członków koła bezpłatnie przyjmował tam specjalista. Koncerty i kursy tańca towarzyskiego dawały osobom z reguły skazanym na zamknięcie w domach szansę na wyjście w świat. Wielu udało się trwale wyciągnąć. Spotykali się na opłatku i święconym, po świętach prawosławnych. Z inicjatywy katolickiego duchownego zawsze śpiewano wschodnie kolędy.

Wychował kilku zdolnych muzyków, dyrygentów, doktorantów. Powszechnie uważa się, że po jego odejściu na emeryturę chór w liceum nie reprezentuje dawnego poziomu. Byli uczniowie nie zapominają o swoim profesorze. „Kanadyjscy" absolwenci przysłali zaproszenie na październikowe obchody jubileuszu liceum w Toronto. Nie pojechał, ale kasetę z rozśpiewanego wieczoru otrzymał.

– Z natury jestem perfekcjonistą, a wszystko co robiłem poparte było nie tylko wiedzą, ale i pasją – mówi.

Pasję do pracy starał się przekazać dzieciom. Jednak jego najważniejszą pasją jest rodzina. Ciepłe rodzinne więzi cechują i Kowalskich, i Dudów, i Kuzemczaków.

Dwa lata temu przeniósł się z żoną do Zielonej Góry, gdzie wspierają owdowiałą córkę **Joannę** i wnuki.

Anna Rydzanicz

fot. album rodzinny **Michała i Stefanii Dudów**

Pracę zaczęliśmy jeszcze w październiku. Intensywne próby chóru i promocja koncertów wypełniły cały miesiąc do przyjazdu solisty. Vladimir Miller, światowej sławy śpiewak, posiadacz absolutnie wyjątkowo niskiego basu profundo, wylądował na wrocławskim lotnisku dokładnie 1 listopada, na trzy dni przed pierwszym z zaplanowanych koncertów.

Program pierwszego koncertu oferował w pierwszej części pieśni cerkiewne, w drugiej utwory tradycyjne i ludowe. Koncert zgromadził ponad dwieście osób w sali Oratorium Marianum. Piękne wnętrze uniwersyteckiej auli, niezwykłe pieśni oraz wspaniałe głosy chóru i solisty stworzyły zaczarowaną atmosferę i porwały publiczność.

Drugi koncert zaplanowany był pod hasłem „Mniejszości wschodnich we Wrocławiu". Miał integrować wokół prawosławia mniejszości wschodniosłowiańskie i popularyzować muzykę cerkiewną wśród wrocławian. Ponad 350 osób w przejmującej ciszy i doskwierającym chłodzie wysłuchało półtoragodzinnego koncertu pieśni cerkiewnych.

11 listopada był ostatnim dniem naszego przedsięwzięcia oraz największym wyzwaniem – dniem koncertu pieśni cerkiewnych w katolickiej katedrze oraz rosyjskich pieśni ludowych w dniu Święta Niepodległości. Okazał się też dniem prawdziwego zwycięstwa ducha ekumenizmu oraz tytułowej słowiańskiej duszy. W Świdnicy zaprezentowaliśmy pieśni liturgiczne oraz tradycyjne i ludowe.

Wykonawcy spotkali się z bardzo serdecznym i życzliwym odbiorem, a władze Świdnicy wyraziły zainteresowanie dalszą współpracą.

Czas między koncertami wypełniło nam nagranie materiału na płytę, która ciągle pozostawała głównym celem naszych działań. Produkcja płyty jest już na ukończeniu.

Kancelaria prawosławnego arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego, kończąc realizację projektu „Słowiańska dusza", planuje już następny na 2008 rok. Złożyliśmy dwa wnioski o dofinansowanie festiwalu „Między Wschodem a Zachodem".

Anna Sanecka

Prof. Antoni Mironowicz i archimandryta Gabriel; z prawej: słuchacze wykładu

Kim jesteśmy

W Supraślu, w starej plebanii, w jednym z tzw. domów tkaczy, odbywają się w poniedziałki interesujące spotkania. 19 listopada, po wieczerni, z wykładem na temat „Kim jesteśmy?" wystąpił prof. Antoni Mironowicz. Profesor przedstawił w języku białoruskim krótki zarys ponadtysiącletniej naszej historii na Podlasiu.

– Często myślimy – mówił profesor – o problemie samookreślenia się. To są stałe dylematy ludzi mieszkających na pograniczu. Wyobraźmy sobie, że ktoś przez tysiąc lat mieszka w jednym miejscu. A tak jest w naszym przypadku. Nie ruszając się z miejsca bywamy kim innym. Kniaziowie ruscy mówią nam – wy ruscy, Litwini – wy obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego, książęta mazowieccy – wy Mazowszanie, Niemcy – wy Prusacy, Rosjanie – wy Ruscy, i tak dalej, w zależności od panujących i ustrojów. Każdy do nas przychodzi, daje nam swoje paszporty i mówi kim jesteśmy.

Właśnie – kim jesteśmy, jak długo jesteśmy na tej ziemi? Trzeba mieć tego świadomość, trzeba znać swoją historię. Oto często słyszymy, że Budziszyn to najstarsza osada słowiańska. Tam się zaczęło polskie osadnictwo. Ale cicho jest o tym, że wykopaliska w Haćkach, szybko przerwane, wykazały, że tam już 1100 lat temu było osadnictwo wschodniosłowiańskie. Wtedy na naszych terenach powstały pierwsze grody w Surażu, Brańsku, Bielsku, Drohiczynie, Niemirowie... Grody były wzmacniane zawadami, punktami broniącymi grodów. Stąd na naszym terenie jest krąg około 50 miejscowości Zawady. Już w XI wieku nasi przodkowie bronili tych grodów. W wiekach XIII-XIV te ziemie kolonizowali prawosławni, białoruscy książęta turowscy, wołyńscy, litewscy i toczyli walki z wpływami zachodnimi. Nasze tereny leżały na szlaku Wilno–Kraków. Kto żył dawniej, jak teraz, przy granicy, ten miał poważanie i bogactwo. **Sapiehowie**, **Radziwiłłowie**, **Chodkiewiczowie** otrzymali te ziemie w nagrodę od panujących. Coś trzeba było robić z tymi majątkami, jakoś zagospodarować, obronić przed zakusami obcych. Więc na przy-



kład **Aleksander Chodkiewicz** sprowadził do Zabłudowa, Supraśla, Gródka ludzi ze swoich ziem nowogródzkich. Przenosił pół wsi, osiedlał. *Bojary putnyje* mieli swoje przywileje.

Zachowanie naszego bogactwa wymaga trudu

Mieszkańcy Orli, ich goście, a także przedstawiciele lokalnych władz, zebrani z okazji 500-lecia założenia osady, wysłuchali odnalezionego w archiwach i odczytanego przez **Doroteusza Fionika** przywileju króla Zygmunta Starego z roku 1507. Przywilej ten, sporządzony w języku ruskim, będącym wówczas językiem urzędowym Wielkiego Księstwa Litewskiego, powołał do życia Orlę. Jego tekst był zrozumiały dla wszystkich zebranych na uroczystości.

Od ponad roku organizuję wraz z prof. **Kazimierzem Trzęsickim** seminarium interdyscyplinarne dla pracowników Wydziału Matematyki i Informatyki Uniwersytetu w Białymstoku. Jego uczestnikami są głównie młodzi matematycy. Z referatami występowali przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych – przyrodniczych i humanistycznych, z kraju i zza granicy.

Ostatnio mieliśmy przyjemność wysłuchać referatu ks. **Stanisława Stracha** dotyczącego języka cerkiewnosłowiańskiego. *Otiec* Jewstafij cytował w tym języku fragmenty tekstów liturgicznych, w tym własnego przekładu na język cerkiewnosłowiański akatystu *O upokojenii usopszych*. Okazało się, że sens tych tekstów był zrozumiały nie tylko dla kilku obecnych prawosławnych, lecz także dla pozostałych uczestników seminarium. Wykładowca, operując przykładami, potrafił przekonać zebranych o niezastąpionej roli języka cerkiewnosłowiańskiego w liturgii i teologii chrześcijańskiej. Wszyscy byli zgodni, iż jest on wspólnym dziedzictwem duchownym i intelektualnym Słowian.

Podkreślano jego znaczenie dla rozwoju chrześcijaństwa na Bałkanach, Rusi, na obszarach Europy zamieszkałych przez Słowian zachodnich, a także wpływ na kształtowanie się języka staroruskiego, i w konsekwencji rosyjskiego.

W grudniowym numerze „Przeglądu Prawosławnego" przeczytałem artykuł **Anny Radziukiewicz** „Bez pamięci nie ma narodu". Autorka pisze w nim o apelu *otca* **Gawriiła**, archimandryty supraskiej ławry, w którym nawołuje on do zamieszczania napisów nagrobnych w języku cerkiewnosłowiańskim, rosyjskim, białoruskim lub ukraińskim.

Przedstawione wyżej trzy wydarzenia zainspirowały mnie do podzielenia się z czytelnikami „Przeglądu Pra-

Sapiehowie sprowadzali swoich ludzi z Wołynia do Bociek, itd. Stąd na naszych ziemiach wzięły się różne dialekty. Ale wszyscy ci ludzie byli prawosławni. I to jest nasz główny wyróżnik. Stąd się bierze, tak różna od polskiej-katolickiej, nasza mentalność. Nie możemy być inni, bo tak ukształtowało nas prawosławie i geny naszych przodków, uformowała kultura ruska, bizantyńska. Niestety, asymilacja jest zjawiskiem nieuniknionym. I tu często pojawia się, zwłaszcza u młodych, pytanie – czy można budować Cerkiew polską? Można. Ale stając się Polakami prawosławnymi, w następnym pokoleniu porzucamy prawosławną Cerkiew i stajemy się katolikami. Jest wiele na to przykładów.



Będąc prawosławnymi Polakami i tak będziemy nazywani „kacapami", „ruskimi". Więc trzeba się trzymać tego, co nam przekazali przodkowie. Musimy stale pamiętać o dwóch sprawach: 1. My, tu na Podlasiu, nie Polacy. 2. Nie jesteśmy przywiezieni przez cara, ale mieszkamy na tej ziemi od tysiąca lat! I tego trzeba się trzymać. Nigdy nie udawać Polaka, bo nam to może jedynie zaszkodzić.

Dominuje polska, łacińska kultura. Ciężko nam korzystać ze swego języka. Ale w życiu codziennym trzeba tego się trzymać. I jeszcze jedno – bez języka i kultury stajemy się ułomni. Ale jak utracimy świadomość, kim jesteśmy, staniemy się jak ludzie z wosku. Tak więc ważny nie wygląd, bogactwo, nawet nie nauka, a świadomość. Pamiętajmy o tym i uczmy tego nasze dzieci.

Po wykładzie wywiązała się ciekawa dyskusja o historii pisanej przez polskich i zachodnich historyków. Często ta sama historia, w zależności od narodowości historyka, jest całkiem inna.

Niestety, większość polskich historyków wypacza nasze dzieje.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

wosławnego" refleksjami na temat naszej historii i duchowości:

– zaczynając od IX wieku w stosunkowo krótkim czasie pismo słowiańskie rozprzestrzenia się na ogromnych obszarach Europy wschodniej i południowej. Powstają teksty teologiczne i liturgiczne. Zwykli obywatele ruskich miast piszą cyrylicą listy, sporządzają dokumenty;

– język słowiański podlega ewolucji, kształtuje język ruski, który jak wiadomo był językiem urzędowym Rusi Kijowskiej oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego;

– do dziś cerkiewnosłowiański pełni rolę języka liturgicznego dla większości Cerkwi prawosławnych;

– posłużył jako fundament dla wielkiego języka rosyjskiego, języka Puszkina i Tołstoja, języka jednej ze współczesnych wielkich cywilizacji.

Osobiście odczuwam dumę z przynależności do tej właśnie cywilizacji, która jest kontynuacją cywilizacji bizantyńskiej, a tym samym helleńskiej. Jestem dumny z naszych tradycji słowiańskich – pieśni, obrzędów oraz architektury drewnianej naszych wsi. Wszystko to otrzymałem w spadku od moich przodków, zamieszkujących Podlasie od nieznanych mi czasów. Nie mieli wątpliwości, że są ruscy i prawosławni i jaka jest ich rodzima kultura. Pragnę podkreślić, że byli to ludzie „prości". Znali historię z własnego doświadczenia, uprawiali ziemię, wojowali w obu wojnach światowych i nie lubili górnolotnych frazesów.

Myślę, że nie jestem osamotniony w swoich odczuciach i przekonaniach. Chcę również wierzyć, że takich ludzi jak *otiec* Jewstafij, *otiec* Gawriił czy Doroteusz Fionik, których pasją jest uświadamianie nam wielkości i bogactwa naszej kultury, jest więcej.

Mam nadzieję, że nasz naród oraz duchowni Cerkwi prawosławnej w Polsce nie ulegną naciskom tych grup działaczy mniejszościowych, którzy używając argumentów o potrzebie dotarcia Cerkwi do ludności miejskiej oraz młodzieży, żądają zaniechania języka cerkiewnosłowiańskiego jako języka liturgii prawosławnej. Działacze ci, na szczęście, są wśród nas mniejszością w dosłownym sensie. Spuścizna duchowa i kulturowa, zostawiona nam przez naszych przodków, jest ogromna. Zachowanie wielkiego bogactwa wymaga trudu. Trud ten spada przede wszystkim na młode pokolenie. Jednym z jego elementów jest uczenie się języka cerkiewnosłowiańskiego, rosyjskiego, białoruskiego czy ukraińskiego.

Anatol Odzijewicz

Anatol Odzijewicz jest profesorem fizyki, dziekanem wydziału fizyki Uniwersytetu w Białymstoku



Monaster Warłaamsko-Chutyński i Hagia Sophia w Nowogrodzie (u dołu)

Chutyński święty i ikony *mirro* toczące

W Nowogrodzie Wielkim najbardziej czczą Warłaama Chutyńskiego. To święty ich ziemi. Niósł *podwig* niedaleko Nowogrodu, na Chudym Miejscu, inaczej lichym, tam gdzie kiedyś było pogańskie miejsce modlitwy. Warłaam chciał być pustelnikiem. Ale świat wyciągał go z pustelni. Domagał się jego rad, modlitw i błogosławieństwa. Już za życia czynił wiele cudów. O jednym nowogrodczanie pamiętają szczególnie.

Miał się zacząć Piotrowy Post. Warłaam był u władyki w Nowogrodzie. Władyka, żegnając mnicha, poprosił go, by ten przybył znów za tydzień.

– Przyjadę do twojej świątyni w pierwszy piątek Piotrowego Postu, ale na saniach.

– Latem na saniach? – nie krył zdumienia władyka.

W pierwszy piątek postu spadł obfity śnieg. Ścisnął mróz. Nowogrodczanie i ich biskup wpadli w popłoch. Oczekiwali pewnego głodu. Do biskupa przyjechał saniami Warłaam i zaczął pocieszać, uświadamiać, że powinni Bogu dziękować za tę śnieżną pokrywę. Ona, wraz z mrozem, unieszkodliwi tylko robactwo, toczące zboża i wszelkie uprawy. A tego rozpleniło się tamtego roku mnóstwo.

Mróz miał zbawić od głodu.

Trzymał jeden dzień. Potem śnieg się stopił. Nie zmarzła ani jedna roślina, nie zamarzł ani jeden ptak. A urodzaj tamtego roku był wielki.

Ludzie wierzyli, że śnieg i mróz był zesłany przez Boga. Bóg wysłuchał modlitw św. Warłaama. Dlatego od tego czasu w pierwszy piątek Piotrowego Postu czczą pamięć Warłaama Chutyńskiego. Do rewolucji zbierali się przed soborem Hagia Sophia, dumą i symbolem Nowogrodu, po czym szli w *krestnym chodzie* na Chude Miejsce. Inni pielgrzymi płynęli tam szeroką rzeką Wołchow, nad którą rozlokował się Nowogród. Po św. Liturgii wszyscy zostawali na agapie. Agapa to był kwas i chleb. Kwas nazywali miodem. Potem opowiadali, ile beczek miodu pielgrzymi wypili, ile pudów chleba zjedli.

Do Warłaama idą pielgrzymi i teraz. – Bo to wielki *ugodnik* Boży, podobnie jak św. Sergiusz Radoneski. Dlatego obaj ci święci często razem są przedstawiani na ikonach – mówi mniszka monasteru, który rozwinął się na miejscu modlitwy świętego. Mniszka opowiada:

– Młody sportowiec szedł po urazie na pewną operację. Przedtem poprosił naszego świętego o wsparcie. Tymczasem okazało się, że operacji nie trzeba było w ogóle robić. Chłopiec cudownie wyzdrowiał. Kobieta z diagnozą raka udała się też do naszego świętego. Opisywała, jak choroba się rozwijała, a potem jak wycofywała się, gdy przyszła prosić o pomoc Warłaama Chutyńskiego. – Przychodzą do nas bezpłodni rodzice – mówi. – Po modlitwach do świętego Bóg darowuje im potomków.

Do chutyńskiego monasteru ciągną pielgrzymi z bardzo odległych zakątków byłego Związku Radzieckiego – z Krajów Krasnodarskiego i Stawropolskiego, Samary, Ukrainy, Mołdawii, krajów nadbałtyckich, Moskwy.

Komuniści chcieli zetrzeć świętość tego miejsca. Monaster musiał opustoszeć. Urządzono w nim szkołę policyjną, potem *psychuszkę* i firmę budowlaną. Aż doprowadzono na początku lat 70. ubiegłego wieku niemal do całkowitej ruiny. Monaster otwarto w 1994 r. Zaczęto budować lub odbudowywać dwie cerkwie, potężną dzwonnicę, dom z celami dla mnichów i pielgrzymów. Pojawił się las rusztowań. Pracami i monasterskim życiem kierowała ihumenia **Aleksija**. Była ona jednocześnie budowniczym, agronomem i rękodzielnikiem. Swoją drogę rozpoczynała w Piuchcicach pod skrzydłami matuszki **Barbary**. Spod jej skrzydeł wyleciało wiele mniszek, które stały się założycielkami monasterów w całej Rosji.

Idę na miejsce, gdzie modlił się św. Warłaam. Kręta asfaltowa dróżka prowadzi z monasteru przez niby park, niby lasek. Wśród drzew wyrasta niezwyczajne strome wzniesienie. Na nim kapliczka. Wszystko wokół porośnięte trawą, a wzniesienie niemal łyse. To pielgrzymi chodzą wokół niego boso albo na kolanach, kładą na nim swoje chore ciała i proszą świętego o pomoc. Jest ich tak dużo, że nie pozwalają rosnąć trawie. Wzgórek, jak głosi przekaz, został usypany przez św. Warłaama. Ziemię na niego nosił w mniszej czapce. To był jego *podwig*.

Kapliczka jest otwarta. W niej ikony. Kobieta sprzedaje świece, święty olej od Warłaama, jego ikonki. Mówi, że nawet nowe ikony tego świętego, nawet papierowe reprodukcje, nawet













wycięte z kalendarza, potrafią toczyć *mirro*. Wie o tym dobrze, bo takie ikonki, umieszczone w czasowni, nieraz toczyły *mirro*.

W tym świętym miejscu w chutyńskim monasterze nieraz zdarza się cud toczenia *mirra* przez ikony – pierwszy raz już po czterech latach od wprowadzenia się tu mniszek, 1 stycznia 1998 roku. *Mirro* zaczęła toczyć podczas św. Liturgii Poczajowska Ikona Matki Bożej. Toczyła przez dwa miesiące, do Wielkiego Postu. Cud powtarza się co jakiś czas.

Dowiedziano się o nim w wielu miastach, również w Moskwie.

Warłaamsko-Chutyński Monaster jest położony dziesięć kilometrów od centrum Nowogrodu. Został założony w 1191 roku przez św. Warłaama, wybitną osobowość w historii Nowogrodu i ruskiego życia mniszego.

Zwłaszcza po śmierci Warłaama miało miejsce wiele cudów z udziałem świętego. W 1505 roku, był już wtedy Nowogród od 27 lat pod władzą Rusi Moskiewskiej, zjawił się Warłaam niejakiemu *ponomaru* Tarasowi i przepowiedział straszne kary, oczekujące nowogrodczan. Rzeczywiście, w 1508 roku spłonęła cała handlowa strona Nowogrodu. Pożarowi towarzyszyła straszna burza. Miasto zalało sąsiadujące z nim jezioro Ilmen. Płonęły nawet statki na rzece. W ogniu miało wtedy zginąć 3315 osób. Wielu, szukając ucieczki od ognia, utonęło w rzece Wołchow. Dwa lata później morowe powietrze zabrało w samym tylko Nowogrodzie 15 396 osób. W 1570 roku car Iwan Groźny ukarał zbyt samodzielne miasto, okrutnie je pacyfikując. Szacuje się, że w rzezi zginęło około 60 tys. mieszkańców.

Monaster Warłaamsko-Chutyński ucierpiał w czasie inwazji Szwedów w latach 1611-1613. Rozlokował się w nim główny oddział Szwedów. W 1764 roku monaster, z 32 mnichami, zaliczono do klasztorów pierwszej klasy. W 1816 roku pogrzebano w nim wybitnego rosyjskiego poetę, Gawriiła Dzierżawina. W XIX wieku był to najbogatszy monaster w całej nowogrodzkiej eparchii. Ciągnęły do niego tysiące pielgrzymów. Został zamknięty w 1919 roku, a wszystkie jego bogactwa odebrane. Duchowe skarby zniszczono lub umieszczono w muzeum ateizmu. W 1994 roku wyświęcono monasterski sobór i życie rozpoczęły tu mniszki.

– Stamtąd – opowiada mniszka – przyjechały dzieci. Chciały koniecznie zobaczyć toczącą mirro ikonę. – Teraz go nie toczy. Cuda nie mogą dziać się ot tak, na zamówienie – uświadamiałam małych pielgrzymów. Dalej opowiadałam dzieciom o monasterze, świętych. I w tym momencie podbiega do mnie chłopczyk. – Matuszka – woła – pójdźmy szybciej popatrzeć, jak Boża ikona *zamirrotoczyła*. Na ikonie Matki Bożej pojawiła się ogromna kropla *mirra* i zaczęła z niej spływać wręcz strugą. Oto co znaczy dziecięca wiara!

W monasterskiej cerkwi, w bocznym ołtarzu, znajduje się Tichwińska Ikona Matki Bożej. To współczesna reprodukcja – wyjaśnia mniszka – wydrukowana papierowa ikona, naklejona na deskę. I ta ikona zaczęła toczyć *mirro* w szczególnym momencie, gdy tichwińską cudotwórczą ikonę, znajdującą się wiele lat w Chicago, przekazywano do Rosji na miejsce jej cudownego objawienia, do Tichwińskiego Monasteru.

W chutyńskim monasterze *mirrotoczyła* też ikona archanioła Michała, współczesna, napisana na płótnie.

Toczyła *mirro* nawet gipsowa figura Chrystusa, umieszczona na krzyżu. Stało się to w dniu pamięci św. Warłaama. W cerkwi służono akurat w wigilię święta *wsienoszcznoje bdienije*. – Toczenie *mirra* – opowiada mniszka – było tak silne, że kapało nawet na podstawione dłonie. Ludzie umywali się nim. Tak obficie toczyło się *mirro* jedynie raz.

– Dlaczego posyła nam Bóg takie cuda? – zastanawia się mniszka. – Jednym dla pocieszenia, innym dla ocalenia, albo *wrazumlenija*, a jeszcze innym, żeby przyprowadzić ich do cerkwi. Przyjechało do nas raz dwoje młodych ludzi z telewizji. Weszli do cerkwi. Czuli się obco. Spytali, dokąd mają pójść, bo słyszeli, że ikona w tej cerkwi płacze. Przyszli się *pokajać*. Byli ochrzczeni w dzieciństwie i to wszystko. Cud zyskania wiary jest największym cudem – podsumowuje mniszka. – Większym niż uzdrowienie czy zbawienie od biedy.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Poseł Eugeniusz Czykwin przekazuje na ręce ambasadora Serbii nagrodę dla o. Petara

Nie przybyliśmy tam bez powodu

Sześciu duchownych – ksiądz rektor Jerzy Tofiluk wraz z wykładowcami, ponad dwudziestu studentów warszawskiego Prawosławnego Seminarium Duchownego oraz kilka osób postronnych zdecydowało się uczestniczyć w pielgrzymce do monasterów Kosowa i Metochii.

Wyjazd ten z wielu powodów był wyjątkowy. Nie chodzi mi tylko o cel podróży, czyli Kosowo, bo choć od wielu lat trwa tam właściwie wojna, to prawosławnym pielgrzymom od czasu do czasu udaje się dotrzeć do świątyń, odwiedzić monastery, zobaczyć i poczuć piękno tych miejsc.

Pielgrzymi do Kosowa i Metochii przyjeżdżali również z Polski, choćby we wrześniu 2005 roku, kiedy to z Białegostoku zorganizowano pielgrzymkę. Miałem przyjemność uczestniczyć w tamtym wyjeździe, jak i kilku innych. Byłem przewodnikiem i tłumaczem, pokazywałem Kosowo duchownym i świeckim, prawosławnym i katolikom, ludziom z Polski i obcokrajowcom. Widziałem, jak reagowali na to co widzą w Kosowie, jak te obrazy nie współbrzmią z tym, co widzieli wcześniej w mediach, widziałem jak Kosowo odmienia ich życie. Widziałem tych, którzy szukali tam „Wody Żywej", Prawdy, ale i tych, którzy po prostu szukali przygód, emocji, adrenaliny. Jednak wyjazd seminarzystów był inny, ze wszech miar wyjątkowy i znaczący.

Choć od 1999 roku w regionie Kosowa stacjonują międzynarodowe wojska KFOR, które mają za zadanie wprowadzanie i pilnowanie pokoju oraz porządku, a w praktyce ochronę serbskiej mniejszości, która co prawda oskarżana o zbrodnie wojenne dziś jest celem czystek etnicznych, to można śmiało powiedzieć, że Kosowo to nie najlepszy cel pielgrzymowania. Tym bardziej, że w ostatnich latach albańscy ekstremiści zdołali zniszczyć prawie 150 prawosławnych monasterów i cerkwi, a te, które przetrwały, znajdują się dziś za murami, zasiekami, otoczone czołgami i kordonem wojsk różnych narodowości. Chrześcijan na ich ziemi traktuje się z wrogością – jak intruzów i śmiertelnych wrogów.

I jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż w ostatnich latach do świętych miejsc Kosowa i Metochii miało miejsce zaledwie kilka prawosławnych pielgrzymek (głównie z Serbii i kilka z Rosji), to wyjazd seminarzystów z Polski możemy potraktować jako absolutnie wyjątkowy. Oto małe prawosławne wspólnoty w rejonie ogarniętym wojną odwiedza grupa studentów z Polski – państwa, w którym Cerkiew wraz ze swym narodem przeżywała w wieku XX wielkie prześladowania, niszczenie prawosławnych świątyń i wysiedlenie.

Dziś synowie tej Cerkwi i tego narodu niosą świadectwo trwałości prawosławia i realności zmartwychwstania właśnie w miejscu, gdzie już tylko Zmartwychwstały Chrystus może dać nadzieję.

Symbolicznych momentów podczas tej pielgrzymki było wiele. Aż nadto jasne wydało mi się znaczenie naszego pobytu na Gazimestanie. Jest to miejsce – pomnik upamiętniający bitwę pomiędzy Serbami i Turkami na Kosowym Polu w 1389 roku. To miejsce, na którym przed wiekami tysiące Serbów oddało życie w nierównej walce za swoją wolność, wiarę i ojczyznę, stawiając opór najeźdźcy. Dzisiaj na to święte dla Serbów miejsce nie mają oni wstępu bez specjalnych przepustek. Nam, jako obcokrajowcom, udało się wejść i to właśnie prawosławni seminarzyści z dalekiej Polski zaśpiewali kosowskim bohaterom *Wiecznuju pamiat'* na miejscu ich męczeńskiej śmierci.

Nagroda św. Brata Alberta dla o. Petara



12 grudnia w Pałacu na Wodzie w Warszawskich Łazienkach wręczono laureatom nagrody św. Brata Alberta. Ufundowana przed 32 laty przez Unię Chrześcijańsko-Społeczną nagroda początkowo była przyznawana za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki sakralnej i charytatywnej. Z czasem rozszerzono ją o ludzi zasłużonych w działalności społecznej i ekumenicznej.

Patronem nagrody jest kanonizowany w 1989 roku katolicki zakonnik **Adam Chmielowski** (święty Brat Albert 1845-1916). Adam Chmielowski, będąc już znanym malarzem, w wieku 35 lat, pracując nad obrazem Chrystusa w cierniowej koronie przed ukrzyżowaniem ,,Ecce Homo", przeżył duchowy przełom.



Podczas św. Liturgii w Zocziszte i przekazanie ikony; niżej: Liturgia w Pećkiej Patriarszej





Kolejnym pięknym i symbolicznym wydarzeniem, które utkwiło mi w pamięci, był dzień 14 listopada, dzień pamięci świętych lekarzy Kosmy i Damiana. Tego dnia uczestniczyliśmy w nabożeństwie sprawowanym w monasterze Zocziszte, który właśnie im jest poświęcony i gdzie od wieków przechowuje się ich cudotwórcze relikwie. Monaster, którego założenie datuje się na odległy VII wiek, został doszczętnie zniszczony w 1999 roku. Mnichów przepędzono, cerkiew wysadzono w powietrze, a zabudowania monasterskie spalono. Mimo usilnych starań braci, powrót do monasteru wojska KFOR umożliwiły dopiero w październiku 2004 roku. Po częściowym odbudowaniu monasteru w jego murach rozpoczęła działalność pracownia ikonograficzna. Pierwsza ikona, napisana przez braci w 2006 roku, i przedstawiająca św.św. Kosmę i Damiana trzymających odbudowaną monasterską cerkiew, została przekazana w darze i podziękowaniu za pomoc prawosławnym w Polsce i dziś znajduje się w cerkwi św. Jana Teologa w Białymstoku. Po św. Liturgii, którą celebrował ojciec rektor Jerzy Tofiluk w asyście serbskich i polskich duchownych, na ręce przełożonego monasteru została przekazana ikona przywieziona przez nas z Polski. Tę ikonę, przedstawiającą patronów monasteru, napisał w Warszawie **Maciek** – jeden z seminarzystów. I tak obie ikony stały się symbolami jedności i wzajemnej pamięci naszych narodów.

Pećka Patriarsza to miejsce, które św. Arseniusz, uczeń św. Sawy, wybrał, na polecenie swego nauczyciela, na siedzibę serbskich arcybiskupów, później patriarchów. Od XIII wieku to miejsce intronizacji wszystkich zwierzchników serbskiej Cerkwi, miejsce kanonizacji wielu świętych, pochówku cerkiewnych dostojników i przechowywania licznych relikwii i świętości. *Patriarszija* to symbol duchowej jedności Serbów, świadectwo wielkiej dziejowej spuścizny oraz historycznej i duchowej ciągłości serbskiej Cerkwi. To miejsce święte i namodlone przez serbskich świętych oraz serbski prawosławny naród.

Podczas naszej wizyty w Pećkiej Patriarszej mogliśmy odsłużyć św. Liturgię. Sześciu prawosławnych duchownych z Polski w asyście chóru Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie przyniosło Bezkrwawą Ofiarę na miejscu, gdzie od wieków św. Liturgię sprawowali wszyscy serbscy hierarchowie, począwszy od św. Sawy.

Odwiedziliśmy też monaster Deczani – w dniu dzisiejszym centrum duchowego życia Kosowa i Metochii. Bóg pobłogosławił nam być tu w czwartek, kiedy to ponad trzydziestu mieszkających tu mnichów zwykło zbierać się na akatyst poświęcony założycielowi monasteru – św. królowi Stefanowi Deczańskiemu. Przepiękna cerkiew i wspaniały śpiew braci były niesamowitym przeżyciem.

Liturgia w Pećkiej Patriarszej, poza znaczeniem duchowym, była też wydarzeniem historycznym. Taka liczba *świaszczenników* wraz

Porzucił malarstwo, wstąpił do zakonu i poświęcił się pomocy bezdomnym, alkoholikom i nędzarzom.

W tegorocznej edycji nagrodzono dwunastu laureatów, a wśród nich o. **Petara** (**Ulemka**) „za heroiczną obronę chrześcijańskiego dziedzictwa Kosowa i Metochii". Ojciec Petar – powiedział prezentując laureata poseł **Eugeniusz Czykwin** – jest prawosławnym mnichem i z pewnością nie usłyszelibyśmy o nim, gdyby nie tragedia bałkańskiej wojny.

W 1999 roku, gdy sprzymierzone siły USA i NATO rozpoczęły bombardowanie Jugosławii, o. Petar wyjechał do Kosowa.

Otaczając duchową opieką żyjących w stałym zagrożeniu wiernych, walczył o zachowanie chrześcijańskiego dziedzictwa Kosowa.

Dzięki sile jego wiary i energii odbudowano zniszczony, jak ponad sto innych cerkwi i klasztorów, monaster św.św. Kosmy i Damiana w Zocziszte.

– Albańscy ekstremiści – powiedział Eugeniusz Czykwin – niszcząc cerkwie, klasztory i cmentarze Kosowa chcą zniszczyć pamięć o tysiącletniej tradycji chrześcijańskiej tej ziemi. Ojciec Petar broni tej tradycji i pamięci, gdyż wie, że naród, o czym też dobrze wiedzą Polacy, może przetrwać bez swego państwa, może też przetrwać – tak jak naród żydowski – bez swego terytorium. Nie przetrwa jednak bez pamięci i kultury. Jury nagrody, wyróżniając o. Petara, pragnęło okazać gest solidarności ze wszystkimi chrześcijanami Kosowa.

Skomplikowana sytuacja w Kosowie nie pozwoliła o. Petarowi przyjechać do Warszawy. W jego imieniu nagrodę odebrał ambasador Serbii **Nikolaj Zurowac**.

(red.)

chórem z Cerkwi w Polsce nigdy nie gościła w serbskim patriarchacie. Była to pierwsza św. Liturgia odprawiona przez duchownych z Polski, a od 1999 roku byliśmy największą grupą prawosławnych obcokrajowców, która odwiedziła to miejsce. Fakt ten uświadomił mi, iż tak naprawdę nikt, nawet prawosławni, nie przyjeżdżają do Kosowa, miejsca świętego nie tylko dla Serbów, ale prawosławnych na świecie. Tym bardziej cieszy, iż to właśnie prawosławni z Polski w Kosowie świadczą o jedności naszej wiary i braterskiej miłości.

Jednak za historyczne wydarzenie uważam naszą wizytę w mieście Prizren i tutejszym Seminarium Duchownym św.św. Cyryla i Metodego. Dziś seminarium jest zniszczone. Od roku 1999 nie odbywają się tu zajęcia, w seminaryjnej kaplicy nikt nie śpiewa, nie ma porannych ani wieczornych modlitw, nie odprawia się św. Liturgii. Od prawie dziesięciu lat nie postała tu noga żadnego mądrego wykładowcy, doświadczonego *duchownika*, ani spragnionego wiedzy seminarzysty. Nie było wspólnych posiłków, świąt, postrzyżyn lektorskich, ani wspólnych pielgrzymek. Budynek, zrujnowany, okopcony, bez szyb w oknach i bez dachu, każdego dnia straszy przechodniów. Jednak tamten dzień był inny. Tego dnia przed ruinami seminarium w Prizren modliła się grupa wykładowców i seminarzystów z Warszawy. Pierwszy raz od tak długiego czasu w murach szkoły zabrzmiał śpiew cerkiewny. Seminarzyści z Warszawy byli pierwszymi alumnami szkoły teologicznej, którzy po 1999 roku odwiedzili to miejsce.

Wierzę, że Miłościwy Bóg nie błogosławił tych dni i tych wydarzeń bez powodu. Mam nadzieję, że pielgrzymka seminarzystów z Polski – przyszłych hierarchów i kapłanów naszej Cerkwi będzie dla nas wszystkim źródłem pouczenia i refleksji. Mam nadzieję, że nasza wizyta w Kosowie była choćby małym pokrzepieniem i zapewnieniem o braterskiej miłości dla umęczonego serbskiego narodu Kosowa i Metochii.

O. Michał Czykwin, fot. **autor**

Czudotworna z Prehoryłego

SIOŁO

W Kotlinie Hrubieszowskiej nad Bugiem leży wieś Prehoryłe, odnotowana już pod datą 1458, kiedy wchodziła w skład dóbr kryłowskich, należących do **Jana Tęczyńskiego**. Dobra tamtejsze odziedziczył kasztelan **Andrzej Tęczyński** wraz z Prehoryłem w 1473 roku. Kolejni Tęczyńscy, spadkobiercy *sioła*, to **Mikołaj**, **Jan** (włodarz dóbr od 1523 r.), **Zofia** (żona kasztelana **Stanisława Ostroroga**), **Mikołaj Ostroróg** (ich syn, od 1588 roku).

Jak podaje **Józef Niedźwiedź**, bratanek Mikołaja, *...Mikołaj, podczaszy koronny, (...) w 1635 roku ufundował w Kryłowie kościół i przywrócił tam parafię katolicką*. Potem pojawiają się nazwiska kolejnych właścicieli: **Wiśniowieckich, Radziejowskich, Towiańskich, Prażmowskich, Jeżowskich, Chrzanowskich, Horodyskich, Gutowskich** i **Szaszkiewiczów**. Wspomniani wyżej Tęczyńscy do przeciwników ortodoksji raczej nie należeli i w swoich dobrach zauważali potrzeby wyznawców wszystkich obrządków, byleby tylko kmiecie mieli właściwe motywacje do pomnażania pańskiego majątku. I tak w połowie XVI wieku z kilku zrobiło się czternaście wsi, a w pierwszej ćwierci XVII w. należało za nie wyłożyć 700 złotych polskich. Liczyli się z nimi królowie, ale i na lojalność mogli liczyć. Miał przecież Jan Tęczyński powiedzieć onegdaj do Hiszpana **don Alonzo Ferdynanda Juana Juseppe di Medina Czeli**: *Widzisz więc, że nie złoto Potozu, ale rolnictwo i swoboda zaludniają kraje i prawdziwe dają dostatki*. Mowa jest zatem o *przywracaniu parafii katolickiej* za czasów Ostrorogów, bo ruscy chłopi tak źle tutaj nie mieli. Oczywiście za panowania królów silnych i spolegliwych, do których np. **Michała Korybuta Wiśniowieckiego** nie zaliczymy, skoro kaftan parobka tureckiego przyjął... W latach 1929-1931 magnackie dobra rozparcelowano, a wioska utraciła swoją rangę na rzecz Kryłowa. Zachowała przy tym koloryt prawosławny i ukraiński. Były to wówczas włości znane jako *majątek Szaszkiewiczów*.

IKONA

Gdy patrzy się na cudotwórczą Ikonę Matki Bożej z Prehoryłego, przypomina się katolicki cudowny obraz Matki Bożej Sokalskiej, znanej także na Hrubieszowszczyźnie. Żeby choć trochę zrozumieć dzieje *Czudo-*

twornej z Prehoryłego, cofnąć się należy do roku 1632 i władyki **Paisjusza (Hipolitowicza Czerkowskiego)**, jednego z ostatnich prawosławnych biskupów Ziemi Chełmskiej i Bełskiej. Król **Władysław IV**, nie idąc w ślady swojego poprzednika, nakazał w 1633 r. zwrócić prawosławnym nieprawnie przejęte świątynie. Były to domy Boże Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Mikołaja w Hrubieszowie, Przenajświętszej Trójcy w Krasnymstawie, Przemienienia Pańskiego w Lublinie oraz mniejsze cerkwie w miejscowościach Chełm, Czerniczyn, Drohiczyn, Grabowiec, Horodło, Krasnystaw, Ostrów, Parczew, Tarnogóra, Tyszowce itd. Nie każdy jednak z udzielnych książąt respektował królewską wolę. Dlatego przytomności umysłu zarówno biskupa Paisjusza, jak i jego następcy od 1650 r., władyki **Dionizego** (**Bałabana-Tukalskiego**, późniejszego biskupa łuckiego), należy zawdzięczać wykonanie królewskich dekretów. Prehoryłe było prawie w stu procentach prawosławną wyspą, pomimo presji (niestety, także zbrojnej) biskupów unickich. Właśnie wokół Prehoryłskiej Ikony, napisanej lub oprawionej i umieszczonej w tamtejszej cerkwi Narodzenia Bogarodzicy, skupiało się życie duchowe i społeczno-kulturalne mieszkańców tych okolic. Gromadziła ona przed swoim obliczem także katolików, co mieli potwierdzać współcześni unickiego biskupa **Jakuba Suszy**.

300-LECIE

Trzechsetna rocznica Prehoryłskiej *Czudotwornoj – Żiwopisnowo Istocznika* – obchodzona była w *piatnicu po swietłoj niedieli*, 6 maja 1932 r. Miejscowy proboszcz, o. prot. **Piotr Ohicki** (**Ogicki**), wygłosił słowo o ikonie i cudach za jej pośrednictwem zdziałanych. Następnie wraz z dziekanem hrubieszowskim, o. **Olimpiuszem Denisiewiczem**, odsłużyli akatyst *Opiece Przenajświętszej Bogarodzicy*. O godz. 9 jutrznię sprawował o. **Eliasz Seheda**. W tym czasie na zewnątrz świątyni wierni na czele z o. **Janem Korowickim** witali pielgrzymki z Dołhobyczowa, Szychowic i Ślipcza z tamtejszymi proboszczami. Liczbę pięciu tysięcy modlących się dopełniali wierni z Wołynia.

Liturgię główną służyli o. mitrat **Jan Lewczuk**, o. prot. **Włodziemierz Artecki**, o. prot. Olimpiusz Denisiewicz, o. **Piotr Jurkiewicz** i o. Eliasz Seheda**.** Kazanie wygłosił o. Piotr Jurkiewicz z eparchii wołyńskiej. Nauki *O niedowiarstwie* wysłuchano z ust o. **Mikołaja Wołkosławskiego**. Po procesji z ikoną po św. Liturgii odbył się obrzęd poświęcenia wody w Bugu. Wierni szli ze śpiewem *Pried Swiatoju Twojeju ikonoju*. Podczas święta 300-lecia ikony w Prehoryłem rozdano przygotowane przez drukarnię synodalną ikonki *Czudotwornoj* Matki Bożej. W każdy piątek po uroczystości, aż do niedzieli Trójcy Świętej, odbywała się w cerkwi wieczorna modlitwa ku czci Matki Bożej.

KONIEC?

Cerkiew w Prehoryłem zburzona została 8 lipca 1938 roku w ramach likwidacji prawosławia na Lubelszczyźnie, przeprowadzonej przez Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich. W kwietniu 1943 r., po jedenastu latach od tamtej uroczystości, wioska przeżyła dzień wyświęcenia nowej drewnianej cerkiewki i atak oddziału BCh „Rysia”, w wyniku którego spalono kilka ukraińskich gospodarstw, co szczegółowo opisuje raport dowódcy, przechowywany w Archiwum Państwowym w Lublinie. W kwietniu 1944 r. los wioski podzieliła cerkiew, ukraińska szkoła wiejska i co najmniej siedemdziesięciu prawosławnych. Wieś Prehoryłe płonęła jak pochodnia za sprawą oddziału „Rysia”. Przychodzi na myśl fragment czterowiersza o. Piotra Jurkiewicza z Wołynia, który w dniu 300-lecia wołał:

Wsim nam tilki Boża Maty
Maty żaliu, Maty sliz
Tam, de czuty stony muky
Boża Maty – pomicz wsim...

Grzegorz Jacek Pelica

---

nii usopszych”. Oba teksty występują w trzech wersjach: w cerkiewnosłowiańskim, w traskrypcji na łacinkę oraz w tłumaczeniu na polski. Chcieliśmy, by stały się one dla wszystkich zrozumiałe.

Nad ich przygotowaniem do druku pracował o. **Stanisław Strach**. Wiele trudu wymagało zwłaszcza przygotowanie bardzo popularnego u nas akatystu, który napisał po rosyjsku w sowieckim łagrze arcypasterz-wyznawca. Ks. Strach dokonał jego przekładu na cerkiewnosłowiański.

W książce zamieszczamy także niezwykle głębokie i pełne życiowej mądrości rozważania o życiu, chorobie i śmierci metropolity suroskiego **Antoniego (Blooma)**, wyrażone jasnym językiem. Hierarcha ten w czasie swojej posługi kapłańskiej i pracy lekarza spotkał się ze śmiercią w różnych postaciach – gwałtowną, nieoczekiwaną, nagłą, śmiercią dzieci, żołnierzy i tą spokojną, oczekiwaną, kiedy można powiedzieć, że życie się dokonało.

O tych odchodzeniach i czuwaniu przy łóżku chorego, przeczytamy w eseju i wywiadzie władyki Blooma. Teksty przetłumaczyła **Ałła Matreńczyk**.

Książkę wstępem opatrzył i pracę błogosławił władyka białostocko-gdański **Jakub**. Nad jej redakcją czuwała **Anna Radziukiewicz**.

Chcielibyśmy, żeby książka pomagała z Bogiem odprowadzać bliskich do wieczności a nam przeżywać ból rozstania. Jak powiedział o. **Ambroży** (**Jurasow**), współczesny rosyjski *duchownik*, Cerkiew pozwala ludziom popłakać po zmarłym, ale popadanie w rozpacz po odejściu bliskiego uważa za sprzeniewierzanie się woli Bożej.

Modlitwa jest najlepszym ukojeniem dla bólu i rozpaczy. **(ar)**

Życie, choroba, śmierć, Białystok 2007, ss. 144

Supraśl raz jeszcze



Społeczność prawosławna, od trzech lat wspierająca akcję „Wspólne dzieło", staje przed ogromnym wyzwaniem. Monaster Zwiastowania Bogarodzicy i tworzona przy nim Akademia Supraska, centrum konferencyjne, szkoleniowe i oświatowe, znów potrzebuje naszego wsparcia, i to w niespotykanej wysokości. To co zbierzemy zostanie pomnożone, będzie stanowić 15 proc. sumy, o jaką wystąpimy do funduszy unijnych.

Konserwacja, renowacja i przystosowanie do potrzeb Akademii wschodniego skrzydła oraz pełne wyposażenie pomieszczeń – biblioteki, medioteki, czytelni, sal wykładowych, a także kuchni i jadalni – pochłonie, jak oszacowano, około dziesięciu milionów złotych. 15 procent łatwo wyliczyć – półtora miliona złotych! Jeżeli szybko zbierzemy taką kwotę, prace nie będą się ciągnęły latami, a ambitny program akademii ruszy pełną parą.

Z błogosławieństwa biskupa **Jakuba** tegoroczną akcją „Wspólne dzieło" Fundacja Oikonomos pragnie zatem ponownie objąć supraski monaster.

Do wszystkich prawosławnych domów, które duchowni odwiedzą z modlitwą i święconą wodą, dostarczony zostanie informator o Akademii Supraskiej, planach działania i potrzebach oraz przekaz pocztowy. Wystarczy w odpowiednim miejscu wpisać kwotę ofiary, a na odwrocie podać imiona ofiarodawców i dokonać wpłaty.

Jeśli do 29 lutego 2008 roku każda prawosławna rodzina złoży w ten sposób jednorazową, najskromniejszą nawet, ofiarę, z pewnością zgromadzimy potrzebną kwotę.

„Wspólne dzieło", przypomnijmy, ruszyło w 2005 roku, gdy ubiegaliśmy się o fundusze unijne na renowację części budynków monasteru w Supraślu, przeznaczonych na dom pielgrzyma – bazę noclegową Akademii Supraskiej. Do wniosku o dofinansowanie trzeba było dołączyć potwierdzenie dysponowania 15 proc. budżetu jako środkami własnymi.

Akcja przerosła wszelkie oczekiwania. Zebrana w ciągu pięciu tygodni kwota – ponad 500 tys. złotych – okazała się trzykrotnie większa od wymaganej. Dzięki temu przygotowany wcześniej wniosek został skorygowany, a projekt zagospodarowania budynków monasteru znacznie rozszerzony. Planowana ilość miejsc noclegowych wzrosła z 40 do 87.

Kolejne edycje „Wspólnego dzieła", choć zebrane podczas nich pieniądze nie były już mnożone, też okazały się ogromnym osiągnięciem.

Na monaster w Zwierkach wpłynęło 425 397,39 zł, na monaster w Wojnowie 280 174,51 złotych. Łącznie przez trzy lata wpłaciliśmy 1 300 000 złotych. Teraz podobną kwotę pragnęlibyśmy zebrać jednorazowo.

Na przygotowanie „powierzchni programowej" akademii nie będziemy czekać z założonymi rękoma, tyle że bez solidnego zaplecza jej działalność będzie ograniczona. Umożliwi ją dom pielgrzyma i jedna wyremontowana sala we wschodnim skrzydle.

Formalnie dom pielgrzyma otworzy się dopiero w kwietniu 2008 r., jednak przecięcie wstęgi i uroczysta inauguracja działań programowych akademii planowane są na początek marca, podczas międzynarodowej konferencji poświęconej prawosławnej muzyce liturgicznej. Towarzyszyć jej będą wyjątkowe koncerty muzyki bizantyńskiej w cerkwiach Supraśla i Białegostoku oraz recital fortepianowy w białostockiej filharmonii.

Zatwierdzone przez Konwent plany pracy akademii są bardzo interesujące. Chcielibyśmy, aby nasza społeczność jak najszybciej mogła je realizować. Wykorzystajmy zatem tę wyjątkową szansę! Nasz cel to nie tylko zebranie potrzebnych środków, ale i wykazanie, że niewielka grupa mniejszości wyznaniowej, działając razem, jest w stanie wiele dokonać.

Akcją obejmiemy cały kraj i zagranicę. Informator „Wspólnego dzieła" z załączonym przekazem będzie rozesłany z lutowym numerem „Przeglądu Prawosławnego" i „Wiadomości PAKP". O postępach będziemy informować co niedziela w popularnych prawosławnych programach radiowych i telewizyjnych.

Wynik podamy w kwietniowych wydaniach „Przeglądu Prawosławnego" i cerkiewnej prasy. W białostockim radiu i telewizji ogłosimy go 2 marca 2008 roku, gdy w monasterze Narodzenia Bogaurodzicy, na proskomidii uroczystej dziękczynnej św. Liturgii w Niedzielę o Synu Marnotrawnym odczytywane będą imiona wszystkich ofiarodawców. Mnisi do końca świata będą modlitewnie wspominać „błogosławionych fundatorów i dobroczyńców" monasteru.

W imieniu inicjatorów
„Wspólnego dzieła"

o. archimandryta Gabriel – monaster w Supraślu

o. Włodzimierz Misijuk – kanclerz Akademii Supraskiej

Magdalena Żdanuk – prezes zarządu Fundacji Oikonomos

Kolędy można śpiewać w Cerkwi prawosławnej, poczynając od święta Wprowadzenia do Świątyni Bogarodzicy, czyli od czwartego grudnia. Dlatego 15 grudnia w klubie garnizonowym w Białymstoku mogły już brzmieć kolędy w pełnej krasie, w wykonaniu od przedszkolaków po ich babcie. Na spotkanie z kolędą zaprosiło Towarzystwo Kultury Białoruskiej razem z Białoruskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym. Nastrojowy wieczór, który zgromadził wielu wykonawców i kilkuset widzów, przebiegał według pomysłu i scenariusza Walentyny Łaskiewicz. Scena zapełniła się tymi, którzy śpiewają, opowiadają i robią tradycyjne ozdoby choinkowe i świąteczne.

Z kolędą



Na Białostocczyźnie najwcześniej przedświątecznego nastroju doznają czyżowianie. Oni pierwsi weszli na scenę – z woskiem i postnymi wiktuałami. Pokazywali i opowiadali, jak robią brackie świece.

A robią je w wigilię *Wwiedienija wo chram Preswiatoj Bohorodzicy*. Kupują wosk i nici na knoty – ze składek. Schodzą się do parafialnego domu, razem z dziećmi. Kroją wosk, nieraz rąbią go siekierą, bo taki twardy. Wkładają do blach. *Bratczyca* rozpala w piecu. Ona wie najlepiej, jak napalić, by wosk był nie za twardy i nie za miękki. W piecu wosk stoi kilka godzin.

Pracę przy formowaniu świec zaczynają od modlitwy *Cariu Niebiesnyj*. Wosk dzielą na osiemdziesięciodekagramowe porcje, bo o takim ciężarze i o długości 70 centymetrów robią świece. Takich świec formują trzydzieści. Robią i mniejsze świece, ośmiodekagramowe. Wosk musi być miękki i lepki, nie może w nim pozostać żadna grudka. Gotowe świece dziewczęta zdobią kokardami. Tego wigilijnego wieczoru po raz pierwszy w Czyżach śpiewają kolędy.

Następnego dnia, w święto, czyżowianie ze swoimi świecami, chorągwiami i krzyżem idą w *krestnym chodzie* do cerkwi. Tam po raz pierwszy batiuszka świece zapala i święci.

I choć niosły się już kolędy i świece były oświecone, izby w domach wciąż pozostawały surowe. Zdjęte w nich były wszystkie makatki, ręczniki, obrusy i ozdoby. Dopiero w przeddzień świąt wszystko się przemieniało. Zapach świeżej choinki, przyniesionej prosto z lasu, zapowiadał rychły koniec postu, tak samo jak wyszywane kwiatami ręczniki i makatki, które znów rozświetlały izby. A strojności choince dodawały pieczone ciasteczka, jabłuszka, papierowe i słomiane łańcuszki i małe świece.

– A ja wam chcę opowiedzieć, jak szykowano się do świąt w mojej chacie i u sąsiadów – swą opowieść snuła barwnie **Nina Grygoruk** z Kuraszewa. – Na kilka dni przed wigilią roboty było mnóstwo. Gospodarz zabierał rodzinę i wszyscy rżnęli rękoma w sieczkarni sieczkę, by tej wystarczyło na dwa tygodnie – na całe święta, bo rżnąć sieczkę w okresie świątecznym to grzech! I tak samo gospodarz wiązał, ze swoimi dziećmi, wiązki siana. Ich też musiało wystarczyć na dwa tygodnie.

Na dzień przed wigilią gospodyni piekła chleb i pieróg, a także gotowała kisiel z owsa. Kisiel musiał być na wigilię. Tak jak jest dwunastu apostołów, tak każdy starał się mieć dwanaście potraw. Bogatsi nie mieli z tym problemów. A biedni nawet chleb liczyli jako potrawę. Czy były u nas na wigilijnym stole śledzie i ryba? Jak przejechał wozem po wsi przed świętami sklepikarz z beczką śledzi i ryby, i jak kogoś było stać na ich kupienie, to były.

Do wigilii wszyscy siadali wykąpani i świątecznie ubrani. A w kącie musiała stać *kolada*. Tak u nas w Kuraszewie nazywało się ostatnią wiązkę dożynanego zboża. Zboże plotło się w warkocz, żeby i rodzina tak samo była mocno spleciona i trzymała się razem, i stawiało się ją w kącie. Pod obrus kładziono siano. Siano sypało się i pod stół. Nie tak jak teraz – wszędzie dywany, a kultura przerosła nawet naszą świętość.

Wieczerzę rozpoczynano od *Otcze nasz*. Po wieczerzy dziewczęta ciągały spod stołu siano. Każda wolała wyciągnąć krótkie źdźbło. Wróżyło to szybkie zamążpójście. I wszyscy śpiewali wiele kolęd, życząc by szczęśliwie doczekali się wigilii za rok.

Sen tej nocy był krótki. Bo zaraz szło się do cerkwi. A jeszcze ojciec przykazywał swemu dorosłemu synowi, żeby nie kładł się tej nocy z żoną, bo latem zboże całe wylegnie.

Wieczór w klubie garnizonowym wniósł prawdziwie przedświąteczny oddech. Śpiewały przedszkolaki z białoruskiego przedszkola w Białym-

ciąg dalszy na str. 59

O. Leoncjusz Tofiluk i Mikołaj Pawilcz
Podczas otwarcia wystawy „Tęczą malowane” stoją od prawej władyka bielski Grzegorz, Jan Słodowski i Alina Dębowska





Nagrody Glogera

Wśród laureatów ubiegłorocznej edycji nagrody im. Zygmunta Glogera, przyznawanej przez łomżyńskie stowarzysze Stopka, znalazł się o. Leoncjusz Tofiluk, dyrektor Studium Ikonograficznego w Bielsku Podlaskim. Wystąpił w zacnym towarzystwie. Pierwszą nagrodę przyznano wybitnemu historykowi prof. Henrykowi Samsonowiczowi, drugą – socjologowi prof. Ludwikowi Malinowskiemu i trzecią o. Tofilukowi. Wśród osób wyróżnionych znalazł się wójt gminy Narewka Mikołaj Pawilcz, którego uhonorowano głównie za stworzenie, na bazie dawnych szkół, galerii im. Tamary Sołoniewicz i ośrodka edukacji ekologicznej w Siemianówce.



Piękno i przeobrażenie

– Większość patrzy na cerkiew jako na bryłę architektoniczną, ale esencją cerkwi jest jej wnętrze – mówił 15 grudnia podczas otwarcia wystawy zdjęć **Jana Słodowskiego** „Tęczą malowane” w bielskim ratuszu władyka bielski **Grzegorz**. Cerkiew to Niebo na ziemi. Ta cząstka Nieba na ziemi, która stanowi sacrum, jest czymś wielkim i niepowtarzalnym. W cerkwi obfituje łaska Ducha Świętego, która przeobraża człowieka. Każdy kto czuje piękno – podkreślał władyka – pragnie przeobrażenia. Przeobrażenie jest procesem całego życia. Człowiek przeobraża się wszędzie, w każdym momencie. Oglądając te zdjęcia, zobaczycie na nich i cerkwie, i wiele twarzy, które ożywiają cerkiewną architekturę. Wielu z tych twarzy nie ma już wśród nas, a niektóre, powiedziałbym, były gigantami ducha.

– Ta sztuka będzie przemieniać nie tylko pana jako autora – mówił hierarcha, zwracając się do autora – ale i ludzi, którzy z nią się spotkają.

Jan Słodowski, pracownik Filmoteki Narodowej i krytyk filmowy, przygotował na otwarcie wystawy fragmenty filmów sprzed trzydziestu, czterdziestu lat, opowiadające o prawosławiu w Polsce, niektóre nigdy nie udźwiękowione i nie pokazane.

– Każdą wystawę traktujemy także jako świetny materiał edukacyjny – powiedziała nam dyrektor oddziału Muzeum Podlaskiego w Bielsku Podlaskim **Alina Dębowska**. – Zawsze zapraszamy do jej oglądania jak najwięcej dzieci i młodzieży. Najmłodsi są zresztą bardzo oswojeni z propozycjami muzeum. Bywa, że w prowadzonym przez nas edukacyjnym projekcie bierze udział nawet dwa i pół tysiąca dzieci i młodzieży.

Wystawę „Tęczą malowane”, ciekawie zaaranżowaną w bielskim ratuszu, będzie można oglądać do końca stycznia. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Nagroda jest przyznawana za szczególne zasługi w badaniach, rozwoju i ochronie kultury. O. Leoncjusz Tofiluk został uhonorowany za stworzenie jedynej w kraju szkoły ikonograficznej i za promocję ikony.

O. Leoncjusz ikoną zainteresował się w seminarium. A już w podstawowej szkole swą rękę, jako dziecko uzdolnione plastycznie, ćwiczył na rysowaniu portretów polityków. W seminarium miał zeszyt i w nim malował ikony. To zajęcie błogosławił ówczesny rektor seminarium o. **Serafin Żeleźniakowicz**. Gdy służył w Hajnówce, podpatrywał malowanie ikon olejną farbą w realistycznym stylu przez o. **Alipija**, ihumena monasteru w Jabłecznej. Swoich sił też próbował. Dopiero jako student akademii duchownej zetknął się najpierw z albumami ikon, już wydawanymi, a potem z mistrzami – **Jerzym Nowosielskim** i **Adamem Stalony-Dobrzańskim**. Swoje prace o. Leoncjusz posyłał Nowosielskiemu, a krakowski artysta nanosił na nie poprawki. To była dobra, zresztą nie tylko korespondencyjna, szkoła. O. Leoncjusz zetknął się także ze współczesnym mistrzem rosyjskiej ikony – o. **Zinonem**, a na początku lat 80. z ikoną fińską. Wtedy zaczął organizować obozy ikonograficzne dla młodzieży w Polsce. Z tych obozów wyrosło na początku lat 90. studium ikonograficzne w Bielsku Podlaskim z regularnym czteroletnim kursem sztuki pisania kanonicznej ikony, ale także teologii, rysunku, historii sztuki, języków.

O. Leoncjusz wraz z bielską szkołą przywrócił Cerkwi kanoniczną ikonę, a Bielsk na trwale umieścił na kulturalnej mapie Polski.

– Nagrody trzeba przyjmować z ostrożnością – mówi o. Leoncjusz – żeby nie było tak, że my tu na ziemi otrzymamy wszystkie nagrody. A najważniejsza przecież nagroda powinna oczekiwać na nas w naszej jedynej, niebiańskiej ojczyźnie. Wszelkie tu otrzymane nagrody są *Nie nam, nie nam a Imieni Twojemu*.

Anna Radziukiewicz

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

II Biesiada z Księciem

Spotkamy się znów w Supraślu **9 lutego 2008 roku**, w sobotę, na drugiej Biesiadzie z Księciem. Ubiegłoroczne spotkanie zebrało bardzo dobre opinie dwustu biesiadników. Dlatego chcemy inicjatywę kontynuować, tym bardziej że rok 2008 jest szczególny. W lutym mija czterysta lat od śmierci patrona naszej fundacji, księcia Konstantego Ostrogskiego, wielkiego obrońcy prawosławia w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Uważamy, że wszystko co przypomina o tym znaczącym mężu i rodzie Ostrogskich, jest potrzebne.

Oto program spotkania:

godz. 17 – wieczorne nabożeństwo w cerkwi św. Jana Teologa w Supraślu oraz słowo archimandryty Supraskiej Ławry Gabriela

godz. 19 – biesiada w Kniei przy Alei Niepodległości 6 w Supraślu.

Dobrą zabawę zagwarantuje ten sam zespół, który grał w roku ubiegłym pod kierunkiem profesjonalnego muzyka **Eugeniusza Szemiota**. W repertuarze nasza muzyka i pieśni, również w wykonaniu biesiadników.

Celem biesiady jest pomnażanie przyjaźni w naszym środowisku, zwłaszcza przekazywanie jej z pokolenia na pokolenie.

Chcemy, żeby Biesiada nas zebrała i zbliżyła, by jak za czasów książąt Ostrogskich bawili się razem rodzice i ich dorosłe dzieci. Chcemy, by rodzice swą przyjaźń przekazali dzieciom. Niech biesiada ożywi dawną, wielowiekową tradycję wspólnej zabawy. Nie obowiązują stroje balowe ani pary.

Pieniądze na II Biesiadę z Księciem można wpłacać bezpośrednio w siedzibie Fundacji Ostrogskiego (Białystok, ul. Składowa 9) lub na konto: **22 1020 1332 0000 1902 0226 5957** z dopiskiem: **Wsparcie Biesiady z Księciem**.

Dorośli płacą 100 złotych od osoby, młodzież do lat 30 – 90 złotych.

Rada parafialna
przy cerkwi św. Jerzego w Białymstoku
organizuje

13 stycznia
bal sylwestrowy w Niagarze

Zagra zespół Siabry
Dochód z balu wesprze budowę cerkwi św. Jerzego
Zapisy i informacje
tel. 085 / 744 95 00

Św. apostoł Tymoteusz

22 I / 4 II

Jego rodzinne miasto to likaońska Listra, położona w Azji Mniejszej. Ojciec świętego był Grekiem, matka Żydówką. Tak jak i rodzice stał się chrześcijaninem pod wpływem misyjnej działalności apostoła Pawła. Tymoteusz był niezwykle uzdolniony. Apostoł Narodów, dostrzegając w nim przy tym głęboką wiarę i miłość do Chrystusa, wziął go pod swoją opiekę. Od tej pory młodzieniec stał się towarzyszem podróży misyjnych św. Pawła, a z czasem jego umiłowanym uczniem. Dzielił ze swoim mistrzem nie tylko wysiłki i chwałę apostolską w głoszeniu Dobrej Nowiny, lecz i cierpienia, prześladowania, a nawet kajdany więzienne.

Ap. Paweł wyświęcił go na biskupa Efezu, nadal jednak dzielił się z dawnym uczniem i współpracownikiem bogatym doświadczeniem, pisząc do niego dwa listy pasterskie, pełne chrześcijańskiej miłości, mądrych pouczeń i rad w dziedzinie kierowania Cerkwią Bożą. Duchowy syn wypełniał zalecenia swojego nauczyciela, biorąc przykład z jego świątobliwego życia. Tymoteusz umacniał w Efezie wiarę Chrystusową, korzystając również z nauk i doświadczeń apostoła i ewangelisty Jana Teologa.

W Efezie zakończył też swoją arcypasterską posługę, przypieczętowując ją własną krwią. Około 93 roku, kiedy w mieście odbywały się pogańskie uroczystości ku czci bogini Artemidy, Tymoteusz – nie mogąc znieść bałwochwalstwa – wszedł w tłum świętujących i począł tam głosić prawdę o Jedynym Prawdziwym Bogu. Rozwścieczeni poganie rzucili się na biskupa, wlekli go po ziemi i w końcu zatłukli kamieniami. Ciało zabitego współbracia w wierze pochowali w okolicach Efezu.

UTWÓR 1

Ze sticher na гдⷭ҇и, воззва́хъ (ton 1)

Па́ѵлꙋ повинꙋ́ѧсѧ, писа́нїемъ бесѣ́дꙋѧ дх҃а, свѣтосїѧ́ненъ ве́сь бы́лъ є҆сѝ, дѣ́латель нескꙋ́денъ, и҆ те́плъ оу҆го́дникъ гдⷭ҇ень, всемꙋ́дре, цѣломꙋ́дреннѣ, бл҃гоче́стнѣ, ѽ тїмоѳе́е! жи́тельствовавъ: и҆ вѣнце́въ сподо́билсѧ є҆сѝ побѣ́ды, ꙗ҆́кѡ зако́нный страда́лецъ.

Tłumaczenie

Posłuszeństwo w stosunku do Pawła przejawiając: (domyśl. wiernych) pouczając słowami Pisma (dosł. Pismem, domyśl. natchnionym przez Świętego) Ducha, olśniewającym blaskiem cały zajaśniałeś; spędziwszy życie cnotliwie, pobożnie, o, obdarzony nadzwyczajną mądrością Tymoteuszu! (domyśl. okazałeś się) niestrudzonym robotnikiem i żarliwym sługą Pańskim; i otrzymałeś zasłużenie wieńce zwycięstwa, jako zmagający się według przepisu.

UTWÓR 2

Z tychże sticher *sławnik* (ton 8.)

Бг҃омъ предѡпредѣле́нъ и҆ мꙋ́дромꙋ па́ѵлꙋ оу҆чени́къ бы́въ, наꙋчи́лсѧ є҆сѝ бж҃е́ственнымъ, до́брѣ жи́тельствовавъ, и҆ вѣ́рꙋ да́же до кро́ве несомнѣ́ннѡ соблю́дъ, и҆ вѣ́ренъ а҆рхїере́й показа́лсѧ є҆сѝ, тїмоѳе́е а҆пⷭ҇толе: тѣ́мже і҆дѡлонеи́стовствꙋющыѧ ѡ҆бличи́лъ є҆сѝ, дреко́лїемъ и҆ ка́менїемъ оу҆ранѧ́емь, прїѧ́лъ є҆сѝ мꙋче́нїѧ вѣне́цъ. Сегѡ̀ ра́ди, всеблаже́нне, моли́сѧ ѡ҆ на́съ, вѣ́рою соверша́ющихъ всечестнꙋ́ю па́мѧть твою̀.

Tłumaczenie

Przez Boga (domyśl. będąc do tego) przeznaczony i zostawszy uczniem mądrego Pawła, nauczyłeś się (domyśl. prawd) Boskich; godnie życie spędziwszy i wiarę niezachwianie aż do (domyśl. przelania) krwi zachowawszy (i) jako wierny arcykapłan dałeś się poznać, apostole Tymoteuszu; przeto tych, co w obłędzie rozumu bałwanom (tj. bożkom) oddawali cześć, potępiłeś (domyśl. i będąc) pałkami oraz kamieniami raniony, stałeś się wieńca męczeństwa uczestnikiem (dosł. przyjąłeś – otrzymałeś wieniec męczeństwa). Dlatego, o, ty, który czczony jesteś przez wszystkich, módl się za nas obchodzących najczcigodniejszą pamięć o tobie (dosł. twoją).

UTWÓR 3

Ze sticher на стїхо́внѣ (ton 1.)

Свѣти́льника вѣ́рныхъ и҆ а҆пⷭ҇ла, во є҆ѵⷢ҇лїи просїѧ́вшаго тїмоѳе́а, прїиди́те, лю́дїе, воспои́мъ, глаго́люще: ра́дꙋйсѧ, кра́сное вѣ́ры прозѧбе́нїе, бж҃твеннагѡ па́ѵла сынотворе́нїѧ. Ра́дꙋйсѧ, честны́й зна́телю добродѣ́телей, многомꙋ́драѧ оу҆ста̀ сло́ва. Ра́дꙋйсѧ концє́въ бг҃овѣща́нная цѣвни́це. Ра́дꙋйсѧ, вѣ́ры сто́лпе и҆ цр҃кве оу҆твержде́нїе.

Tłumaczenie

Pochodnię (dosł. kaganek) wiernych i apostoła, który w (domyśl. zwiastowaniu) Ewangelii zajaśniał – Tymoteusza, przybądźcie wierni (dosł. ludzie), abyśmy w pieśniach uczcili, wołając (dosł. mówiąc): bądź pozdrowiona (dosł. raduj się) cudna wiary latoroślo (domyśl. będąca owocem) Boskiego Pawła usynowienia. Bądź pozdrowiony, czcigodny znawco cnót, wielostronną mądrością obdarzone usta Słowa. Bądź pozdrowiona głosząca Boga krańcom (domyśl. ziemi), harfo, (dosł. głoszący Boga flecie). Bądź pozdrowiony filarze wiary i fundamencie Cerkwi.

KOMENTARZ
DO TREŚCI UTWORÓW

Wszystkie prezentowane utwory zawierają wyrażenia lub wypowiedzenia oparte na tekście Pisma Świętego, tam też znajduje się klucz do pełnego ich zrozumienia. Cechuje je duża zwięzłość w wyrażaniu głębokich myśli. Sygnalizują one zagadnienia teologiczne, które powinny być odbiorcy dobrze znane. Tak było rzeczywiście przed wiekami, kiedy Pismo Święte stanowiło przedmiot żywego zainteresowania. Niestety, z czasem duch wiary i otwarcia się na sprawy religijne zaczął przygasać, w związku z czym niektóre utwory liturgiczne stały się niezrozumiałe nawet w kręgach ludzi wykształconych. Komentarze do nich zatem są niezbędne.

Pierwsze wypowiedzenie podrzędnie złożone: **Па́влꙋ повинꙋ́ѧсѧ**[1)], **писа́нїемъ бесѣ́дꙋѧ дх҃а**[2)], **свѣтосїѧ́ненъ ве́сь бы́лъ є҆сѝ** [Posłuszeństwo w stosunku do Pawła przejawiając[1)]: (domyśl. wiernych) pouczając słowami Pisma (dosł. Pismem – domyśl. natchnionym przez Świętego) Ducha[2)], olśniewającym blaskiem cały zajaśniałeś] pierwszej ze sticher to dwa imiesłowowe równoważniki zdań (współrzędne względem siebie – włączne) – oznaczyliśmy je cyframi 1 i 2. Czytanie ich rodzi pytanie: Co oznacza, że święty pouczał słowami Pisma (św.), a nawet wiódł, cytując te słowa, dyskusje religijne z wiernymi (bowiem wyraz **бесѣ́довати** oznacza nie tylko „pouczać”, ale przede wszystkim „prowadzić rozmowę, dyskusję”), przez co był posłuszny, tj. wypełniał zalecenia św. Pawła? Kluczem do zrozumienia są tu słowa ap. Pawła z Listu do Efezjan: *...napełniajcie się Duchem, przemawiając do siebie wzajemnie w psalmach i hymnach, i pieśniach pełnych ducha, śpiewając i wysławiając Pana w waszych sercach* (5,18-19; Biblia Tysiąclecia), przy czym fraza: *przemawiając do siebie wzajemnie w psalmach* oznacza *śpiewając wzajemnie psalmy, tłumacząc je sobie*; a także słowa, z którymi zwrócił się bezpośrednio do Tymoteusza: *Wszelkie Pismo od Boga natchnione* [jest] *i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości – aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu* (2 Tym 3,16-17; BT) oraz *Do czasu, aż przyjdę, przykładaj się do czytania, zachęcania, nauki* (1 Tym 4,13; BT).

Sporo trudności w zrozumieniu treści może przysporzyć też końcowe zdanie (przyczynowy równoważnik zdania) tej stichery: **и҆ вѣнце́въ сподо́бнлсѧ є҆сѝ побѣ́ды, ꙗ҆́кѡ зако́нный страда́лецъ**[3)] [i otrzymałeś zasłużenie wieńce zwycięstwa, jako zmagający się według przepisu[3)]]. Cóż oznaczają te słowa? Otóż św. ap. Paweł porównuje głoszenie Ewangelii do służby żołnierskiej i do walki zapaśników. Nawołuje św. Tymoteusza, który był wówczas biskupem Efezu, żeby korzystał z pomocy materialnej, oferowanej przez społeczność chrześcijańską, albowiem troska o środki do życia mogłaby na tyle absorbować uwagę młodego biskupa, iż działoby się to ze szkodą dla jego misji – wbrew prawu, przepisom, które polecają, w zwiastowaniu Dobrej Nowiny, pełne zaangażowanie: *Weź udział w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa! Nikt walczący po żołniersku nie wikła się w kłopoty około zdobycia utrzymania, żeby się spodobać temu, kto go zaciągnął. Również jeżeli ktoś staje do zapasów, otrzymuje wieniec tylko* [wtedy], *jeżeli walczy przepisowo* (2 Tym 2,3-5; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

W aspekcie językowym zasługuje na uwagę i omówienie wypowiedzenie złożone podrzędnie, które stanowi część składową pierwszej stichery: **дѣ́латель нескꙋ́денъ, и҆ те́плъ оу҆го́дникъ гд҇ень**[1)], **всемꙋ́дре, цѣломꙋ́дреннѣ, бл҃гоче́стнѣ**[2a)], **ѽ тїмоѳе́е! жи́тельствовавъ**[2b)] (wyrazy **всемꙋ́дре, ѽ тїмоѳе́е** jako wołacz – apel, należy usunąć poza strukturę wypowiedzenia); pol. dosł. niestrudzony (w tekście -ym) robotnik (w tekście -iem) i żarliwy (w tekście -ym) sługa (w tekście -ą) Pański (w tekście -im)[1)], obdarzony nadzwyczajną mądrością, cnotliwie, pobożnie[2a)], o Tymoteuszu, spędziwszy życie[2b)]. Składa się ono z dwóch równoważników zdań (oznajmień), różniących się nie tylko treściowo, lecz również pod względem strukturalnym. Ich wspólnym wyróżnikiem przynależności do konstrukcji składniowych niezdaniowych jest oczywiście nieobecność słowa (czasownika) osobowego (*verbum finitum*), czyli pełnego orzeczenia. Pewnym jego ekwiwalentem w drugim (2a,b) z oznajmień jest jedynie imiesłów **жи́тельствовавъ** (spędziwszy życie), który będąc jego ośrodkiem, pełni tu funkcję równoważnika orzeczenia. To, nazwijmy je poboczne – niepełne orzeczenie wraz z wyrazami bezpośrednio od siebie zależnymi, tu **цѣломꙋ́дреннѣ, бл҃гоче́стнѣ** (cnotliwie, pobożnie), informuje, że Tymoteusz (podmiot z kontekstu) spędził życie cnotliwie i pobożnie. Kiedy rozpatrujemy natomiast pierwszy (1) równoważnik zdania, pojawia się pytanie: co stanowi jego centrum? Nie ma przecież w jego składzie nie tylko słowa osobowego, ale też jakiegokolwiek czasownika. Zatem należy uznać tę grupę wyrazów za wypowiedzenie o charakterze oznajmienia. Otóż na podstawie kontekstu staje się oczywiste, że w strukturze stichery znajdują się szczątkowe elementy pełnego orzeczenia w postaci dwóch orzeczników z zależnymi od nich składnikami (przydawkami): **дѣ́латель** (przyd. **нескꙋ́денъ**) i (przyd. **те́плъ**) **оу҆го́дникъ** (przyd. **гд҇ень**) – pol. robotnik (-iem) niestrudzonym (-ym) i żarliwy (-ym) sługa (-ą) Pański (-im). Ten typ oznajmienia charakteryzuje się tym, iż w skład grupy wyrazów, które go tworzą, da się poprawnie wprowadzić formę osobową czasownika, czyli pełne orzeczenie.

Powyższą grupę wyrazów uzupełniliśmy więc czasownikiem „okazałeś się”, który w języku cs. wystąpiłby w postaci **показа́лсѧ є҆сѝ** (czas przeszły *perfectum*): **дѣ́латель нескꙋ́денъ, и҆ те́плъ оу҆го́дникъ гд҇ень показа́лсѧ є҆сѝ** (pol. dosł. niestrudzonym robotnikiem i żarliwym sługą Pańskim okazałeś się). Tak więc ośrodkiem – centrum pierwszego oznajmienia jest domyślny czasownik osobowy, pozostający w gramatycznej łączności z zależnymi od niego bezpośrednio i pośrednio wyrazami.

Należy też dodać, że między tymi dwoma wypowiedzeniami składowymi istnieje relacja logiczna przyczyny do skutku. Skutek wyraża pierwszy równoważnik zdania (1), natomiast przyczynę drugi (2a,b). Mówiąc inaczej, przymioty charakteru, o których powiedziane jest w pierwszym równoważniku, tj. niestrudzoność (pracowitość) i żarliwość Tymoteusza przejawiły się w jego apostolskiej działalności, ponieważ prowadził życie cnotliwe, a cechy wspomniane wyżej należą przecież do istotnych cech chrześcijańskich.

ks. protoijerej Stanisław Strach



Cieplej na Wschodzie

W dniach 22-25 listopada, wraz z **Kazimierzem Morawskim** odwiedziłem Moskwę. Byliśmy zaproszeni przez metropolitę Smoleńska i Kaliningradu **Kiryła**, a jednym z celów wizyty była finalizacja prac nad realizowanym we współpracy z Moskiewskim Patriarchatem albumem ,,Kult Bogarodzicy w Polsce i Rosji".

Metropolitę Kiryła, który kieruje Wydziałem Kontaktów Zewnętrznych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, poznałem dwadzieścia pięć lat temu, gdy byłem przewodniczącym Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Wielokrotnie potem miałem okazję spotykać się i rozmawiać z tym wybitnym hierarchą. Zawsze zaskakiwała mnie erudycja metropolity i jego orientacja w świecie polityki i ekonomii.

Wychowany w głęboko wierzącej rodzinie, która poznała smak męczeństwa, władyka przywiązuje wielką wagę do jedności prawosławia i szerzej do współpracy chrześcijan w rozwiązywaniu ważnych dla całej Europy problemów.

Żywo interesując się Polską – wielokrotnie odwiedzał nasz kraj – metropolita był i jest przekonany o potrzebie udziału ludzi wierzących w budowaniu dobrosąsiedzkich stosunków między Polską i Rosją.

W ciągu ostatnich dwóch lat w polsko-rosyjskich stosunkach zapanował może nie syberyjski, ale mróz. Najgorsze nie było wstrzymanie eksportu polskiej żywności, czy polskie veto wobec wstąpienia Rosji do OECD. Jak pokazała praktyka ostatnich tygodni, wystarczyło kilka gestów ze strony rządu **Donalda Tuska**, by embargo zostało zniesione. Znacznie ważniejsze dla przyszłości stosunków polsko-rosyjskich stało się kreowanie w świadomości Polaków i Rosjan wzajemnego obrazu wroga.

Szczególnie dotyczy to młodego pokolenia Polaków, karmionych w ramach polityki historycznej przykładami krzywd, jakie Rosjanie wyrządzili Polakom i innym narodom.

Takie działania – pisze w swoim artykule ,,Samozatrucie" profesor **Bronisław Łagowski** (,,Przegląd" z 30 września 2007 r.) – musi pozostawić głębokie ślady w mentalności narodowej. Polacy – stwierdza profesor – staną się pod względem emocjonalnym jeszcze bardziej fałszywi niż dotąd, będą też mniej zdolni do rozumienia historii i mniej gotowi do uwzględnienia przeżyć innych narodów, czyli już daleko posunięte ich wyizolowanie się od innych społeczeństw jeszcze się powiększy.

Również młodzi Rosjanie, choć w mniejszym stopniu, otrzymują przekaz o Polakach jako narodzie, który jeżeli tylko może, to nawet wbrew własnym interesom Rosji zaszkodzi. Zrealizowany z wielkim rozmachem film ,,1612", oparty na wydarzeniach związanych z wypędzeniem okupujących Kreml Polaków, wpisuje się w logikę wzajemnych oskarżeń. Taka droga do niczego dobrego nie doprowadzi.

Rozumie to chyba obecny rząd. Podjęte już działania, zapowiedziana na koniec stycznia wizyta premiera Donalda Tuska w Moskwie, dają nadzieję na normalizację stosunków z największym naszym wschodnim sąsiadem.

Jednak dialog polityczny i współpraca gospodarcza, w której po polskiej stronie mamy blisko dwa miliardy (liczone w dolarach) deficytu, to za mało. Potrzebna jest współpraca kulturalna, naukowa, potrzebne są kontakty między ludźmi. I tu jest miejsce dla wspieranych przez władze inicjatyw organizacji pozarządowych, także środowisk ludzi wierzących.

W czasie telekonferencji z udziałem wicemarszałka Sejmu **Stefana Niesiołowskiego** i doradcy prezydenta **Władimira Putina Seirgieja Jastrzembskiego** zaproponowałem utworzenie polsko-rosyjskiego forum, w którym obok polityków uczestniczyliby ludzie kultury, nauki, także, jeżeli wyrażą chęć, przedstawiciele Kościołów z Polski i Rosji.

Czas pokaże, czy zapowiedziany przez rząd przełom w stosunkach z Rosją nastąpi. Dziś już za podjęcie próby ich odmrożenia należą się naszemu rządowi słowa uznania.

20 grudnia Sejm głosował poprawki do budżetu. Jak co roku, zabiegałem o środki na kontynuowanie prac remontowych w Ławrze Supraskiej. Argumentowałem, że monaster, którego nazwa dobrze znana jest slawistom z całego świata, jest wyjątkowym dziedzictwem pierwszej Rzeczypospolitej i że wspólnota narodowa polega na tym, że za podatki obywateli nie należących do Kościoła rzymskokatolickiego ratowane są ważne dla kultury ogólnopolskiej świątynie, ale działa to i w drugą stronę.

W 2005 i 2006 roku Sejm moje poprawki przegłosował na „tak". W 2007 roku posłowie PiS, Samoobrony i LPR zagłosowali ,,przeciw" i dla odbudowy był to rok stracony.

Tak się złożyło, że najaktywniejszych przeciwników przyznania dotacji w obecnym Sejmie już nie ma, a inni popadli w polityczne tarapaty. Prosząc o poparcie poprawki – przewiduję przyznanie w 2008 roku Supraślowi 2 mln zł – nieśmiało przypominam o tym posłom obecnej koalicji.

Poprawka niestety upadła. Kluby PO i PSL w głosowaniu narzuciły dyscyplinę i opowiedziały się przeciw zmianom budżetu. Przeciw głosowali podlascy posłowie **Robert Tyszkiewicz**, **Damian Raczkowski** i inni (w głosowaniu nie wziął udziału **Józef Klim**). Z dyscypliny wyłamał się **Jan Kamiński** z PSL. Posłowie opozycji na ogół z zasady burzą budżetowy porządek. Z siedmiu podlaskich posłów PiS jednak jedynie dwóch (**Jacek Bogucki** i **Kazimierz Gwiazdowski**) poprawkę poparło, reszta, jak i większość klubu, wstrzymała się od głosu.

Supraśl przegrał? Niekoniecznie. Budżet trafi teraz do Senatu. Po mojej interwencji marszałek **Bronisław Komorowski** obiecał – zapoznawszy się bliżej ze sprawą – że PO poprze tam moją poprawkę.

Dziś wszystkim czytelnikom składam serdeczne życzenia radosnych i błogosławionych świąt.

Chrystos rożdajetsia. Sławitie.

Eugeniusz Czykwin

Satelitą w Białoruś

10 grudnia 2007 roku zaczęła nadawać satelitarna telewizja Biełsat. Niezależna telewizja dla Białorusinów. Tak piszą o niej twórcy kanału. Biełsat jest i będzie niezależny od rządu Białorusi, to pewne. Ale czy taka sama niezależność będzie utrzymana w stosunku do rządu polskiego, finansującego przedsięwzięcie?

„Gazeta Wyborcza", zachwycając się przedsięwzięciem, pisze w tytułach swojej informacji: „Satelitarny desant na Białoruś. Polska zamierza podarować solidny zastrzyk informacji sąsiadom mieszkającym za wschodnią granicą". Wśród propozycji programowych wszystkie gazety wymieniają, widocznie najciekawsze, polski serial sensacyjny „Oficerowie" i komediowy amerykański „Ally McBeal". Oczywiście z białoruskim lektorem!

Misją Biełsatu ma być dostarczanie mieszkańcom Białorusi wiarygodnej i obiektywnej informacji o wydarzeniach w ich kraju, Europie i na świecie, jak też rozrywki. Białoruski białoruskim, ale misja musi być najważniejsza, więc „wobec dwujęzyczności kraju pozostawione będzie miejsce na język rosyjski". He, he!

Misjonarze szacują, że dostęp do programu będzie miało około 700 tysięcy Białorusinów na terenie całej Białorusi. Rzecz jasna, posiadających anteny satelitarne.

Tymczasem Białorusini odbierają via satelita kilkadziesiąt programów w języku rosyjskim, w tym największych zachodnich stacji. Od przybytku, jaki dostarczy Biełsat, głowa ich nie zaboli. Tym bardziej, że to podatnik polski zapłaci za tę misję w 2007 roku 16 milionów złotych, a w 2008 roku co najmniej 21 milionów.

A przecież na zachodniej Białorusi już od lat odbierana jest na satelicie codzienna dawka informacji z Polski w postaci programów TVP 1, 2, 3, Polonia i Polsat. Bez cenzury! To nie wszystko. Każda pierwsza lepsza gazeta na zachodniej Białorusi, w tym „Głos znad Niemna", zamieszcza dokładne omówienie tych programów. W jakiej polskiej gazecie we wschodniej Polsce można znaleźć program telewizyjny stacji białoruskiej, rosyjskiej czy ukraińskiej?

Bogata propozycja dla Białorusinów na koszt polskich podatników jest uzupełniana od paru lat przez „transgraniczne Radio Racja". W 2006 roku „radiowy desant na Białoruś", jak podaje „Gazeta Wyborcza", kosztował ze środków MSZ oraz MSWiA trzy miliony złotych, w 2007 – prawie cztery miliony.

Jeszcze w listopadzie i na początku grudnia 2007 roku przed hipermarketami w Białymstoku i Sokółce parkowało dziennie po kilkadziesiąt autokarów z Grodna i po kilkaset aut osobowych. Przyjeżdżający nie debatują nad jakością informacji, ale nad ceną wiz wprowadzonych przez Polskę dla Białorusinów w związku z umową schengeńską.

Najprostszą, najskuteczniejszą i... najtańszą metodą przekonywania do swych racji jest sprawdzony sposób „przyjdź i zobacz".

Prawie od dziesięciu lat strona polska eliminuje ten sposób poznawania rzeczywistości. Co jest szkodliwe, zwłaszcza dla obywateli polskich mieszkających przy granicy wschodniej. Zamiera przygraniczny handel, ludzie biednieją, bo tracą pracę. Już w czasach rządów Jerzego Buzka, gdy ten przymknął granicę, białostoccy kupcy domagali się głośno na ulicy: „Wpuścić Ruskich". A potem, z kolejnym rokiem, kolejnym rządem, było coraz gorzej. Czasami oficjalnie mówiono o potrzebie otwierania nowych przejść granicznych, a tak naprawdę utrudniano coraz bardziej wszelką komunikację międzyludzką. Najlepszym przykładem jest Kanał Augustowski. Białorusini zakończyli odbudowę swego 21-kilometrowego odcinka już w 2006 roku. Wydali na ten cel 20 mln dolarów. Pływają tam nie tylko żeglarze, ale i statki pasażerskie. O wiele bogatszy kraj, Polska, wciąż prowadzi prace remontowe. Ale po zakończeniu remontu i tak statki nie popłyną. Brakuje bowiem pieniędzy na pogłębienie dna kanału na jego przygranicznym odcinku. Chodzi o jakieś 4 miliony złotych. Tyle, ile kosztowało w 2007 roku Radio Racja.

Każdy kraj ma prawo mieć swoją politykę wobec sąsiadów. Polska także. Wszakże warunkiem skutecznej polityki i wpływania na zmiany u sąsiada jest choćby minimalna i ogólna wiedza o historii i współczesności tego kraju. Tymczasem Polacy, wskutek takiej a nie innej polityki, o Białorusi wiedzą tylko tyle, że tam rządzi „dyktator" Łukaszenka. Mimo wszystko to za mało.

Wprowadzając personalne sankcje w stosunku do rządzących na Białorusi władze polskie deklarowały utrzymanie i rozwijanie współpracy z białoruskim społeczeństwem. Wyszło inaczej.

Czternaście lat spotykali się polscy i białoruscy uczeni na konferencji z cyklu „Droga ku wzajemności". Raz w Grodnie, raz w Białymstoku. Powstało wiele publikacji z tych spotkań. Ostatnia konferencja odbyła się w 2006 roku w Grodne. W 2007 roku konferencja w Białymstoku się nie odbyła z powodu braku pieniędzy, których pozbawiono BTSK, głównego organizatora ze strony polskiej.

W utrudnianiu kontaktów między ludźmi dochodzi do absurdów, o które trudno gdzie indziej poza Białymstokiem. W czerwcu 2006 roku w Grodnie odbywał się szósty już Festiwal Kultur Narodów Białorusi. Grodno zaprosiło białostockich samorządowców. Ówczesny wojewoda z PiS-u, Jan Dobrzyński, uczynił wszystko, aby do takiego wyjazdu nie doszło. Ba, nie bojąc się śmieszności opowiadał w prasie, że jest gotów zamknąć granicę!

Czy to normalne, że jedyne w Polsce Dni Grodna odbywają się we Wrocławiu? Widocznie dla rządzących Podlasiem normalne.

No cóż, kontaktujmy się przy pomocy satelity. Będzie taniej, bezpieczniej, ale czy przyjemniej?

Michał Bołtryk

■ Organizacje pozarządowe domagają się objęcia ochroną całego obszaru Puszczy Białowieskiej. Minister środowiska **Maciej Nowicki** zapowiedział, że uczyni tak jak chcą tego organizacje pozarządowe. Idea poszerzenia parku cieszy się życzliwym zainteresowaniem prezydenta **Lecha Kaczyńskiego**. Mieszkańcy wsi puszczańskich i tamtejsze samorządy mają na ten temat inne zdanie.

■ Trochę statystyki na temat bogactwa i biedy. Według różnych badań, Polacy są coraz bogatsi. Ale szybciej przybywa biednych niż bogatych. W październiku 2006 roku płace poniżej 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia dostawało 19,9 proc. pracujących, w 2004 roku, odpowiednio, 18,2 proc., w 2002 roku 17,4 proc., w 1999 – 13,4 proc. Ale wykorzystując najpowszechniej używany miernik bogactwa narodów, czyli produkt krajowy brutto na mieszkańca, Polska plasuje się w ogonie Europy. Nasz produkt krajowy brutto wynosi 55 proc. średniej unijnej, podczas gdy na Węgrzech jest to 65 proc., na Słowacji 66 proc., na Litwie 63 proc., a w Czechach 82 proc. Bezsprzecznie najbardziej polepszyło się parlamentarzystom. W Sejmie jest prawie setka milionerów. Najwięcej w Platformie Obywatelskiej. Także w gabinecie PO i Polskiego Stronnictwa Ludowego jest sporo milionerów, biorąc pod uwagę oszczędności w gotówce i w nieruchomościach.

■ Moskwa znosi embargo na polskie mięso. Mięso wraca do Rosji. Ale czy wróci... Dwuletnia przerwa przyniosła niekorzystne dla polskich eksporterów zmiany. Rosjanie mocno inwestują we własne rolnictwo. Rządowy program, podjęty we wrześniu 2007 roku, zakłada wzrost produkcji zwierzęcej w ciągu 5 lat o 40 proc. Subsydia rolne w Rosji wzrosną w najbliższych latach do 9,2 mld dolarów, tj. aż ośmiokrotnie w porównaniu z rokiem 2006. Ba, Rosjanie chcą do 2010 roku być eksporterem netto mięsa drobiowego. A w czasie embarga w miejsce polskich eksporterów weszli, zwiększając znacząco swoją sprzedaż, Dania, Brazylia, Niemcy, USA... Wprowadzenie embarga na polskie mięso i produkty roślinne zmniejszyło eksport do Rosji o 70 mln euro rocznie. Na rosyjski rynek trafiały tylko nieliczne produkty przetworzone o wartości 3 mln euro rocznie.

■ Najbardziej zaawansowane przygotowania do organizacji Euro 2012 w Polsce są w dziedzinie „zaplecza religijnego". Już rozpoczęła pracę grupa dwudziestu duszpasterzy sportowców z różnych diecezji Kościoła rzymskokatolickiego. W przyszłym roku Konferencja Episkopatu Polski ma powołać specjalny komitet kościelny ds. Euro 2012. Kościół planuje też zbudowanie systemu przystadionowych kaplic polowych, a także organizację nabożeństw ekumenicznych.

■ Polscy uczniowie bardzo słabo czytają. Tak wynika z międzynarodowych badań prowadzonych przez Boston College. Wzięło w nim udział 215 tys. uczniów z 45 krajów, którzy ukończyli czwarty rok edukacji. Mieli przeczytać dwa teksty: literacki i informacyjny. Następnie odpowiadali na pytania testowe. Najlepsi okazali się Rosjanie. Polskie dzieci zajęły 29 miejsce. Rosjanie w 2001 roku mieli szesnastą lokatę. Polska wzięła udział w badaniu po raz pierwszy.

■ **Siergiej Markow**, dyrektor rosyjskiego Instytutu Badań Politycznych, w rozmowie z „Rzeczpospolitą": „W Rosji nikt nie wierzy, że Polska może decydowć o czymkolwiek na przekór swemu amerykańskiemu gospodarzowi. Jesteśmy przekonani, że podobnie jak w minionych czasach Polska była satelitą ZSRR, tak teraz jest satelitą USA. W tym sensie Polska nie jest krajem suwerennym. Nowy polski rząd pozytywnie się różni od poprzedniego tylko tym, że w swojej polityce, jak się spodziewamy, nie będzie słuchał tylko gospodarza zza oceanu, lecz będzie się liczył również z gospodarzem z Brukseli".

■ Prezydent Białorusi **Aleksander Łukaszenka** przyjął listy uwierzytelniające od nowego polskiego ambasadora **Henryka Litwina**. W tym samym czasie w Warszawie rozpoczęła działalność opozycyjna telewizja Biełsat, przygotowująca programy dla Białorusi, a współfinansowana przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Aleksander Łukaszenka zapewnił, że Białoruś zawsze zabiegała i zabiega „o rozwój dobrosąsiedzkich i równoprawnych stosunków z Polską we wszystkich dziedzinach: politycznej, gospodarczej i humanitarnej".

■ Cennik podczas ostatnich wyborów do parlamentu Ukrainy: temat w wiadomościach ogólnokrajowej stacji telewizyjnej – dwa do pięciu tysięcy dolarów, za zaproszenie polityka do programu publicystycznego albo talk-show trzeba było zapłacić pięćdziesiąt do siedemdziesięciu tysięcy dolarów. Według zachodniego doradcy ds. marketingu politycznego na Ukrainie, płaciły wszystkie komitety.

■ 33-letni szef ukraińskiego parlamentu **Arsenij Jaceniuk**, przedstawiciel proprezydenckiej Naszej Ukrainy – Ludowej Samoobrony, jest najmłodszym w historii Ukrainy przewodniczącym parlamentu, a także najbogatszym. Mimo młodego wieku był już szefem dyplomacji, ministrem gospodarki Krymu i Ukrainy, pierwszym wiceprezesem Narodowego Banku Ukrainy...

■ **Walerij Fiodorow**, szef rosyjskiego państwowego ośrodka socjologicznego, w „Gazecie Wyborczej": „Wiele problemów w stosunkach Rosji i Zachodu bierze się z niezrozumienia różnic między współczesną Rosją i Rosją z lat dziewięćdziesiątych. Po rosyjskim kryzysie finansowym z 1998 roku zgadzaliśmy się w polityce międzynarodowej prawie na wszystko – nie dlatego, że się nam to podobało, lecz dlatego, że byliśmy słabi. Wtedy chyba źle odczytaliście nasze intencje. Dziś jesteśmy silniejsi i nie będziemy milczeć".

FRANCJA

Nowy dziekan instytutu

O. **Mikołaj Czernokrak** zostanie nowym dziekanem Instytutu św. Sergiusza, zadecydowali profesorowie i wykładowcy placówki. Wybory odbyły się po wygaśnięciu dwuletniego mandatu poprzedniego dziekana, archimandryty **Iowa** (**Giecza**). Dziekan faktycznie kieruje tym instytutem, rektorem tytularnym jest egzarcha patriarchy konstantynopolitańskiego, arcybiskup komanski **Gabriel**.

O. Mikołaj Czernokrak urodził się w 1951 roku w Jugosławii (na terenie obecnej Chorwacji). W latach 1967-1972 uczył się w seminarium, następnie na wydziale teologicznym w Belgradzie. W latach 1973-1978 studiował w Instytucie św. Sergiusza, po czym podjął pracę na tej uczelni. Od 1981 roku wykładał Nowy Testament, w latach 1984-1994 pracował jako inspektor. Od 1984 do 2007 roku kierował studiami zaocznymi. Święcenia diakońskie i kapłańskie przyjął w 1985 roku. Obecnie jest proboszczem parafii św. Serafina w Paryżu.

GRECJA

Arcybiskup Chrystodulos słabnie

Pogorszył się stan zdrowia chorego na raka zwierzchnika greckiej Cerkwi, arcybiskupa **Chrystodulosa**.

4 grudnia lekarze usunęli płyn z płuc 68-letniego hierarchy, żeby ułatwić mu oddychanie. Chory przeszedł serię badań. Wkrótce po tym powrócił do Aten, gdzie przebywa pod kontrolą lekarzy. W związku z tym, że ma silne ataki bólu, musi przyjmować środki znieczulające. Z powodu komplikacji odłożono chemioterapię. – Teraz wycieńczonemu organizmowi szczególnie trudno jest zmierzyć się z chorobą, ale ten stan arcybiskup znosi niezwykle mężnie – powiedział bliski współpracownik hierarchy.

GRUZJA

Katolikos-patriarcha ojcem chrzestnym

Gruzińska Cerkiew Prawosławna jest gotowa otoczyć duchową opieką każde trzecie dziecko w rodzinie. W specjalnym komunikacie podkreśla się, że „ojcem chrzestnym takiego dziecka, jeśli życzyć sobie będzie tego rodzina, zostanie osobiście katolikos-patriarcha Eliasz II”. Pierwszy taki chrzest odbędzie się 19 stycznia 2008 roku w katedralnym soborze Świętej Trójcy w Tbilisi.

Fundacja katolikosa otworzyła specjalny rachunek, na który ofiarodawcy będą mogli wpłacić datki, te zaś w dniu chrztu zostaną podzielone między chrześniakami katolikosa. „Inicjatywa Eliasza II związana jest ze skomplikowaną sytuacją demograficzną kraju”, stwierdza się w komunikacie.

Gruzińscy uczeni informują, że „od końca lat 90. liczba urodzeń jest równa liczbie zgonów i jeśli ta tendencja się utrzyma, a tym samym nie zmniejszy się emigracja, to do 2050 roku liczba mieszkańców Gruzji skurczy się do zaledwie trzech milionów. Proces zmniejszania się liczby ludności Gruzji i jej starzenia rozpoczął się jeszcze w latach 90. i był związany z sytuacją społeczno-ekonomiczną. W 1989 roku w Gruzji żyło 5,5 mln osób, obecnie – 4,5 mln.

W celu poprawy sytuacji demograficznej rząd Gruzji rozpoczął realizację specjalnego programu. Odtąd każda uboga rodzina przy narodzinach dziecka otrzyma od państwa jednorazową pomoc w wysokości tysiąca lari (630 dolarów). W finansowaniu programu obok państwa wezmą udział także biznesmeni.

JEROZOLIMA

Izrael uznał wybór patriarchy

Zakończył się spór między Jerozolimską Cerkwią Prawosławną i rządem. Trzy lata temu patriarcha **Ireneusz** został oskarżony o sprzedaż cerkiewnej ziemi we wschodniej Jerozolimie żydowskim przesiedleńcom i za to odsunięty od władzy. Zmiany na stanowisku patriarchy powinny być zaakceptowane przez rząd Izraela, Jordanii i Autonomii Palestyńskiej. Żydzi odmówili uznania wyboru nowego patriarchy **Teofila**. Dyskusja między patriarchatem i rządem, który powołał specjalną komisję do rozwiązania konfliktu, trwała trzy lata. W końcu, po złożeniu przez patriarchę obietnicy, że będzie podejmować decyzje na zasadach równości, niezależnie od przekonań rasowych i religijnych, rząd Izraela uznał jego wybór.

KENIA

Nagroda dla seminarium

Kenijskie seminarium prawosławne zostało uhonorowane nagrodą Międzynarodowego Funduszu Jedności Prawosławnych Narodów. 28 listopada prezydent fundacji **Walery Aleksiejew** wręczył rektorowi placówki, metropolicie **Makaremu**, osobiste posłanie patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Aleksego II**. – *Prawosławne duchowne seminarium, jedyne nie tylko w Kenii, ale i w całej wschodniej Afryce, wniosło ogromny wkład w rozwój prawosławia na tym kontynencie* – powiedział Walery Aleksiejew. – *Tylko w samej Kenii istnieje około trzystu parafii, w których duchownymi są absolwenci seminarium. A spotkać ich można także w Ugandzie, Tanzanii, Zambii, Burundi, Kongu, Ghanie i innych krajach Afryki*.

Seminarium wniosło też nieoceniony wkład w przetłumaczenie cerkiewnych ksiąg z angielskiego i greckiego na języki afrykańskie.

Metropolita Makary podziękował przewodniczącemu fundacji za nagrodę, a całe wydarzenie określił mianem historycznego. – *Wszyscy pamiętamy, jak trudno było na samym początku, 25 lat temu, ale nie poddawaliśmy się, szliśmy do przodu i teraz z całym przekonaniem można stwierdzić, że nasze wysiłki na rzecz rozwoju prawosławia w Afryce nie okazały się próżne* – powiedział. – *Wraz z nagrodą nasze seminarium zyskało także międzynarodowe uznanie*.

MACEDONIA

Freski niszczeją

Bizantyńskie freski w ochrydzkiej cerkwi Ikony Matki Bożej Wszędzie-

patrzącej (znanej także jako cerkiew św. Klimenta Ochrydzkiego) z powodu zaniedbań macedońskiego rządu powoli niszczeją. Ich ratowaniem zajęła się Światowa Fundacja Ochrony Zabytków Kultury z siedzibą w Nowym Jorku. Organizacja ta wpisała cerkiew na listę stu najbardziej zagrożonych budowli i włączyła ją do programu na rok 2008. Od 1965 roku fundacja wyłożyła na ochronę zabytków kultury prawie 50 mln dolarów, tylko w 2006 roku przeznaczyła na ten cel 17 mln.

Odkrycie w połowie XX wieku ochrydzkich fresków autorstwa **Michaiła** i **Jewtichija** okazało się prawdziwą sensacją. Od razu zostały uznane za szczytowe osiągnięcie sztuki bizantyńskiej. Chociaż powstały w czasach poprzedzających Odrodzenie we Włoszech, można w nich dostrzec wyraźne wczesnorenesansowe cechy. Mimo to władze Macedonii nie troszczą się specjalnie o ich stan. – *Trwają niekończące się badania, a freski w oczach niszczeją. Powstaje wrażenie, że zamiast ochraniać freski, umyślnie się je niszczy* – twierdzi metropolita debrski i kiczewski **Tymoteusz**. Jego diecezja wraz z zarządem ochrony kulturowej spuścizny i władzami Ochrydu stara się zebrać 21 tys. dolarów na uratowanie cerkwi.

ROSJA

Państwo pomaga odnawiać świątynie

Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej nie zwrócono jeszcze około dziesięciu tysięcy cerkwi, tysiące już przekazanych wymaga remontu, poinformował metropolita kałuski i borowski **Kliment**. Pięćdziesiąt osiem rosyjskich diecezji w roku ubiegłym zwróciło się do patriarchatu z prośbą o wsparcie odbudowy świątyń na sumę 9 mld 707 milionów rubli.

W ciągu ostatnich siedemnastu lat liczba cerkwi w Rosji wzrosła pięciokrotnie, a większość została zwrócona w opłakanym stanie.

Cerkiew jest wdzięczna rządowi za pomoc w ich odbudowie, ale potrzeby są większe, nie tylko w sensie materialnym. – *Prace nad odbudową cerkwi, zniszczonych polichromii powinni prowadzić wykwalifikowani specjaliści. Mamy nadzieję, że państwo także w przyszłości będzie przygotowywać dobrych restauratorów* – powiedział metropolita Kliment.

Stare pokolenie doświadczonych restauratorów odchodzi, a młodzież tą specjalizacją nie okazuje szczególnego zainteresowania.

Dyrektor agencji federalnej do spraw kultury i kinematografii **Michaił Szwydkoj** potwierdził, że w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia powstała luka w systemie kształcenia restauratorów. – *Dzisiaj szkoły w Suzdalu, Włodzimierzu, Tomsku przeżywają dość trudne chwile. Są problemy z ludźmi, którzy pracują w kamieniu, drzewie* – przyznał. – *Mam nadzieję, że stosunki państwa z poszczególnymi wyznaniami będą rozwijać się w tym samym duchu, jak rozwijały się w ciągu ostatnich piętnastu lat, przy czym w ciągu ośmiu ostatnich ze szczególnym wsparciem państwa. Rosja nie jest już krajem, w którym cerkwie są odarte z kopuł.*

Przytoczył statystyki. Jeśli w 2004 roku liczba odbudowanych świątyń nie przewyższyła 50., a finansowa pomoc ze strony państwa wyniosła około 200 mln rubli, to w 2007 roku przeprowadzono odbudowę 364 cerkwi przy wsparciu państwa na sumę 1,5 mld rubli. W budżecie na lata 2008-2010 przeznaczono 6 mld rubli na ochronę zabytków historii i kultury, przekazanych na użytkowanie organizacjom religijnym. Co roku na ten cel trafi po dwa miliardy rubli.

Rosyjska Palestyna

„Twórca rosyjskiej Palestyny” – pod takim hasłem odbyła się w Moskwie cerkiewno-naukowa konferencja poświęcona 190. rocznicy urodzin archimandryty **Antoniego** (**Kapustina**). Archimandryta Antoni (1817-1894) był wybitnym rosyjskim działaczem cerkiewnym, przewodniczącym Rosyjskiej Duchownej Misji w Jerozolimie.

Metropolita smoleński i kaliningradzki **Cyryl** przypomniał, że 190. rocznica urodzin archimandryty zbiega się ze 160. rocznicą założenia Rosyjskiej Duchownej Misji w Jerozolimie (1847 r.). Podkreślił, że Rosyjska Duchowna Misja i Carskie Palestyńskie Stowarzyszenie Prawosławne położyły fundament pod rosyjską działalność cerkiewną i kulturalną na Ziemi Świętej. „O. Antoni, godny przedstawiciel rosyjskiego naukowego monastycyzmu, wybitny historyk bizantynista, archeolog, archeograf i numizmatyk na wszystkich etapach swojej służby zajmował się naukowymi poszukiwaniami” – napisał metropolita, podkreślając, że za „główną zasługę archimandryty można uważać nabycie wielu posesji i działek na Ziemi Świętej, budowę cerkwi i monasterów, przytułków i szkół dla miejscowej arabskiej ludności”.

Następcy o. Antoniego kontynuują jego dzieło. W tym roku odbyło się małe wyświęcenie cerkwi Wszystkich Świętych w *gornienskoj obitieli*, której budowa rozpoczęła się w roku 1910. Owocna działalność o. Antoniego okazała się podstawą odrodzenia prawosławnego pielgrzymowania do Ziemi Świętej. Metropolita Cyryl uważa, że spuścizna tego wybitnego cerkiewnego działacza wymaga wszechstronnych badań.

Podczas konferencji odczytano też posłanie rektora Kijowskiej Akademii i seminarium, biskupa borispolskiego **Antoniego**. „Archimandryta Antoni nigdy nie zerwał więzi ze swoją Alma Mater – Kijowską Duchowną Akademią, a jego ofiary pozwoliły założyć akademickie cerkiewno-archeologiczne muzeum. Każdy pielgrzym na Ziemi Świętej powinien uważać za swój obowiązek odwiedzenie mogiły o. Antoniego na Górze Oliwnej i modlitwę za jego duszę” – napisał.

Z głównym referatem „Archimandryta Antoni i Carskie Palestyńskie Stowarzyszenie Prawosławne” wystąpił obecny zastępca przewodniczącego organizacji, dr **Mikołaj Lisowoj**.

SERBIA

Patriarcha w szpitalu

Stan zdrowia patriarchy serbskiego

Pawła, przebywającego w Wojskowej Akademii Medycznej, jest stabilny, stwierdza się w komunikacie Świętego Synodu Serbskiej Cerkwi Prawosławnej.

Mimo zaawansowanego wieku jego świątobliwość z godnością i cierpliwością znosi uciążliwe niedomagania, korzystając z pomocy lekarzy, personelu medycznego i dwóch mnichów, którzy stale dyżurują przy jego łóżku.

Zgodnie z długoletnią tradycją, patriarcha codziennie przystępuje do *priczaszczenija*. Przekazuje swoje patriarsze błogosławieństwo wszystkim, którzy interesują się jego stanem zdrowia i dziękuje za modlitwy o jego wyzdrowienie.

Zachować zwierzchność Serbii

Deklarację o zachowanie zwierzchnictwa Serbii nad Kosowem przewodniczącemu serbskiego parlamentu **Oliverowi Duliczowi** wręczyli biskup raszko-prizrenski **Artemij** i przewodniczący parlamentarnego komitetu do spraw Kosowa i Metochii **Władimir Melentijewicz**. Dokument podpisało około 71 tys. Serbów i przedstawicieli innych mniejszości mieszkających w tym regionie.

– *Poinformowaliśmy Oliviera Dulicza, że nie zgadzamy się na żadne formuły, które zakładają niezależność Kosowa, np. na zamianę części terytorium na lepsze stosunki z Unią Europejską i wstąpienie do tej wspólnoty* – poinformował przedstawiciel Demokratycznej Partii Serbii **Marko Jakszic**. – *Oznaczałoby to bowiem, że Serbia integruje się z krajami, które uznają niezależność Kosowa i w ten sposób współuczestniczy w oddzieleniu 15 procent własnego terytorium*.

Zdaniem Jakszica serbskie państwo musi bronić mieszkańców Kosowa i Metochii.

Władimir Melentijewicz zauważył, że deklaracja jest zgodna z konstytucją Serbii, rezolucją Rady Bezpieczeństwa nr 1244 ONZ, a także regulaminem ONZ. Celem tej deklaracji jest, żeby wszyscy przywódcy serbscy zrozumieli, że europejska integracja jest mniej ważna niż zachowanie serbskiego zwierzchnictwa nad Kosowem.

WŁOCHY

Milion prawosławnych

We Włoszech jest obecnie około miliona prawosławnych i wkrótce prawosławna wspólnota w tym kraju może stać się drugą co do wielkości po katolickiej, napisał włoski dziennik „Panorama". Artykuł wywołał duże zainteresowanie w związku z wizytą we Włoszech delegacji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na czele z metropolitą smoleńskim i kaliningradzkim **Cyrylem**. „W Rzymie rosyjska prawosławna cerkiew św. Katarzyny, otwarta w ubiegłym roku na jednym ze wzgórz, konkuruje wysokością ze wznoszącą się kilkaset metrów od niej bazyliką św. Piotra. W Bari władze miasta obiecały prezydentowi Putinowi zwrócić rosyjską cerkiew św. Mikołaja" – przypomina dziennik.

Metropolita **Giennadij Zerwos** z Wenecji prowadzi rozmowy z włoskim rządem i wkrótce także mieszkający we Włoszech prawosławni Grecy będą mogli skorzystać z tzw. mechanizmu „8 na tysiąc"(tak zwany „grosz św. Piotra", odliczenie części osobistego podatku na rzecz różnych Kościołów z przeznaczeniem na cele ustanowione przez prawo). Wszędzie pojawiają się diecezje i parafie, co związane jest z masową emigracją z Europy Środkowej i Wschodniej.

Według danych wydziału Caritas do spraw imigracji, we Włoszech jest już prawie milion prawosławnych.

– *Ich obecność we Włoszech ma historyczne korzenie, ale w ostatnich latach osiągnęła niebywałe rozmiary, na co, jak się wydaje, opinia publiczna nie jest gotowa* – stwierdza historyk **Roberto Morocco della Rocca**.

Tylko w 2006 roku liczba prawosławnych wzrosła o 259 tys. – to następstwo potężnej fali migracji z Rumunii i Ukrainy. Przy takim tempie prawosławnych migrantów może być wkrótce więcej niż muzułmanów, a prawosławna wspólnota we Włoszech stanie się drugą co do wielkości po katolickiej. Na pół miliona cudzoziemców, uczących się we włoskich szkołach, przypada 117 tys. prawosławnych, a liczba małżeństw mieszanych stale rośnie, podkreśla „Panorama".

Po raz pierwszy włoskiemu Kościołowi katolickiemu przyszło się uczyć dialogu ekumenicznego z liczną niekatolicką mniejszością – mówi biskup **Marco Gnawi**, dyrektor do spraw ekumenizmu w rzymskiej diecezji. Oprócz tego prawosławny świat silnie oddziaływuje na katolików – obecność żonatych duchownych zwiększa zainteresowanie katolików prawosławiem, uważa dziennik.

Według „Panoramy", we Włoszech prawosławni już tworzą sieć na całym terytorium, pozostając w bliskim kontakcie ze swymi narodowymi Cerkwiami.

Przedstawiciele Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej utworzyli trzydzieści trzy wspólnoty plus trzy parafie (w tym także cerkiew św. Katarzyny w Rzymie), które należą do moskiewskiego patriarchatu. Grecka Cerkiew wzięła pod swoją opiekę monumentalny kompleks św. Jerzego w Wenecji. Biskup **Sylwan Span**, który na stale przebywa w prowincji Massa, ma pod swoją opieką siedemdziesiąt rumuńskich parafii.

Dwieście tysięcy Ukraińców należy do Ukraińskiej Cerkwi Moskiewskiego Patriarchatu albo unickiej ukraińskiej Cerkwi. Większość prawosławnych Serbów skupionych jest wokół Triestu, pozostając pod duchową opieką biskupa **Łuki Kowaczewicza**, z siedzibą w Paryżu.

Najliczniejsza wspólnota Bułgarów wraz ze swoim biskupem **Tichonem Iwanowem** znajduje się w Rzymie, tam funkcjonuje bułgarska parafia św.św. Cyryla i Metodego.

We Włoszech mieszkają także przedstawiciele starożytnych wschodnich Cerkwi, Syryjczycy, Etiopczycy, egipscy Koptowie, Ormianie.

Na podstawie www.pravoslavie.ru
i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

Пётр Юшкевіч (другі злева) і яго брат а. Грыгорый з хорам царквы ў Чыжах, 1978

Пётр Юшкевіч са Збуча

Пятра Юшкевіча са Збуча нядаўна сустрэў я ў Бельску на Вечарах царкоўнай музыкі. Спяваў ён з хорам прыхода ў Шчытах. І не было б у гэтым шмат асаблівага, каб не ўзрост – сёлета споўнілася яму 91 гады. Актыўнасці можа яму пазайздросціць не адзін малады. А паходзіць Пётр Юшкевіч з набожнай і музыкальнай сям'і сяла Збуч чыжоўскага прыходу. Ягоны бацька яшчэ да 1915 г. вёў тут царкоўны хор. Брат Рыгор быў у Чыжах свяшчэннікам. А сам Пётр спяваў у хоры. Заадно быў музыкантам – граў на скрыпцы і гітары. Вёў вясковыя калектывы, прыгрываў гайнаўскаму беларускаму хору. Свой жыццёвы шлях апісаў на старонках ўспамінаў, якія нядаўна былі надрукаваны ў часопісе “Бельскі Гостінэць”. Мы тут прапануем чытачам фрагмент успамінаў у перакладзе на беларускую мову.

Нарадзіўся я другога верасня 1916 году ў Расіі, Тамбоўская губерня, барысаглебскі уезд, сяло Карапоткіно. А чаму ў Расіі? У 1915 годзе было шмат сямейств з нашых старон, якія выехалі ў бежанства ўглыб Расіі, з прычыны боязі перад нямецкім фронтам. У 1918 г. вымушаны былі мы вяртацца на радзіму ў Польшчу. У Расіі пачалося бязпраў'е, забойствы, адным словам рэвалюцыя.

Прыехалі мы ў Польшчу перад Раджджаством. Было вельмі цяжка з ядою. Няма збожжа, картафель, сапраўдны голад. Старшы брат **Рыгор** і сястра **Таня** пайшлі пехатою на захад у Польшчу, на заробкі, каб можна было паесці хлеба і бульбы. Брат **Канстанцін**, старшы за мяне на чатыры гады, ды я, засталіся з бацькамі і неяк голад перажылі. Цярпелі мы хваробаю тыфам.

У бацькі быў вятрак, які даваў вялікую падтрымку. Людзі, якія не выяжджалі ў бежанства мелі збожжа, вязлі малоць у млін. Гаварыла мая мама, што цікава было слухаць, як мае вясковыя калегі гаварылі са мною, таму, што я гаварыў па-расійску.

На сямым годзе жыцця я пайшоў у першы клас. Вучыўся ў Збучы,

Выправа Рычарда на Бельск

Нехта слушна заўважыў: мы часцей вывучаем гісторыю па кнігах **Дзюма**, чым па **Салаўёву**. Вострага пяра **Томаса Мора** і паэтычнага таленту **Шэкспіра** хапіла, каб на вякі аславіць **Рычарда III**. Пазнейшым гісторыкам спатрэбілася прыкласці шмат намаганняў, каб рэабілітаваць гэтага англійскага манарха. Цяпер прыйшла чарга выправіць скажоны літаратарамі партрэт Рычарда II.

630 гадоў назад адбыўся паход на Бельск англійскага прынца Рычарда. Для заходніх рыцараў, якія падтрымлівалі тэўтонцаў у іх барацьбе супраць Вялікага Княства Літоўскага і Польскага каралеўства, выправы на Усход сталі часткаю агульнай справы, што павінная была пацвердзіць іх прыналежнасць да рыцарскага стану. У другой палове XIV стагоддзя было нават модна цвердзіць: „Я стаў рыцарам у Прусіі”, якая зрабілася школаю вайсковасці для ўсёй Еўропы.

Зназныя госці з Брытанскіх астравоў не аднойчы хадзілі ў крыжацкія паходы. Будучы **Рычард II** павінен быў паўтарыць подзвігі **Рычарда I** Львінае Сэрца, які напрыканцы XII стагоддзя стварыў сябе эпічную славу, абраўшы шлях у Палестыну для вызвалення Гроба Гасподняга. Таму прынц Рычард прыбыў у крыжацкую краіну, каб таксама, па прыкладу далёкага продка, паўдзельнічаць у выправе супраць „паганцаў”.

Бельск неаднойчы ў той час станавіўся мэтаю тэўтонцаў. Прускія кронікі надзвычай сцісла паведамлялі пра гэтыя выправы, адным-двума радкамі згадваючы пра падзеі, што адбываліся пад сценамі Берасця, Камянца, Дарагічына ці Бельска. Аднак пісьменнікі, карыстаючыся выслоўем Дзюма, ператваралі гэтыя кароткія згадкі ў цэлыя мастацкія палотны, насычаныя падрабязнасцямі, якіх не было ў сапраўднасці.

Напрыклад, гэтак расказваў пра паход на Бельск у 1377 годзе беларускі пісьменнік **Вітаўт Чаропка**: *Прусію наведаў новы госць -будучы англійскі кароль Рычард II. Прыехаў праславіцца подзвігамі супраць „ворагаў” веры Хрыстовай. Дзеля яго магістр наладзіў паход на Бельск. Шэсцьсот вояў пад зверхнасцю балгскага комтура Тэадора фон Эльнера выправіліся ў дарогу... без перашкоды 24 снежня падышлі да Бельска і ўварваліся ў яго. Захопнікі рабавалі хаты месцічаў, забіралі ўсё каштоўнае, жыхароў, якія не паспелі схавацца, забіралі ў палон. Пры святле пажараў вораг рынуўся на штурм замка. Гарматы білі ядрамі па сценах, лучнікі сыпалі стрэламі. І ўзялі б цвержу крыжакі, калі б абаронцы не паранілі Рычарда. Пушчаная імі страла трапіла прынцу ў твар. Струменем пацякла кроў высакароднай асобы. Устрывожаны комтур вырашыў зняць аблогу, і крыжакі павярнулі назад* (*Імя ў летапісе* - Мн., 1994. - С. 272).

Яшчэ больш „падрабязнасцяў” мае апісанне выправы Рычарда ў гістарычным эсэ **Міколы Гайдука**: *І хто ведае, ці ад згубы не выратавала тады стойкіх абаронцаў адна трапна выпушчаная страла невядомым бельскім воем. Дасягнула яна самага выдатнага госця Ордэна - вядомага авантурыста і прайдзісвета, будучага англійскага караля Рышарда II. На самай справе дзеля гэтага выдатнага госця, каб даць яму нагоду праславіцца баявымі доблесцямі ў змаганні супраць „паганцаў і схізматыкаў”, і была наладжана гэтая „рэйза” на Бельск. Хоць рана была не цяжкая,*



пасля ў Старым Бэрэзове. Торба з кніжкамі была са свайго палатна, пашыла мама. Трэба было цярпець холад, мароз, дождж, таму, што адзёжа была слабая, зусім не такая як цяпер. Вучнем быў я першай ступені, здольным і шчаслівым.

У 1930 годзе была канферэнцыя настаўнікаў арлянскай гміны. У сувязі з тым, што я быў выдатным вучнем вясковых школ, выдалі мне бязплатны білет на дзесяцідзённую экскурсію ў Познань і Варшаву. Там было някепска, але я ад сваіх сяброў адрозніваўся. У тыя часы паміж вясковымі і гарадскімі дзяцьмі была вялікая розніца, з прычыны адзёжы. Але я стараўся з іншага быць ім роўным. Напрыклад, чытаць нешта, пісаць, гаварыць, спытаць, адказаць мне не было цяжка. Што да грашэй, у мяне не было так, як у іншых вучняў. Бацька мой даў мне на дарогу 5 злотых. Гэта па нашаму нямала, але ў той час, у параўнанні з маімі калегамі, я быў бедным. Вымушаны быў задоўжыцца ў настаўніка.

Закончыўшы школу, прывыкаў я да работы на бацькавай гаспадарцы. Яна была сярэдняя, каля 20 гектараў зямлі. Было шмат дабытку, трэба было вадзіць на пастэўнік. А хацелася і пагуляць кожны вечар, пабачыцца з Марусей, з якой мы сябравалі яшчэ са школьнай лавы.

Цяпер раскажу пра музыку. Вельмі хацелася мне граць на нейкім інструменце, асабліва на гітары. Але гітары былі дарагія, каля 60 злотых (1000 на цяпершнія). Нарэшце падумаў, што зраблю сам. І зрабіў тры штук. Дзьве прадаў, а адна засталася сабе. Але не толькі гітара цікавіла, таксама і скрыпка. Яна была ў бацькі. Ён вёў царкоўны хор ў Чыжах і развучваў нотны спеў на скрыпцы. Калі ў мяне быў вольны час, тады я пробаваў на скрыпцы нешта бждомкаць. Бацька аднак заставляў мяне працаваць на гаспадарцы. Але цяпер я думаю, што ў Бацькі была добрая і культурная дысцыпліна на карысць сваім дзецям. Мы былі заўжды пакорнымі і спаўнялі ўсякае слова.

Пётр Юшкевіч

можна сказаць - драпінка ўсяго, але ж закранула якраз такое месца на твары каралеўскага наследніка, з якога кроў струменнем цякла і не сунімалася, нягледзячы на ўсе намаганні медыкаў. Што ж, каралеўскі наіпчадак любіў заглядаць у чарку, якой велічыні яна ні была б, і за каўнер не выліваў, таму ціск крыві быў у яго высокі і не хацела яна згортвацца і ўтаймоўвацца. (*Паратунак*. - Мн., 1993. - С. 219).

Мы правялі невялікі эксперымент: прачытаўшы гэтыя ўрыўкі некальком знаёмым, задалі ім пытанне: *Зыходзячы з гэтых апавяданняў, скажыце, колькі гадоў, на ваш погляд, было прынцу Рычарду ў час выправы пад Бельск?*

Адказы вагаліся ў памежку ад 20 да 40 гадоў. І суразмоўцы нязменна здзіўляліся, калі даведваліся пра сапраўдны век прынца.

Рычард, народжаны 6 студзеня 1367 года, у час бельскай выправы меў усяго *дзесяць гадоў*. Таму партрэт зацятага п'яніцы, створаны літаратарамі, не можа адпавядаць рэчаіснасці. Таксама паход *прынца* не мог адбыцца 24 снежня 1377 года. Прычына простая - на той час Рычард быў ужо *каралём*.

Дзядуля Рычарда - **Эдуард III**, які паўстагоддзя гаспадарыў у Англіі, сваім спадчыннікам бачыў **Эдуарда Вудстока**, бацьку Рычарда. Эдуард-малодшы быў праслаўленым военачальнікам часоў Стогадовай вайны, які сумленна глядзеў зверху ўніз. Як нашчадак брытанскай кароны, ён атрымаў тытул прынца Уэльскага. За колер латаў, у якіх Эдуард нязменна з'яўляўся на турнірах і ў вайсковых выправах, пазнейшыя храністы далі яму мянушку „Чорны Прынц". Маленькі Рычард быў ценем свайго магутнага бацькі.

Аднак усё раптоўна змянілася ўлетку 1376 года. Вудстока, які неаднойчы перамагаў на палях баёў, 6 чэрвеня перамагла цяжкая хвароба. Смерць любага сына зламала старога караля Эдуарда, які літаральна на вачах стаў лядашчым. Раптоўна для многіх Рычард стаў першым прынцам каралеўства. Каб новы спадчыннік загартаваўся ў вайсковай справе, дзядуля накіраваў яго да тэўтонцаў.

У такіх варунках дзесяцігадовы прынц і апынуўся пад сценамі Бельска. Дзейснага ўдзелу ў баях хлопчык, зразумела, не прымаў. У нас нават узнікае сумненне, ці была на самой справе „бельская страла"? Справа ў тым, што абставіны, апісаныя пісьменнікамі, нагадваюць падзеі 1199 года, звязаныя з імем Рычарда I.

21 чэрвеня 1377 года памёр Эдуард III. Вестка пра тое, што ён цяпер кароль, хутка дасягнула Рычарда. Нават калі ў той час ён яшчэ заставаўся ў шэрагах крыжаносцаў, сувязі паміж Англіяй і Прусіяй былі дастаткова добрыя: акрамя веставога, якога павінны былі накіраваць да новага караля, у тэўтонскія валоданні ўвесь час прыбывалі рыцары, пілігрымы і купцы з Брытанскіх астравоў, Францыі, Нямеччыны, якія распавядалі пра смерць былога англійскага караля. У любым выпадку, праз паўгода (24 снежня 1377 года) Рычард II ужо абавязкова ведаў пра падзеі на радзіме. Таму ягоная выправа на Бельск (калі яна на самой справе была) магла адбыцца толькі паміж восенню 1376 і восенню 1377 года.

Традыцыя ехаць у Прусію сярод англійскіх прынцаў захоўвалася і пазней. У 1390 годзе стрыечны брат Рычарда II герцаг **Генры Болінгброк** браў удзел у паходзе на Вільню. Праз дзевяць гадоў Генры, склаўшы змову, скінуў брата з прастола і стаў каралём Генрыхам IV, паклаўшы пачатак новай дынастыі Ланкастараў.

Анатоль Бензярук

Каплиця-пантеон над могилою Михайла Вербицького в Млинах

Церква св. Параскевії у Квятоні

Слідами незнищимої краси

Скільки ж то разів, при нагоді дискусій про історію та національну культуру, чується: Де то наше не пропадало?! Справді – пропадало воно всюди... Але не все ж пропало! Також територіях, які після II світової війни залишилися у межах Польщі та у 1944-1947 роках були майже повністю очищені від українців, так як Лемківщина, Надсяння, Холмщина й Південне Підляшшя.

У планах московських та варшавських комуністів смуга від найзахідніших лемківських осель над Попрадом, почерез надсянський Перемишль і недалекий від Бугу Холм, аж по північнопідляський Більськ, мала назавжди стати територією без українців. Все ж таки це чорне діло не повністю збулося, адже українці на ці землі, хоч і частинно, повернули, або, як на Північному Підляшші, почали від народних основ будувати свою національну свідомість. Крім цього, навіть на найбільш етнічно спустошених територіях, в містах і селах, де сьогодні українців властиво немає, залишилася українська краса.

Адже з незапам'ятних часів наші предки будували тут свої оселі для мирного життя, твердині для захисту під час воєнних лихоліть та церкви для молитви Богові. І протягом тисячоліття створили вони тут красу, яка хоч і понівечена часом та людськими руками, збереглася в неповторних обрисах дерев'яних церков та придорожніх капличок і хрестів, в кам'яних пам'ятниках на могилах предків, в прикрасах сільських хат та в самому краєвиді, вписаному в людські душі й відображеному в творах рук та умів чергових поколінь. Отже ця краса звучить щоденно в музиці українського національного гімну, будучого спільним твором поета з Київщини і композитора з Надсяння; її ароматом насичені нев'янучі вірші уродженця Лемківщини **Богдана-Ігоря Антонича**; відчуємо її врешті в творах цих всіх письменників та мистців сучасної України, яких українське родове коріння виростає зі схилів Бескидських гір та нив Перемищини, Холмщини і Підляшшя.

Зберегти її і показати широкому загалові це завдання для всіх українців, не лише цих, які всупереч нищівним вихрам минулого втрималися на батьківській землі над Сяном та Бугом. Тому особливо важливою була участь Президента **Віктора Ющенка** у відкритті в квітні 2005 року каплиці-пантеону над могилою автора музики українського гімну **Михайла Вербицького** та на цьогорічній XXV Лемківській ватрі у Ждині. Символічну вимало мало і те, що під час інавгураційного концерту „Року України у Польщі" у варшавському Великому театрі виконано м.ін. кантату „Кавказ", створену іншим сином Надсяння, уродженцем міста Ярослава – **Станіславом Людкевичем** (маестро більшість свого 100-річного життя провів у Львові).

З надією, що і я зможу докласти цеглину до будівлі українського культурного „арсеналу" наважуюся запропонувати читачам серію фотографій та коротких нарисів про найцікавіші культурні пам'ятки. Їх доля та сьогоднішній стан дуже різні, чого прикладом можуть бути церкви, які у післявоєнному періоді були дуже часто об'єктом свідомого нищення та девастації (для прикладу – деякі використовувалися як склади мінеральних добрив для державних рільничих господарств). Сьогодні всі цінні об'єкти мають офіційний статус історичних пам'яток та у більшості використовуються як храми, хоч найчастіше римокатолицькими парафіями, через що в багатьох випадках потерпіло їхнє внутрішнє обладнання, хоч можна навести і приклади дуже бережливого ставлення нових користувачів до церковних інтер'єрів. На жаль деякі і сьогодні не мають своїх опікунів та попадують в руїну, як хоч би трьохсотрічна церква у Новому Брусні біля Любачева. Ще інші відремонтовані державою, але посуті залишилися із них лише пусті всередині оболонки стін, адже їхнє внутрішнє обладання було знищене або розкрадене, у найкращих випадках передане до музеїв, чого прикладом можуть бути церкви із XVIII ст. у П'ятковій Руській на Перемищині та у Лукавці біля Любачева.





Квятонь – візитка лемківської архітектури

Свою презентацію культурних перлин Закерзоння хотів би почати від церкви у селі Квятонь, яку без перебільшення можна визнати візиткою лемківської церковної архітектури. Село розташоване в західній частині Лемківщини, у Горлицькому повіті. Звідси рукою подати до Ждині (обі місцевості положені над річкою Ждинею), яка є постійним місцем щорічних „Лемківських ватр”, як і до Новиці – рідного села Богдана-Ігоря Антонича. У сиву давнину квятонські руснаки (називання українських мешканців західної частини Бескиду лемками прийнялося щойно у XIX ст.), як і мешканці багатьох інших сіл цього регіону займалися передусім годівлею худоби. Сприяло цьому заведене тут у XV-XVI ст. волоське право, яке звільняло осадників від оплати чиншу та відробку у панському фільварку, а єдиним податком була данина в натурі – кожна двадцятя вівця. Згодом більше значення набрало хліборобство, адже наприкінці XIX ст. пасвища і сіножаті складали лише третину сільських ґрунтів. Село не було велике, бо у 1930-тих нараховувало біля 350 жителів, яле як майже всі села Лемківщини мало свою окрему церкву, яка хоч філіальна (парафія була в Устю Руському, у 1949 році переіменованому на Устє Горлицьке) вирізнялася особливою красою та у дуже доброму стані збереглася по сьогоднішній день.

Присвячена святій Параскевії церква у Квятоні побудована була у другій половині XVII ст. Це характерна для західної Лемківщини дерев’яна тризрубна будівля з високою вежею та дахом, куполами і стінами майже повністю критими ґонтом. Гармонія обрисів основних частин храму, який починає розгін найнижчим зрубом вівтаря, щоб виструнченою вежею над бабинцем неначе вистрибнути в небеса поєднана тут із прецизією та вмілим скомпонуванням окремих архітектурних елементів, зокрема даху та куполів і маківок. Все це перетворює надбання рук сільських теслів у справжню поезію найдовершенішого архітектурного мистецтва. Хоч квятонська церква після виселення у 1947 році деякий час, заки перейняла її римокатолицька парафія в Устю, стояла пустою дуже добре зберігся також її інтер’єр з іконостасом із 1904 року, настінними розписами з початків XIX сторіччя та іконами і хоругвами із XIX та XX сторіч.

Зараз нараховуюча вже понад три сторіччя церква у Квятоні надалі залишається філіальним храмом римо-католицької парафії в Устю (богослужіння відбуваються тут у кожну другу неділю, впеміну із церквою у Сквіртному, набагато молодшою, але архітектурно дуже подібною на квятонську). Водночас це один із пунктів туристичного шляху дерев’яної архітектури Малопольського воєводства, а всі бажаючі оглянути церковний інтер’єр можуть звертатися за ключем до мешканців будинку під 17-им номером.

Юрій Гаврилюк
Фото
автора статті

Христианское отношение к болезни

Запись телепрограммы «Православная энциклопедия»

Ведущий – протоиерей Алексий Уминский: – Здравствуйте, в прямом эфире «Православная Энциклопедия». Однажды, Спаситель проходил по пыльной улице Иерихона, и увидел слепого нищего, которого звали Вартимей. Много лет он пытался избавиться от своего недуга, но, ни собственные старания, ни усилия врачей, не вернули Вартимею зрения. Как говорит Евангелие, услышав шаги Христа, слепой закричал о помощи и его надежда была оправдана. Иисус спросил Вартимея: Что ты хочешь от Меня? Слепой сказал Ему: Учитель, чтобы мне прозреть! Иисус сказал Ему: Иди, вера твоя спасла тебя. И он тотчас прозрел и пошел за Иисусом по дороге. Как трудно бывает нам, подобно Вартимею, в болезнях обратится за помощью ко Христу, а после исцеления последовать за Ним. Как часто в нашей жизни бывают ситуации когда собственная болезнь или болезнь близкого человека расточают сердце и лишают надежды. Как непросто бывает понять смысл страдания, особенно когда болеют дети. О христианском отношении к болезни мы будем говорить с вами в ближайшие полчаса в прямом эфире нашей программы. Звоните, задавайте вопросы, делитесь своими переживаниями. А я постараюсь на Ваши вопросы ответить.

Протоиерей Алексий Уминский: – Каждый знает, что продолжительное физическое страдание, боль меняют человека. Больные дети выглядят взрослее своих сверстников, да они, и в самом деле, старше их по глубине душевных переживаний. Очень часто страждущий человек ломается, а иногда, напротив, находит в себе внутренний источник сил, и даже делится своим оптимизмом с другими.

ВИТАЛИК ВЛАСОВ

Виталику Власову 17 лет. 3 месяца назад он жил в детском приюте под Смоленском «Дом милосердия». Там же он и учился, осенью должен был пойти в 11 класс, но не успел.

Виталий Власов: – Пошли купаться в августе, я нырнул и сломал позвоночник. Когда нырял, почувствовал щелчок, и всплыл на поверхность с обездвиженными ногами.

Парня вытащили на берег, воспитатели вызвали скорую. В смоленской больнице ему сделали операцию и отправили в Москву. За эти 2 месяца он побывал уже в нескольких лечебных заведениях, сейчас проходит восстановительный курс в больнице свт. Алексия. Все это время по 12-14 часов в сутки рядом с ним дежурит Татьяна Ивановна, добровольная сиделка, для которой он почти приемный сын.

Татьяна Ивановна: – Когда его привезли из Смоленска он был в тяжелом состоянии. Когда я посмотрела на него в первую минуту подумала: Господи, что я с ним буду делать? Но потом как-то забыла об этом и целыми днями только и переворачивала его с боку на бок, каждые 40 минут. Потому что у него все болело.

Еще месяц назад, Виталик не мог сидеть, его не слушались руки, не чувствовал тела, даже груди, и был на грани отчаяния.

Виталий Власов: – Иногда такая сильная злость берет. Хочется кричать на всю больницу, очень трудно себя сдерживать. Успокаиваю себя тем, что скоро буду ходить.

Каждое утро врачи ставят Виталику капельницу. Перед обедом он садится в кресло, надо сделать еще несколько кругов по коридору – это своеобразная гимнастика для спины и рук. Развлечений в больнице не много, зато есть время подумать. Хотя Виталик не считает себя верующим, но признался, что молится постоянно.

Виталий Власов: – Прошу исцеления, например, сил, чтобы перенести все это. Я не прошу того, чтобы завтра встать и пойти. Я прошу Бога, чтобы Он послал мне добрых людей, которые могли бы мне помочь в этой ситуации, поддержать меня.

Реабилитация, лекарства, массаж, на все это нужны деньги, которых нет. И тем более нет средств на операцию, а врачи говорят, что их понадобится целых три. Остается надеяться на чудо. Или на то, что здесь появится человек, способный оплатить операцию и дальнейшее лечение мальчика, детство которого уже закончилось.

Виталий Власов: – Я знал, что есть люди инвалиды, которые не ходят, и не понимал, и не ценил, что я могу ходить, а здесь я это осознаю. Человек, который может ходить, должен постоянно радоваться, каждые день должен воспринимать как благодать.

* * *

Телезритель: – Здравствуйте. Меня зовут Елена, мою дочь зовут София. Мой ребенок перенес четвертую стадию рака, надежды на спасения не было в нашем крае, мы приехали лечиться в Москву, в Российскую Детскую Клиническую больницу на Ленинском проспекте 117. Мы благодарны всем врачам и людям работающим в храме при этой больнице, за то, что они оказывали нам помощь. Наш ребенок исцелился, и за это я благодарна Богу. Мы сделали такой вывод: без веры жить нельзя, без веры нельзя получить исцеление. Вера помогает



в самые трудные минуты жизни, и исцелившись, мы с ребенком стали смотреть на мир другими глазами: решили помогать всем страждущим, заниматься благотворительностью. У меня такой вопрос: когда болел мой ребенок, моя свекровь сказала мне, что это ты, мать, грешная, это тебя Господь наказал за все твои грехи, и она даже пыталась замаливать мои грехи. А я считаю, что это испытание, которое нужно пройти достойно. Кто из нас прав?

Протоиерей Алексий Уминский: – Спасибо за ваш вопрос. Я очень рад за то, что вы такую тяжелейшую ситуацию смогли перенести, и то, что Господь ответил на Ваши молитвы и вернул здоровье и счастье Вашей семье – это величайшее чудо и замечательный пример того, как человек может по-настоящему, по-христиански относиться к болезни. Что касается вашего вопроса. Конечно, в вашем споре с вашей свекровью, я на Вашей стороне, без всякого сомнения. Потому что говорить о том, что Бог наказывает кого-то болезнями мне кажется совершенно не правильным. Часто слышишь от людей такие слова: Бог посылает болезни, Бог наказывает болезнью. Бог не является источником зла, страдания, болезней. Никогда, никого Бог не наказывает болезнями. Болезни – это явления нашего падшего мира. Болезни происходят от того, что мир наш лежит во зле, что он погружен в грех. А грехи родителей прямо не могут стать причиной болезни их детей. В книге пророка Иезекииля написано: зачем вы употребляете в земле Израилевой эту пословицу, говоря: «отцы ели кислый виноград, а у детей на зубах оскомина»? (Иез. 18:2) И дети и взрослые болеют о того, что мир искажен грехом: первородным грехом, и личным грехом каждого человека. Эти болезни встречаются в нашей жизни, они не посылаются Богом, они встречаются в нашей жизни как в ней встречаются и скорби и несчастья, и другие последствия искажения природы грехом. Мир можно уподобить минному полю. Мины – наши болезни, страдания, горе, и где человек встретит на своем пути эту мину неизвестно. Но, очевидно, что каждый человек в этой жизни не избежит ни страдания, ни болезней.

Телезритель: – Здравствуйте. У моей подруги, ей 80 лет, рак легкого. Врачи сказали, что в 80 лет операцию делать не будут. Не понятно, что делать: смириться и спокойно ждать конца, или просить в больнице какой-либо помощи?

Протоиерей Алексий Уминский: – К сожалению, так сложилось в нашем обществе, что стариками с тяжелейшими болезнями, никто не занимается. Мне очень понятны Ваши переживания.

Но я не могу ответить на этот вопрос, потому что на него может ответить только сама Ваша подруга. Если у нее хватает глубокой веры, смирения перед Богом, благодарности Богу за все, внутреннего мира в душе, мира с Богом, мира с ближними, и она готова принять от Бога все, тогда это ей решать. Если же есть какие-то сомнения, если она переживает и боится, не готова внутренне к переходу в вечность, то тогда, конечно, необходимо обратиться к медицине и лечению.

Прежде же всего, нужно обратиться к Церкви, молитве и таинствам Церкви. В таком случае обязательно надо пригласить священника, обязательно исповедываться, причаститься, пособороваться и уже после этого принимать решение.

Но если можно какую-либо медицинскую помощь получить, то отказываться от нее не надо.

Телезритель: – Здравствуйте. У меня такой вопрос: человек приходит в мир с уже предначертанной судьбой ...

Протоиерей Алексий Уминский: – Ничего подобного, сразу хочу Вам сказать.

Телезритель: – ...наши болезни имеют отношение к страданиям Иисуса Христа, которые Он претерпел. Я хочу сказать, что болящий человек, может понять как другой человек страдает, может разделить чужую боль. Я знаю это, потому что сама пережила онкологическое заболевание.

Протоиерей Алексий Уминский: – Я понял, что Вы хотите сказать. Человек не рождается с судьбой, планом жизни. Человек рождается свободным, ему не предначертано болеть. Господь страдал на Кресте волею Своею, Он взял на себя все наши грехи и последствия грехов, чтобы искупить их собственной смертью. Но то, о чем Вы сказали, когда человек воспринимает страдание, как бы вглядываясь в подвиг Спасителя, то это правильно, он тогда, действительно, может воспринять это как свой крест, который может его спасти. В этом случае, он действительно начинает по-настоящему глубоко и серьезно переживать боль других людей и помогать им.

Я знаю, что часто люди, которые болеют тяжелыми заболеваниями, несмотря на это, помогают другим. Отец Софроний Сахаров, сам будучи раковым больным, молился за онкобольных и те, по его молитвам, получали исцеление.

По www.sedmitza.ru
приготовила **ам**

Nauczyciel metropolity Dionizego

Kim był misjonarz działający wśród Jakutów, potem biskup jakucki Diony (Chitrow)? Jaki miał wpływ na wybory późniejszego zwierzchnika Cerkwi w Polsce, metropolity Dionizego (Waledyńskiego)?

Dymitr Chitrow urodził się 22 października 1818 roku w wielodzietnej rodzinie w wiosce Chitrowo w razańskiej gubernii. Ukończył Dankowską Duchowną Szkołę niższego stopnia, a sześć lat później Razańskie Duchowne Seminarium. Stąd został skierowany do diecezji irkuckiej. W 1841 roku został wyświęcony na diakona i niebawem na kapłana. Święceń w katedralnej cerkwi Przemienienia Pańskiego w Irkucku udzielił mu biskup kamczacki **Innocenty** (**Weniaminow-Popow**). Tutaj otrzymał specjalną misję – młody kapłan miał chrystianizować Jakutów i Tunguzów.

Początkowo o. Dymitr uczył w cerkiewnych szkołach niższego stopnia w kraju zamieszkałym przez Jakutów oraz był proboszczem cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Irkucku. Droga misjonarza wiodła od Kołymska, przez Allochanu do Uczura nad jeziorem Jessejskoje. O. Dymitr przeprowadził również misję wśród Tunguzów – ludu, który po raz pierwszy spotkał się z wyznaniem chrześcijańskim.

Kapłan nauczył się języków ludów, które zamieszkują wschodnią część Syberii. Rozpoczął tłumaczenie ksiąg liturgicznych, pouczeń duchowych oraz ksiąg Nowego Testamentu na jakucki. Zajął się opracowaniem gramatyki języka jakuckiego. Wprowadził do jakuckiego języka litery rosyjskiego alfabetu. Prace nad jakuckim zaoowocowały pierwszą liturgią sprawowaną w tym języku w 1859 roku.

1 stycznia 1857 roku arcybiskup kamczacki Innocenty mianował o. Chitrowa proboszczem cerkwi Opieki Bogarodzicy.

W tym samym roku duchowny został odesłany do Moskwy i Petersburga do redakcji gramatyki języka jakuckiego. W ciągu kilku lat wydał słownik oraz opracowanie poświęcone gramatyce i księgi liturgiczne w języku Jakutów i Tunguzów.

Po powrocie na ziemię syberyjską w końcu 1858 roku został rektorem Nowoarchangielskiego Seminarium Duchownego na wyspie Sitka. Od lipca 1859 roku był proboszczem w cerkwi Przemienienia Pańskiego w Irkucku, a w 1862 roku objął funkcję rektora Jakuckiego Seminarium Duchownego.

Pod koniec 1867 r. misjonarz stracił żonę. Wkrótce przyjął postrzyżyny mnisze i otrzymał imię Dionizy.

9 lutego 1868 r. miała miejsce chirotonia biskupia archimandryty Dionizego. Nowy biskup objął katedrę jakucką i został biskupem pomocniczym archidiecezji kamczackiej.

Przez dwa lata wikariat działał w ramach wspomnianej archidiecezji, a w styczniu 1870 roku otrzymał status samodzielnej diecezji. Pierwszym biskupem jakuckim został Dionizy.

Przez trzynaście lat – do momentu przeniesienia na katedrę ufimską – biskup Dionizy organizował nową diecezję, nadzorował prace nad organizacją szkolnictwa cerkiewnego, organizował sierocińce.

Od 1883 roku zarządzał diecezją ufimską.

Biskup Dionizy zmarł 8 września 1896 roku. Został pochowany w Ufie.

Misjonarz jakucki i tunguzki – bo tak trzeba mówić o biskupie Dionizym – wywarł ogromny wpływ na Konstantego Waledyńskiego, od 1886 roku seminarzystę ufimskiej szkoły cerkiewnej. Pod jego wpływem podjął decyzję o przyjęciu postrzyżyn mniszych i rozpoczęciu nauki. Młody Konstanty pragnął szerzyć prawosławie wśród ludów zamieszkujących Syberię. Wybór drogi życiowej poświadczają późniejsze jego prace naukowe. Dzieło „Ideały rosyjskiej misji prawosławnej” zawierało postulaty dotyczące prowadzenia misji cerkiewnej wśród ludów syberyjskich.

Młody seminarzysta przejął pewne cechy ufimskiego hierarchy. Do końca swoich dni konsekwentnie dążył do wyznaczonych celów, organizował życie cerkiewne oraz edukacyjne Cerkwi prawosławnej w Polsce, prowadził akcje misyjne na rzecz powrotu Łemków do prawosławia w Polsce i sam – podobnie jak władyka Dionizy – poświęcił się pracy naukowej. Imię mnisze Konstantego Waledyńskiego – Dionizy – także dowodzi, jak duży wpływ na młodzieńca miał biskup Dionizy (Chitrow).

Powiązania między hierarchami – Dionizym (Waledyńskim) i Dionizym (Chitrowem) – są czytelne. Myślę, że znajomość biografii biskupa jakuckiego pozwoli w pełniejszym świetle spojrzeć na biografię metropolity warszawskiego i całej Polski.

Stefan Dmitruk

Яго праасвяшчэнства
Ўладыка
беластоцка-гданскі
ЯКАЎ

ад сэрца дзякую за пажаданні.
За Слова.

Надзея Артымовіч

Бельск, 23 лістапада 2007

Święta w TVP

7 stycznia podczas bożonarodzeniowego nabożeństwa w cerkwi świętych apostołów Piotra i Pawła w Siemiatyczach obecne będą kamery telewizyjne.

Zostanie ono retransmitowane w ogólnopolskim programie II TVP, z myślą raczej o formalnym wypełnieniu misyjnego obowiązku, a nie zaspokojeniu oczekiwań społeczności prawosławnej – w środę 9 stycznia o godz. 7,05 rano.

W wigilijny wieczór 6 stycznia i pierwszego dnia świąt (wydanie specjalne) o godz. 18,30 białostockie pasmo lokalne zaprezentuje magazyn „U źródeł wiary". W chwili zamykania numeru Przeglądu nie było jeszcze wiadomo, jakie programy przygotuje ono z myślą o prawosławnych i kiedy zostaną pokazane.

PRZEPRASZAMY

W kalendarzu na rok 2008 przy lipcu i sierpniu przez pomyłkę pojawił się rok 2006. Kalendarium jest jednak właściwe, z roku 2008.

Zimowsko w Cieplicach

Prawosławny Dom Opieki św. Stefana w Jeleniej Górze-Cieplicach zaprasza dzieci i młodzież na zimowsko. Wypoczynek organizowany jest w dniach 10-23 lutego 2008 roku. Koszt pobytu wynosi 450 złotych. Zgłoszenia prosimy kierować na adres:

Prawosławny Dom Opieki św. Stefana, ul. Cieplicka 70a, 58-560 Jelenia Góra (numer konta - BZ WBK 06 1090 1926 0000 0005 1400 5645).

Tel. 075 / 755 11 38, www.cieplice.cerkiew.pl; e-mail: dom.opieki1@wp.pl

Do obłożnie chorej osoby na wsi potrzebna jest opiekunka. Zapewniamy mieszkanie. Tel. 085 / 676 21 94 lub kom. 0600 926 627

Nagroda dla prof. Pawluczuka

Prof. **Włodzimierz Pawluczuk**, socjolog i religioznawca z Uniwersytetu w Białymstoku, znany tak z osiągnięć naukowych, jak i literackich, wyróżniony został cenioną nagrodą im. Witolda Hulewicza, przyznawaną przez warszawski oddział Związku Literatów Polskich i Oficynę Literatów i Dziennikarzy „Pod wiatr". Otrzymał ją – jak uzasadniło jury – za nauczanie filozofii człowieka na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim. Podczas uroczystości profesor żartobliwie zaznaczył, że choć pisze głównie dla socjologów i filozofów, to nagradzają go literaci. Znany pisarz **Edward Redliński** podkreślił zaś, że gdyby nie książki profesora i kontakt z nim, sam napisałby cztery razy mniej.

Patron nagrody był w latach międzywojennych dyrektorem wileńskiej rozgłośni i uważany jest za twórcę Teatru Polskiego Radia. W tym roku nagrodą jego imienia uhonorowani zostali także m.in. pisarka i autorka radiowych scenariuszy **Zofia Posmysz** i śpiewak **Wiesław Ochman**. **(ota)**

Pielgrzymka paschalna do Ziemi Świętej

15 – 29 kwietnia 2008 roku

Wielki Tydzień w miejscach świętych
oraz doświadczenie błogosławieństwa Świętego Ognia,
schodzącego na Grób Pański w Wielką Sobotę.

Informacje pod numerami:

w Białymstoku (085) 740-67-60 i 0509 747 858
w Warszawie (022) 670-04-24 i 0500 050 929

ks. diakon Sławomir Ostapczuk

Konsultacje uczniowskie

Wzorem lat ubiegłych, staraniem członków koła terenowego Bractwa św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku wznowiono konsultacje dla uczniów na różnych poziomach edukacyjnych. Nieodpłatnej pomocy w nauce udzielają doświadczeni nauczyciele wolontariusze. Zajęcia odbywają się w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5, w sali 11. Obecnie prowadzone są z zajęcia z matematyki i fizyki.

Zapraszamy do współpracy nauczycieli innych przedmiotów.

Szczegółowe informacje i harmonogram zajęć wywieszone są na tablicy ogłoszeń w CKP. Można je uzyskać także pod numerami telefonów: 085 / 744 77 25, 741 10 04 lub 0602 300 814.

Koszykarskie turnieje

XII ogólnokrajowy turniej piłki koszykowej młodzieży prawosławnej przeprowadzili 17 listopada Prawosławna Organizacja Sportowa Diecezji Białostocko-Gdańskiej i Prawosławny Klub Sportowy Dynamis. Wzięły w nim udział 33 drużyny, złożone z uczniów gimnazjów i szkół średnich z Białegostoku, Zabłudowa i Krynek. Zwycięzcy otrzymali puchary i medale, wszyscy uczestnicy pamiątkowe koszulki, piłki, statuetki.

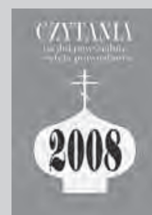
Następnego dnia odbył się XI międzynarodowy turniej piłki koszykowej. Najlepsza okazała się drużyna z Grodna na Białorusi przed zespołami z Krynek i Białegostoku-Zaścianek.

Turnieje, zorganizowane z błogosławieństwa władyki **Jakuba**, patronatem objęli marszałek województwa podlaskiego i kurator oświaty. Środki na nie przekazało Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz Urząd Miejski w Białymstoku. Sponsorami byli też spółdzielnia mieszkaniowa Słoneczny Stok i hipermarket Carrefour.

Organizatorzy dziękują **Dariuszowi Mierzyńskiemu**, dyrektorowi gimnazjum nr 18 przy ul. Magnoliowej w Białymstoku za udostępnienie sal gimnastycznych, a nauczycielom i katechetom za przygotowanie drużyn.

prezes organizacji sportowych ks. **Jan Troc**

Czytania do kupienia



Czy wiecie, z czego wypływa tradycja stawiania świec w cerkwi i skąd się wzięły *krestnyje chody*? Jak o. Paweł Fłoreński próbował ocalić relikwie św. Sergiusza z Radoneża i co pisał Józef Flawiusz o śmierci Jana Chrzciciela? Czy wiecie, że akafist do św. Gabriela napisał o. Aleksy Znosko i po raz pierwszy odczytano go w cerkwi w 1944 roku? Że w 1926 roku nastąpił masowy powrót Łemków do prawosławia, że sobór Aleksandra Newskiego w Warszawie przez siedem lat burzono...? O tym wszystkim piszemy w najnowszych Czytaniach na 2008 rok. Znalazły się w nich również żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni, modlitwy, wiersze, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach – niezmiennie nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Cena egzemplarza (z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 6 zł, na miejscu w wydawnictwie 5 zł.

Zamówienia prosimy przesyłać: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95.
Pieniądze należy wpłacać na konto Fundacji: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania”

ZBLIŻENIA

BIELSZCZANKA. Lat 47, wysoka szatynka, pracująca, wolna, pozna pana w podobnym wieku, poważnie traktującego życie

BIZNESMEN. 50 lat, finansowo niezależny, pozna pannę do lat 41. Agencja Matrymonialna Carina, 90-990 Łódź, Box 22, tel. 042 / 687 08 10 (godz. 12-20, codziennie, także w soboty)

BOGDAN. Kawaler, lat 34, z Łemkowszczyzny, bez zobowiązań i nałogów, o wszechstronnych zainteresowaniach, pozna prawosławną dziewczynę do lat 38

ELŻBIETA. Rozwiedziona, z Bielska Podlaskiego, 32 lata, 172 cm wzrostu, szczera, pracowita, pozna pana do lat 35

EWA. Rozwiedziona, lat 45, średniego wzrostu, pracująca i mieszkająca w Białymstoku, pozna prawosławnego pana

IRENA. Blondynka, lat 50, z Białegostoku, finansowo niezależna, z własnym mieszkaniem, pozna pana do lat 60, wyznania prawosławnego

JULIA. Panna, wysoka blondynka, po studiach, pracująca, niezależna finansowo, kulturalna, białostoczanka, pozna pana prawosławnego po 40., wysokiego

KAWALER. Magister prawa, politolog, przystojny szatyn, lat 36, finansowo samodzielny, pozna pannę w podobnym wieku. Agencja Matrymonialna Carina, 90-990 Łódź, Box 22, tel. 042 / 687 08 10

LEKARZ. Właściciel przychodni, pozna lekarkę lub pielęgniarkę. Agencja Matrymonialna Carina, 90-990 Łódź, Box 22, tel. 042 / 687 08 10

MARIA. Lat 65, średniego wzrostu, miła, pozna pana, wdowca lub kawalera, do lat 70, wysokiego, zadbanego, zmotoryzowanego, z Białegostoku

NADZIEJA. Wdowa, lat 60, z Podlasia, o dobrym sercu, uczuciowa, z dużym poczuciem humoru, średniego wzrostu, niezależna finansowo, pozna pana w podobnym wieku, bez nałogów, poważnie myślącego o życiu

ROZWAŻNY. Kawaler z Podlasia, lat 32, wykształcenie wyższe, niezależny finansowo, pozna kulturalną, wesołą, niepalącą pannę wyznania prawosławnego, bez rodzinnych zobowiązań

STEFAN. Z województwa mazowieckiego, rozwiedziony, lat 40, 180 cm wzrostu, niezależny, wrażliwy, odpowiedzialny, z humorem, ceniący szczerość, uczciwość i ciepło rodzinne, pozna poważnie myślącą o życiu prawosławną panią

STEFAN. Z Chełmszczyzny, rolnik, 50 lat, kawaler, pozna panią w odpowiednim wieku (może być z dzieckiem)

WŁODZIMIERZ. Lat 47, wysoki, wykształcenie średnie, zmotoryzowany, Podlasianin, prywatna firma, pozna panią w zbliżonym wieku

WOLNY. Lat 43, 174 cm wzrostu, spokojny, pracujący i mieszkający w powiecie bielskim, pozna panią uczciwą, lubiącą wieś, może być z dzieckiem

WRAŻLIWY. Troskliwy, kawaler (lat 45, 175 cm wzrostu), magister inżynier, pozna pannę. Agencja Matrymonialna Carina, 90-990 Łódź, Box 22, tel. 042 / 687 08 10

ZOFIA. Lat 61, wysoka, zadbana emerytka, ceniąca ciszę i spokój, białostoczanka (ale może zmienić miejsce zamieszkania) pozna wysokiego, statecznego bez nałogów pana powyżej lat 60.

Kontakt do danej osoby listowny i tylko za pośrednictwem redakcji: Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki.

Bardzo prosimy o czytelne wypełnianie przekazów pocztowych i wpisywanie informacji, na co są przeznaczone przesyłane pieniądze.

	c. detaliczna	c. hurtowa*
	(wraz ze zwykłą wysyłką)	
ALBUMY		
Krystyna Mazuruk, Doroteusz Fionik *Bielsk Podlaski - miasto pogranicza*	32,00	27,00
Jerzy Nowosielski - dwutomowy album *"Pascha ikony" i "Villa dei Misteri"*	220,00	205,00
Jerzy Nowosielski - *Via crutis* (freski z Wesołej)	50,00	45,00
Katarzyna i Jerzy Samusikowie *Pałace i dwory Białostocczyzny*	65,00	60,00
***Cmentarze** żydowskie w Polsce*	42,00	37,00
***W sercu** przyrody - Białowieża*	122,00	110,00
***Białystok** - oblicze miasta*	127,00	115,00
***Prawosławne** Seminarium Duchowne 50 lat*	35,00	27,00
Strażnicy kanonu (ikony muzeum w Szamotułach)	39,00	37,00
***Białystok** w rysunkach Władysława Pietruka*	28,00	23,00
***Między** niebem a ziemią. Grabarka. Góra krzyży*	32,00	27,00
Artur Gaweł - *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*	43,00	35,00
LITERATURA - PRAWOSŁAWIE		
Michel Quenot - *Ikona i Kosmos*	29,00	23,00
Grzegorz Sosna - *Święte miejsca. Cudowne ikony. Sanktuaria prawosławne na Białostocczyźnie*	32,00	27,00
A. Schmemann - *Wielki Post*	14,00	10,00
Kazimierz Chodynicki - *Kościół prawosławy a Rzeczpospolita Polska 1370-1632*	55,00	45,00
Nikolas Vasiliadis - *Misterium śmierci*	41,00	32,00
Matropolita Antoni Bloom - *Odwaga modlitwy*	18,00	15,00
Ziemscy aniołowie, niebiańscy ludzie *- wybór bułgarskiej literatury hagiograficznej*	22,00	18,00
Michel Quenot - *Zmartwychwstanie i ikona*	32,00	27,00
Michel Quenot - *Ikona. Okno ku wieczności*	27,00	22,00
Eugeniusz Iwaniec - *Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia*	27,00	22,00
Jerzy Nowosielski - *Inność prawosławia*	20,00	16,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Zapomniane dziedzictwo. Nie istniejące już cerkwie w dorzeczu Biebrzy i Narwi*	27,00	22,00
Kazimierz Urban - *Z dziejów Kościoła prawosławnego na Dolnym Śląsku 1946-1956*	18,00	14,00
***Chełmsko-podlaski** zbiór melodii cerkiewnych* (oprawa twarda)	18,00	14,00
(oprawa miękka)	16,00	12,00
Aleksander Naumow - *Wiara i historia*	16,00	12,00
Antoni Mironowicz - *Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza*	18,00	14,00
Św. Paisjusz Wieliczkowski - *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej*	10,00	7,00
Dorota Gil - *Hymnografia serbska*	12,00	9,00
Josif i Toma Popescu - *Świątynia niewolników*	10,00	7,00
Aleksander Schmemann - *Eucharystia*	15,00	12,00
J.Łabyncew, Ł.Szczawinska - *W mieście zwanym Zabłudowem*	8,00	7,00
ESEJE, OPOWIADANIA, WIERSZE		
ks. Paweł Heintsch - *Wszystkim samotnym*	27,00	22,00
ks. Paweł Heintsch - Z przełomu wieków	27,00	22,00
Andrzej Turczyński - *Tryptyk ruski*	19,00	16,00
Andrzej Turczyński - *Mgnienia*	15,00	13,00
Janusz Niczyporowicz - *Kraina proroków*	10,00	9,00
Aleś Barski - *Nostalgie*	9,00	7,00
BROSZURY I INNE		
Aleksander Schmemann - *Za życie świata*	6,00	4,00
Aleksander Schmemann - *Symbol wiary*	8,00	6,00
Krestnaja pieśń (j. rosyjski i transliteracja)	9,00	7,00
Olivier Clement - *Ojcze nasz*	5,00	3,00
Św. Serafin Sarowski - *Ogień Ducha Świętego*	5,00	3,00
***Sobór** świętego Mikołaja*	5,00	3,00
Katechizm (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Posledowanije** ko Światomu Priczaszczeniju* (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Molitwiennyje** wozdychanija duszi* (j. ros.)	5,00	3,00
***Akafist** św. Pantelejmona*	6,00	4,00
MONOGRAFIE, BIBLIOGRAFIE		
Antoni Giza, Krzysztof Filipow - *Wojny bałkańskie 1912-1913*	14,00	11,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku*	58,00	54,00

Odcinek dla poczty	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla wpłacającego
zł	zł	zł ....
.... (słownie złotych)	.... (słownie złotych)	.... (słownie złotych)
Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego ....
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 76 1500 1344 1213 4007 7689 0000	**Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 76 1500 1344 1213 4007 7689 0000**	**Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 76 1500 1344 1213 4007 7689 0000**
.... (podpis przyjmującego) Opłata zł	Datownik **Wypełnić czytelnie na odwrocie**	Datownik .... (podpis przyjmującego) Opłata zł ....

Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. III*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Przegląd Prawosławny 1985-1994. Suplement I*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego Lata 1947-1994. Suplement II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Cz. alfabetyczna. Suplement IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948)*	9,00	7,00

WIERSZE DLA DZIECI

Wiktor Szwed - *Lata wiatr skrzydlaty*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Śmiech nie grzech*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Wiersze dla Natalki* (w jęz. białoruskim)	12,00	9,00
Franciszek Kobryńczuk		
Białowieski skrzat królewski	15,00	13,00
Przygody Karolinki	6,00	4,00

*** Cena hurtowa dotyczy zamówienia powyżej 5 egzemplarzy**
Cena wysyłki książek listem zwykłym i na terenie Polski

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 5,50 zł; Europa 13,50 zł, USA i Kanada 17 zł,
kwartalna: Polska 16,50 zł, Europa 40,50 zł, USA i Kanada 51,00 zł,
półroczna: Polska 33,00 zł, Europa 81,00 zł, USA i Kanada 102,00 zł,
roczna: Polska 66,00 zł, Europa 162,00 zł, USA i Kanada 204,00 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostoczyźnie.
UWAGA: W przypadku zmiany cen w okresie objętym prenumeratą, prenumeratorzy zobowiązani są do dopłaty różnicy.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja"

Adres redakcji
15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju)
745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl
www.pporthodoxia.com.pl

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
Nakład 5000 egz.

Prenumerata
"Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji (szczegóły obok)

"Przegląd Prawosławny"
ilość egzemplarzy: ....
Okres prenumeraty: ....

"Przegląd Prawosławny"
ilość egzemplarzy: ....
Okres prenumeraty: ....





Czyżowianie przyjechali z ikoną, świecami i wyszywanymi ręcznikami

Kobiety z Kuraszewa kolędowały z gwiazdą

Walentyna Łaskiewicz otrzymała honorową hramatę od ambasadora Białorusi Pawła Łatuszki

Donośnie śpiewały dzieci z białoruskiego przedszkola w Białymstoku

Barwnie opowiadała Nina Grygoruk z Kuraszewa

Choinkę stroiły i kolędowały dzieci z Babik i Sokółki

Z KOLĘDĄ





ciąg dalszy ze str. 37

stoku, dzieci ze szkoły podstawowej w Babikach, gdzie niedawno wprowadzono naukę języka białoruskiego, z Sokółki, zespół Reczeńka z Koźlik, Kałaski z Białegostoku.

Śpiewania kolęd uczyli wcześniej dzieci matuszka **Mirosława Tichoniuk** i batiuszka **Dymitr Tichoniuk**, a sztuki robienia choinkowych ozdób **Maria Niczyporuk** i **Lidia Martyniuk**.

Tego wieczoru ambasador Białorusi w Polsce, **Paweł Łatuszka**, uhonorował Walentynę Łaskiewicz *hramatą*, przyznaną jej przez białoruski parlament za zacieśnianie związków między Polską i Białorusią i nade wszystko za wielki wkład w rozwój kultury białoruskiej w Polsce.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**





Fot. Wiesław Mariusz Zieliński

Święto Jordanu w monasterze w Wojnowie